



Fot. JULIUSZ JARONCZYK

**ZA
TYDZIEŃ
W NUMERZE
ŚWIĄTECZNYM**

Sonda redakcyjna: *nadzieja i niepokój u progu Nowego Roku* ● Wigilie **Władysława Orkana** ● Korespondencja z Betlejem ● **Jan Komornicki** o Kongresie Odrodzenia Ruchu Ludowego ● — *Są na Podhalu i biedniejsze kąty, nawet pustacie. Nie wszędzie góralszczyzna ma się dobrze* — mówi **Józef Zatloka** ● Nowy samorząd w „Gliniku” ● Co czytają w Grybowie, Krościenku, Łącku i Łukowicy ● Gorliczanin w Kanadzie (o dr. **Walentym Michaliku**) ● **Danuta Binek**: „Gliną z niższych sfer” ● Pijani za kierownicą w Sączu, Działiszu i Lubomierzu ● Jak niedźwiedz odbierał pstrągi wędkarzowi w Jurgowie ● **Jan Poprawa** o **Danucie Rinn** ● Nowotarska i sądecka prasa z lat 1924-27 ● Od kiedy górale kurzą fajkę ● Dowcipy o Ptaszkowej ● Duża krzyżówka ● Świąteczny program telewizyj.

Anna Szopińska

Smrodek

Zlewisko Skawy i sąsiedniej Raby — w łagodne i rozmaite kształty uformowane dzięki pagórkom Beskidu — byłoby pewnie jednym z najpiękniejszych miejsc na Podkarpaciu. Cóż, kiedy natura ciągle przegrywa z doraźnym i partykularnym interesem człowieka, a moc naszych ustaw — okazuje się — nie broni ziemi i wody przed skażeniem, ludzi przed trudnym do zniesienia sąsiedztwem, powietrza przed cuchnącym wyziewem...

Nie opodal drogi wiodącej ku zabudowaniom Raby Wyżnej rozlokowała się Wytwórnia Pasz i Koncentratów Paszowych — Zakład w Raby jest własnością Wiesława Maciaszka, który sam jednak woli mieszkać w klimacie rabczańskim. Historia tej nieruchomości — równocześnie budowanej i funkcjonującej (bez wielu koniecznych zezwoleń i uzgodnień) zaczyna się w prokuratorskich aktach od stycznia 1986 r., kiedy to pracownicy Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW odwiedzili Zakład p. Maciaszka, by skontrolować tam gospodarke wodno-ściekową i pobrać próbki do analizy. Stwierdzono wtedy, że deszcz przemyczał kości składowane na nieutwardzonym podłożu i używane potem do produkcji mączki. Substancje pochodzące z rozkładu i gnicia dostawały się wraz z deszczówką do kanalizacji „burzowej”, a następnie rowem melioracyjnym do potoku o wdzięcznej nazwie Kosiczny (potok Kosiczny wpada do Skawy, a na tej rzeczce pobudowano ujęcie wody dla Jordanowa). Kanalizacja teoretycznie burzowa przejmowała też „surowe” ścieki pochodzące z procesu gotowania kości. Ponadto odchody stu pięćdziesięciu świń hodowanych w jednym z budynków metodą beźściołkową przelewały się z bezodpływowego zbiornika do rowu, a potem do potoku.

Pozwoleniem wodno-prawnym na odprowadzanie ścieków rowem melioracyjnym do potoku właściciel Zakładu oczywiście nie mógł się wylegitymować. Ana-

lizy ścieków wykazały takie stężenia zanieczyszczeń typowych dla gnojowicy, że mogły one spowodować konieczność wstrzymania poboru wody dla miasta. O narażeniu ludzkiego zdrowia wspomina art. 107 „Ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska”, a wyniki analiz dawały podstawę do stwierdzenia stanu zagrożenia. Powyżej rowu melioracyjnego, w który wpadały ścieki, woda miała II klasę czystości; poniżej rowu potok Kosiczny był poza klasyfikacją. W 1986 r. Zakład jeszcze się budował, ale już ruszyła produkcja i hodowla.

Właściciel tłumaczył wprawdzie fakt przelewania się gnojowicy niskimi temperaturami uniemożliwiającymi wykorzystanie wozu asenizacyjnego, lecz ta okoliczność nie wpłynęła na decyzję UW, który zobowiązał przedsiębiorcę do „wylimowania szkodliwego oddziaływania na środowisko”, czyli do:

- zabezpieczenia wód opadowych przed zanieczyszczeniami
- uzyskania pozwolenia wodno-prawnego na odprowadzanie ścieków
- odpowiedniego składowania kości w pomieszczeniu zamkniętym, by nie czuło wokół fetoru
- zlikwidowania już istniejącego zanieczyszczenia wód podziemnych.

Ministerstwo Ochrony Środowiska, wskutek odwołania sporządzonego przez wytwórcę, termin wykonania powyższych zaleceń przesunęło z 28 lutego '86 na

15 lipca tegoż roku, nie kwestionując jednak słuszności samej decyzji.

Przedsiębiorczego właściciela Zakładu w Raby nie opuszczała tymczasem dobra passa — ustawa amnestyjna, która weszła w życie 1 lipca, spowodowała umorzenie postępowania przeciwko Wiesławowi Maciaszkowi wszczętego po zanieczyszczeniu potoku Kosiczny.

W marcu 1987 r. Prokuratura Rejonowa w Nowym Targu otrzymała zawiadomienie o kolejnym zanieczyszczeniu wód potoku. Postępowanie prokuratorskie ujawniło m.in., że p. Maciaszek nie ma zezwolenia na prowadzenie hodowli i tuczu świń, poza tym wznosił budynki hodowlane i inne obiekty Zakładu bez zezwolenia terenowego organu administracji państwowej. Niepojęcie, a jednak... Organ administracji nie wydawał decyzji, bo właściciel nie przedłożył stosownych uzgodnień ani dokumentacji. Równocześnie wpłacał on co miesiąc do gminnej kasy 5 mln złotych, która to kwota, widać, skutecznie gasiła zainteresowanie źródłami krociowego dochodu. Przeprowadzona kontrola znów potwierdziła zanieczyszczenie potoku Kosicznego spływającym ściekami.

Przedstawiciele Urzędu Gminy w Raby Wyżnej odwiedzili Zakład Wiesława Maciaszka dopiero 11 czerwca, a miała tam kontrola doprowadzić do legalizacji istnienia obiektów i działalności Wytwórni, tudzież do „sunienia stanu zagrożenia środowiska. Właściciela zobowiązano do uzy-

skania od naczelnika Gminy zezwolenia na użytkowanie obiektów Wytwórni oraz opinii Państwowego Terenowego Inspektora Sanitarnego i wojewódzkiego Wydziału Ochrony Środowiska. Zalecenia pokontrolne obowiązywały też do wykonania łapacza błota w formie studzienki i wykonania filtra kokсового, zaś w dalszej perspektywie — do budowy biologicznej oczyszczalni. Właściciel miał w ciągu czterech tygodni zaniechać hodowli świń w mniejszej chlewni, by ograniczyć wypływ gnojowicy, która powinna być gromadzona w zbiornikach i wywożona na własne pole. W dokumentach nadal brakowało zezwolenia naczelnika na budowę chlewni i zezwolenia na odprowadzanie ścieków.

Nietrudno było zauważyć podczas kontroli, że wzdłuż drogi dojazdowej do Zakładu — na okolicznych polach, w rowach przydrożnych i na poboczaach, rozlana była gnojowica, wałasy się wywiezione odpady poprodukcyjne i śmieci. Dodajmy tu, że surowcem dla rabińskiej Wytwórni są kości, pierze, kopyta i przywożona z ubojni krew. Gnojowica została wtedy wylana m.in. na łąkę jednego z tutejszych rolników i wypaliła trawę — poszkodowany zawiadomił o tym fakcie posterunek MO w Raby Wyżnej, milicja zaś skierowała wniosek na kolegium. Obliczono pobieżnie, że przed czerwcową kontrolą musiało z Zakładu wyjechać ok. dziesięciu wywrotek odpadów.

Fetor unoszący się w promieniu 300-500 metrów wokół Wytwórni był skutkiem nie tylko rozlania gnojowicy, bo powiększał go swąd spalanych kopyt, a na terenie samego Zakładu porzucane były odpady tłuste i krew bydłeca.

30 czerwca skierowany został do Sądu akt oskarżenia przeciwko właścicielowi Wytwórni, który wskutek beźściołkowej hodowli świń i niezabezpieczenia ścieków

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

ILE ZA CO?

Dolary. 12 grudnia sprzedawano w sadeckim kantorze PKO dolary po 6800 zł, (skup — 6300 zł), bony po 6600 zł (6100 zł), zachodniorniemieckie marki po 3750 zł. W tymże kantorze operatywni „cinkciarze” zaczęli osoby stojące w kolejce po waluty, oferując dolary po 6700 zł, bony — po 6500 zł.

Maślany rynek. Jajko — od 330 do 380 zł, kilogram ziemniaków — 300 zł, pomidorów — od 2,5 do 3,5 tys. zł, pieczarek — 5 tys. zł, litr wiejskiej śmietany — 2,8 tys. zł, półkilogramowa ośeska masła — 5 tys. zł.

Mięso. Kilogram schabu — 11 tys. zł, żeberka — 8 tys. zł, golonki — 4 tys. zł, boczków — 8 tys. zł. Wołowina rosółowa — od 5 do 6 tys. zł, mięso wołowe bez kości — 8 tys. zł, rozbratel — 7 tys. zł.

Różne: kostka masła chłodniczego, sprzedawanego wprost z samochodu — 2,3 tys. zł. Sprzedawane w sklepie przy ulicy Batorego różowe, wełniane spodniczki dziecięce (wzrost 98 cm) — 111 tys. zł. Oferowane na maślanym rynku południowo owoce: pomarańcze — 10 tys. zł za kilogram, mandarynki — 12 tys. zł, ananas — 15 tys. zł.

Ozdoby choinkowe, sprzedawane na straganie obok Domu Handlowego, „Mercury”: komplet sześciu dużych baniek — od 14 do 16 tys. zł, bałwanek — 1,1 tys. zł, muchomorek — 1,2 tys. zł, serce — 750 zł.

Ceny zabaw sylwestrowych, organizowanych przez sadecckie restauracje. „Panorama” — 80 tys. zł od osoby, w tym 60 tys. zł to koszt serwowanych potraw i napojów. „Imperial” — 120 tys. zł od pary (konsumpcja — 40 tys. zł: dania gorące i zimne, szampan, wódka). „Zajazd Sadeccki” — 110 tys. zł od pary. Wędliny, dania zimne i gorące, szampan, wódka, kawa. Drobną upominki.

„Ciuchy.” Puszyszy, włoski szal — 37 tys. zł, spodnie „Prairie” — 35 tys. zł, białe skarpety „Adidas” — 5,5 tys. zł, narciarski, ocieplany kombinezon (używany) — 220 tys. zł, getry — 5 tys. zł, opaska na włosy — 3,5 tys. zł, damski płaszcz z fantazyjnymi wylogami — 180 tys. zł, puchowa kurtka — 240 tys. zł. Lampowe radio „pionier” — 20 tys. zł, prosty, elektroniczny zegarek — 17 tys. zł, brelok na klucze z elektronicznym sygnałem — 20 tys. zł.

Łososina Dolna to gmina rolnicza. Nie ma na jej terenie większych zakładów produkcyjnych. Rolnicy specjalizują się w produkcji sadowniczej i hodowli bydła. W gminie wykorzystali się dwa większe ośrodki, ogniskujące życie społeczno-gospodarcze: Łososina Dolna i Tegoborze. Położenie nad jeziorem Rożnowskim umożliwia rozwój różnych form wypoczynku i turystyki. Dochody własne gminy są z natury rzeczy małe i podstawową formę finansowania stanowi dotacja otrzymywana z Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Potrzeby określone przez Gminną Radę Narodową są duże i dotyczą najważniejszych problemów do rozwiązania na dziś i w dalszej perspektywie czasowej: sytuacji ekologicznej, gospodarki komunalnej i szeroko pojmowanych warunków życia na wsi. Opracowywana jest dokumentacja dla budowy kontenerowej oczyszczalni ścieków w Tegoborzy. Gdy oczyszczalnia powstanie, poprawią się warunki sanitarne w tej wyspie zurbanizowanej miejscowości. Obecnie potoki Tegoborzanka oraz Świdnik to dwa najbardziej zanieczyszczone ścieki wodne w gminie — prawie kanały. Centrum Łososiny Dolnej podłączone zostanie do oczyszczalni, która ma powstać przy szkole podstawowej. Bardzo trudnym problemem — jak wszędzie — jest brak wysypiska śmieci. Wypiskowo w Łęczance nie może być zagospodarowane z powodu protestów mieszkańców. Ostatecznie rozstrzygnięcie musi być sprawę... minister rolnictwa. Odpady płynne wywożone są do Nowego Sącza, skąd — zlewane do sieci kanalizacyjnej — płyną na powrót do Łososiny, do jeziora, bo przecież Sącz nie ma oczyszczalni.

W większości wsi brakuje wody. Z roku na rok obniża się poziom wód w studniach, a wodociągi mają tylko dwie miejscowości — Żbikowice i Biała Woda.

STANISŁAW KUTA NOTES

Na ponowne podjęcie prac czeka budowa dużego wodociągu komunalnego, który przebiegać będzie z Wronowic do Tegoborzy, zasilać po drodze Łęczankę, Świdnik i część Białej Wody, a w przyszłości może także Just, Tabaszową i Rąbkową. Inne wieś będą musiały rozwiązywać problemy we własnym zakresie. Wywiercono już studnie głębinowe i udokumentowano zasoby wodne. Potem inwestycja, finansowana w całości z budżetu wojewódzkiego, została wstrzymana z braku środków finansowych.

Zapewnione są dostawy gazu dla całego terenu gminy. Rozpoczęto już wspólnie z gminami Gnojnik, Czchów i Gródek nad Dunajem budowę rurociągu wysokoprężnego, który doprowadzi gaz do kilkunastu miejscowości. Całością prac kieruje społeczny komitet gazyfikacyjny pod kierownictwem **Mieczysława Czocha** z Tegoborzy i **Józefa Kuźmy** z Łososiny Dolnej. Ponadto każda wieś ma własny komitet. Wszystkie prace finansowane są wyłącznie ze składek mieszkańców.

Widoczny jest także postęp prac na drogach gminnych i dojazdowych do pól oraz na dużym moście przez Łososinkę w Bilsku. Od kilkunastu lat mieszkańcy Żbikowic oczekują zbudowania mostku

przez Stańkowski Potok, Rada Soleccka w Skrzetli, której przewodniczy **Jan Cieślak**, buduje basen przeciwpożarowy, niezbędny we wsi ze względu na całkowity brak wody.

Zagospodarowywane będzie centrum Łososiny Dolnej. Powstanie tu nowa stacja benzynowa CFP (w miejsce likwidowanej ze względu na ochronę środowiska stacji w Tegoborzy), stacja obsługi samochodów, sklepy ze środkami do produkcji rolnej oraz prywatna ubojnia i przetwórnia mięsa. Prywatna stacja benzynowa powstaje także w Tegoborzy. Mieszkańcy Łososiny oczekują podania wreszcie terminu rozpoczęcia budowy nowej szkoły. Jest w nich wiele niepokojów, bowiem przez kilkanaście lat prace nie mogły się rozpocząć z przyczyn od nich niezależnych.

★

„Jechać na fuchę”; to znaczy jechać z biletem, który wcześniej został wykorzystany przez innego pasażera. Niestety, odstepowanie wykorzystanych biletów kolejnym pasażerem stało się zjawiskiem nagminnym w naszych miejskich autobusach. Dzisiaj już nie kolega przekazuje koledek, ale nawet nieznajomy daje innej osobie bilet wychodzący z autobusu. Ta swoista forma jazdy na gapę uderza w nas wszystkich. Bo przecież z budżetu wojewódzkiego nie dotujemy przedsiębiorstwa WPK, lecz osoby, które z komunikacji WPK korzystają. A budżet wojewódzki — to nasze wspólne społeczne pieniądze. Ile mniej przedsiębiorstwo na biletach zarobi, tyle więcej jako całe społeczeństwo dopłacimy. Czas więc skończyć z tolerancją wobec oszukiwania samych siebie.

KRONIKA MILICJYJNA

Rozboje i pobicia: Mieszkaniec Myszkowa, Jan K., długo pamiętać będzie pobyt w Krynicy. Stał się bowiem ofiarą rozboju. Napadło go dwóch nieznanych mężczyzn i obrabowało ze 130 tys. zł oraz skórzanej kurtki.

Kradzieże i włamania: Nieznani sprawcy włamali się do sklepu z artykułami gospodarstwa domowego w Jablonce. Zabrali zapalniczki, gogle i inne przedmioty — łącznej wartości 300 tys. zł, a także 500 tys. zł w gotówce. Również w Jablonce i w tym samym okresie włamywacze odwiedzili sklep geosowski. Zginęły kalkulatory, zegarki i radiomagnetofon, „kaszczak” oraz 60 tys. zł. Telewizor „widofo” — wartości 2 mln 100 tys. zł wynieśli włamywacze z domu gorliczanina Andrzeja B. Ze sklepu meblowego w Gor-

licach włamywacze zrabowali radiomagnetofon „yoko”, magnetofon i wzmacniacz. Niecodzienne zgłoszenie przyjęli funkcjonariusze MO w Rabce: pewna mieszkanka tej miejscowości poinformowała, że została przez własnego syna okradziona z telewizora kolorowego, radia i akordeonu.

Sprostowanie

W związku z notatką z 28 maja br. informujemy, że zarzuty skierowane pod adresem pana Stanisława R. z Nowego Sącza nie znalazły potwierdzenia w wyniku postępowania sądowego.

(z informacji rzeczniczki prasowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych)

Bezprawie

29 listopada wiele osób pragnących odbyć podróż pociągami zostało niemiłe zaskoczonych. Prawie nikt, kto dotychczas korzystał z ulgowych biletów, już za pół ceny nie mógł jechać autobusem pospiesz-

nym. Dowiadywał się również, że w okresie od 7 do 20 grudnia nie będą respektowane prawa do ulg także przy przejazdach autobusami zwykłymi. Wyjątek zrobiono jedynie dla inwalidów wojennych I grupy oraz niewidomych i ociemniałych. I — a jakże! — pracowników PKS.

Niepokojące sygnały docierały między innymi do Wojewódzkiego Sztabu Wojakowego: kierowcy nie respektują biletów — zlecen wystawionych przez wojsko.

Uchwałę o zniesieniu ulg podjęła (jak informowano w prasie) — Krajowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” przy Państwowej Komunikacji Samochodowej. Uchwałę wspiera decyzja rady pracowniczej przedsiębiorstwa.

Nieważne, że ulgi w opłatach za komunikację pasażerską PKS wprowadzone zostały zarządzeniem ministra komunikacji (z 10 listopada 1982 r.), że wynikają zapewne z ustaleń na jeszcze wyższym szczeblu (czy nie ustaw sejmowych?) dotyczących świadczeń dla pracowników różnych resortów, dla osób pełniących ważne funkcje w państwie (jak choćby posłowie) itp. Rada pracownicza jednego przedsiębiorstwa i działająca w tym przedsiębiorstwie związek zawodowy mają — jak się okazuje — uprawnienia większe niż minister.

Warto wiedzieć, że...

● O wrażeniach po miesiącu pracy na stanowisku naczelnika miasta i gminy Grybów zapytał **Kazimierza Siedlarza**:

— Nie był to „miodowy miesiąc”, od razu wpadłem w wir spraw do załatwienia. Myślałem, że będzie trudniej, ale łatwo też nie jest. Nie miałem jeszcze ani jednej wolnej niedziel, że nie wspomnę o sobotach. Chciałem szybko zapoznać się z ludźmi, ich problemami. Kończy się rok, trzeba przygotować się do nowego. Po widzie i wsparcie poszedłem do mieszkańców, na zebrania wiejskie i osiedlowe. Chcę się dowiedzieć, co zrobiono, co pilne, jakie przedsięwzięcia należy zaplanować. Potrzeb jest wiele, bo mamy w gminie wioski — jak np. Stara Wieś — gdzie nie ma drogi. W Gródku budowa drogi utknęła w połowie wsi.

Bardzo jestem zadowolony z rozmów na tych zebraniach. Ludzie rozumieją trudną sytuację gospodarczą i wiedzą, że nie wszystko od razu można

zrobić. „Koncerty życzeń” zdarzają się również, ale coraz rzadziej. Szczególnie miło wspominać zebranie w Wawrze, gdzie ludziom żyje się jeszcze ciężko, mają nie ukończoną drogę i mnóstwo innych problemów, ale są realistami. Plonem tych zebranych wiejskich będzie opracowanie przez rady sołeckie wykazów najpilniejszych spraw do podjęcia. Z tego powstanie program.

Muszę przyznać, że poprzedni naczelnik zostawił mi nie tylko wiele problemów do rozwiązania, ale również duży pieniądź. Jesteśmy chyba jedyną jednostką administracyjną w województwie, która nie narzeka na brak funduszy. Kończący się rok był dla Grybowa pomyślny. Rozpoczętynano go z 600 milionami w budżecie, a mamy dwukrotnie więcej — głównie dzięki temu, że grybowski browar został wyodrębniony z zakładów okocimskich i stał się spółką z naszym udziałem.

Mając środki finansowe, będziemy mogli rozwiązywać wiele nabrażonych problemów. Między innymi — oświaty. Stan szkół w niektórych wioskach jest katastrofalny. W Binczarowej i Florynce rozpoczęto budowę nowych szkół. Stanępd zalecił zamknięcie szkoły w Sarej Wsi, w złym stanie jest szkoła nr 2 w Ptaszkowej. Kończymy kapitalny remont budynku liceum ogólnokształcącego w Grybowie. Trwa rozbudowa siedziby Urzędu Miasta i Gminy.

Niepokoje mnie to, że utknęło w martwym punkcie spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe, z braku uzbiorzonych terenów. Budujemy natomiast komunalny blok rotacyjny. Pilnie trzeba zbudować energetyczne zasilanie grupy domów jednorodzinnych w osiedlu Kazimierza Wielkiego w Grybowie. W przyszłym roku weźmiemy się za modernizację oczyszczalni ścieków i sieci wodociągowej w mieście oraz budowę szaleatów publicznych. Chcemy też dokończyć gazyfikację gminy. Obecnie trwają prace gazyfikacyjne w Krużlowej, Polnej oraz w osiedlu Sośnie Dolne. Do gazyfikowania pozostały Binczarowa, Wawrzka i Florynka, gdzie zawiązały się komitety gazyfikacyjne. (Nie zapewniono nam jeszcze dostaw gazu dla tych miejscowości.) Powstaje wielki wodociąg w Kąclowej, budowany przy wsparciu fundacji kościelnej.

W przyszłym roku będziemy obchodzić 650-lecie Grybowa. Przy udziale

naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego opracowywana jest monografia miasta. Zakłady pracy zobowiązały się odbudować muszlę koncertową w parku. Jeśli starczy nam środków — postaramy się odbudować starą bożnicę i przeznaczyć ją na placówkę upowszechnienia kultury. Nie ukrywam, że liczę w tym przypadku na zagranicznych sponsorów pochodzenia żydowskiego.

● Naczelnik miasta i gminy Krynica, **Jan Golba**, mówi o przyszłym samorządzie lokalnym:

— Wiza tworzenia samorządów i mienia komunalnego jednych paraliżuje, a innych napawa ogromną nadzieją. Jednakże podstawową grupę stanowią ci, którzy uważają, że samorząd i mienie komunalne rozwiążą ich wszystkie problemy, z finansowymi włącznie. Mówiąc trywialnie — „same” napelniać im kieszenie, każą przestać pracować, a nieuniknione zmiany personalne sprawią, że nagle znajdą się wspaniali szefowie rozdający pieniądze zamiast żądać wykonywania obowiązków. Tylko grupy pasjonatów o raz osób zawodowo zajmujących się tymi problemami naprawdę wiedzą, jak to będzie w rzeczywistości wyglądało. Dlatego już dzisiaj powinniśmy szukać ludzi, którzy zechcą w samorządach pracować i którzy będą do tej pracy właściwie przygotowani.

I nie miemy złudzeń — będzie to ciężka praca. Będzie się na pewno rządzić trudniej niż obecnie i pokony-

Krzysztof FILAR — lat 30, gorliczanin, absolwent Politechniki Krakowskiej, inżynier architekt (dyplom w 1985 roku), pracownik Biura Projektów „Archipol” w Bielance, autor realizowanego obecnie projektu rozbudowy górlskiej Galerii BWA (przy współpracy prof. Janusza Bogdanowskiego z Krakowa), ostatnio opracował koncepcję modernizacji budynków Szkoły Muzycznej oraz Urzędu Miasta; z zamiłowania muzyk — dobrze gra na fortepianie, narciarz i łyżwiarz, wakacje spędza z rodziną nad polskim morzem, jeździ „lada”; żona Lidia — germanistka, pracownica działu eksportu „Glinika”, dwoje dzieci.

Stanisław PALUCH — lat 62, pochodzi z Osobnicy koło Jasta, kończył Wydział Prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim, od 1959 roku pracuje w Wysowej, najpierw — zastępca dyrektora PPU, od 1961 — dyrektor, obecnie dogląda remontu Starego Domu Zdrojowego, gdzie powstana m.in. Klub Kurajusza i kawiarnia; uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz tytułem „Zasłużony dla Zdrowia Na-



rodu”; zainteresowania — historia II wojny światowej i turystyka; żona — Stanisława — emerytowana nauczycielka, dwie dorosłe córki — Anna (lekarzka) i Jolanta (technik dentystyczny).

Anna SZCZEPANEK — lat 64, rodem z Wilczyc, od 1947 roku w Nowym Sączu, ekonomistka, pracowała w SZEW, obecnie na emeryturze, podczas okupacji — sanitariuszka Zielonego Krzyża, współdziałała z Ludową Strażą Bezpieczeństwa i oddziałami Batalionów Chłopskich (m.in. z grupą „Sępa”, w której walczyły jej matki), ostatnio odznaczona Krzyżem Bata-

lionów Chłopskich; mąż Julian — emerytowany pracownik ZNTK, uhonorowany Krzyżem Partyzanckim oraz Krzyżem BCh, córka Aleksandra — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 19, dwóch wnuków: Mariusz — uczeń Technikum Samochodowego, Artur — w III klasie podstawówki; wakacje spędzają na rajdach samochodowych urządzanych przez zakładowy klub motorowy „Junak”.

Władysław TRZEBUNIA NIEBIES — lat 42, górą z Zakopanego, absolwent Technikum Hotelarskiego, w 1968 roku zaczął pracę w Hotelu „Giewont”, od 15 lat w „Kasprowym”, wiceprezes Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego, kilkakrotnie zdobywca „Grand Prix” w krajowych mistrzostwach, ostatnio — w zawodach muchowych w Kuusamo (Finlandia) wywalczył tytuł mistrza świata; wyróżniony Złotą Odznaką „Za osiągnięcia sportowe”; jeździ na nartach, lubi książki o górskich wyprawach; żona Janina — z zawodu hotelarz, rencistka, córka Bożena — w maturalnej klasie Liceum Ogólnokształcącego, zawodniczka kadry narodowej (narcciarstwo alpejskie), syn Bartek — (7 lat).



Doczekaliśmy się wreszcie automatycznego połączenia telefonicznego z Nowego Sącza do Limanowej. Nie wiadomo jak długo będą musieli czekać na to usprawnienie limanowianie. W sądeckim urzędzie pocztowym zainstalowano telefax. Za przekazanie 1 strony tekstu płaci się 1620 zł (z dostawą do domu drożej).

Z niepokojem myślą o zimie radni Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. Na utrzymanie w ruchu dróg trzeba 250 mln zł, a w kasie miejskiej, na wszystkie potrzeby, jest zaledwie 400 mln. Służbom komunalnym brakuje nowego sprzętu.

W dyrekcji sądeckiego MPGKiM zapewniamy, iż nie będzie kłopotów z odśnieżaniem i posypywaniem jezdni, o ile... nie zabraknie oleju napędowego.

Wśród ogólnych narzekających na brak pieniędzy w miejskich i gminnych kasach mało usłyszeć, iż w Jordanowie jest dość środków na budowę drogi i pomoc dla najbardziej potrzebujących. Z dochodów uzyskanych dzięki miejscowym spółdzielniom (zwłaszcza „Jordanowianka” i „Zryw”) oraz podatkom od rzemieślników — 40 mln zł przeznaczono ostatnio na opiekę społeczną.

PKPS ma coraz więcej podopiecznych i coraz mniej pieniędzy. Kłopoty finansowe nie pozwalają zatrudnić nowych opiekunów. W Zakopanem są tylko cztery etatowe pracownice. Sytuację ratuje 80 osób udzielających pomocy sąsiedzkiej.

Mieszkańcy oraz pracownicy sądeckiego Domu Rencisty przy ul. Emilii Plater przekazali na konto „S.O.S.” utworzone przez ministra Jacka Kuronia ponad 2 mln zł.

O pomoc apeluje sądecki Oddział Miejski Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami: pozwólcmy przetrwać zimą naszym przyjacielom. Oto numer konta: Bank PKO, Oddział Nowy Sącz, 49517-488-132.

108 mln zł kosztowały wykonane do tej pory prace gazyfikacyjne w Rabce. Na razie do sieci gazowej są podłączone domy przy ulicach Poniatowskiego, Gorczańskiej, Na Banie i Krętej (codziennie 2-3 budynki). Wykonawcą jest zabrzańska „Gazobudowa”.

Na drogach wydarzyło się sześć wypadków, w tym dwa śmiertelne — w Gruszowcu i Szafarach. W sądeckiej Izbie Wyrzewień przebywało 35 osób.

Ogłoszenie ekspresowe

Bezstronny listonosz ludzkich bolączek, spec od betonowych pyłochylnych, wykładowca dziennikarskiej rzetelności, odkrywca strefy zażroczłości, reporter brnący po kostki w błocie, kolega niemierny z wieloletnim stażem, łącznik nieomylny, piewca uczciwości i pokory wobec faktów, tropiciel politycznych woit, akuratywny rachmistrz podpisów pod petycjami — pilnie poszukuje jelenia do zwady. Poważne oferty sygnować hasłem „Kiel(b)asa”.



Rys. HENRYK SAWKA

„Szpilki”

Nie kopać...

Bliska perspektywa nowych wyborów samorządu terytorialnego — wyborów w pełni demokratycznych — rodzi nowe nadzieje. Panuje przekonanie, że stworzenie autentycznego samorządu miast i gmin jest niezbędnym elementem przebudowy polityczno-prawnego ustroju Polski. Wchłonięcie samorządu terytorialnego przez administrację państwową, co mocno podkreślają senatorowie, spowodowało ubezwłasnowolnienie jednostek i społeczności lokalnych, całkowicie uzałoznienie od samowoli lokalnych przedstawicieli administracji państwowej.

Ubiegłoroczna nowelizacja ustawy o radach narodowych, zmierzająca, co prawda, do umocnienia pozycji rad, m.in. przez wprowadzenie instytucji wyboru wojewody, prezydenta, naczelnika w głosowaniu tajnym i udzielanie im przez rady co roku absolutorium. Radni chętnie i aktywnie korzystali z tych uprawnień, ale zmiany, które przyniosła nowelizacja, stały się tylko półśrodkiem. Prawdziwe i głębokie przeobrażenia mają dopiero nastąpić.

Tymczasem rady nie zakończyły jeszcze swojej działalności, są nadal jedynym organem władzy w terenie, a już się im daje do zrozumienia, że stanowią tak konieczne, bo wybrane niedemokratycznie.

Coraz częściej spotyka się publiczne, wręcz obraźliwe wypowiedzi, stawiające wotum nieufności wobec 110-tysięcznej rzeszy działaczy społecznych, którzy przecież mają prawo czuć się z tego powodu dotknięci.

Do bitny tego przykład mieliśmy niedawno w Łodzi, podczas wyboru prezydenta tego miasta. Zadawano więc pytanie: dlaczego aż przez pięć miesięcy radni nie byli w stanie dokonać wyboru prezydenta? Wbrew pozorom przyczyna była psychologiczna — radni bronili się przed różnymi próbami nacisku ze wszystkich możliwych stron. Naciskały partie polityczne i organizacje, radnych poczuano listownie na kogo i dlaczego mają głosować, lekce demokratów dawali im na seji posłowie i senatorowie, zapominając o suwerenności rady narodowej, suwerenności, o którą przecież sami zabiegają.

Na pewno przyspieszone wybory, już demokratyczne, muszą się odbyć, ale czy można obrażać tych wszystkich radnych, którzy w dobrej wierze i z dobrą wolą podjęli się funkcji społecznej i robią to, co zrobić mogą?

Czy nowe wybory oznaczać będą, że w skład organów samorządu terytorialnego wejdą zupełnie nowi ludzie, że ci, którzy zechcą pracować społecznie, którzy są przydatni i mają doświadczenie, przestaną być potrzebni, bo pracowali w poprzednich radach?

A przecież do rozwiązywania trudnych problemów lokalnej społeczności, podejmowania uchwał, kontroli wykonania budżetu, orientowania się w tematyce inwestycji i finansów — nie wystarczy już tylko piękne słowa o wolności i demokracji.

MARIA ŻUREK

wać większą ilość problemów — a nie mniej, weselej i łatwiej. Opowiadając się za samorządami musimy wiedzieć, że będą to związki mieszkańców tworzone po to, aby wspólnymi siłami rozwiązywać wspólne sprawy, a podstawą wykonywania przez nie zadań samorządowych będzie własny majątek, czyli mienie komunalne, własny, wyłącznie samorządowi podporządkowany organ wykonawczy oraz własny, wyodrębniony z budżetu państwa — budżet terenowy. Wymaga to przekształcenia struktury własności, systemu opłat i podatków, zmiany funkcji obiektów oraz przekształceń strukturalnych. Do Krynicy musi powrócić Komisja Zdrojowa z jej dawnymi uprawnieniami.

● W I półroczu 1990 roku Wojewódzki Urząd Statystyczny wyda opracowania będące wynikiem Narodowego Spisu Powszechnego z 1988 roku. A oto tytuły publikacji: „Warunki mieszkaniowe”, „Charakterystyka zmian demograficzno-społecznych ludności i warunków mieszkaniowych w świetle wyników NSP-1988 r.”, „Ludność. Gospodarka domowa”. Ponadto po szczególnych miast i gmin dotyczyć będą tomy „Ludność i warunki mieszkaniowe”. Zamówienia na wymienione wydawnictwa można składać do 20 grudnia 1989 r. w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym z siedzibą w Limanowej, ul. Orkana 8.

● W Urzędzie Stanu Cywilnego w Rabie Wyżniej odbyła się uroczystość jubileuszowa dla par obchodzących 50-lecie małżeństwa. Przewodnicząca Gminnej Rady Narodowej Antonina Kaewin oraz naczelnik gminy Adam Sawina wręczyli jubilatowi „Medale za długoletnie pożyście małżeńskie”. Otrzymały je: Genowefa i Stanisław Brynkusowie, Maria i Andrzej Handzlowie, Rozalia i Franciszek Koszar-kowie, Stefania i Henryk Konieczni, Stefania i Andrzej Medralowie, Helena i Andrzej Rozakowie, Aniela i Stanisław Rapaczowie oraz Aniela i Franciszek Sochaczy.

● Niecodzienny przebieg miała sesja Rady Narodowej Miasta i Gminy Krynica, na którą przewodniczący Adolf Dutka zaprosił nie tylko szefów instytucji PZPR, ZSL i SD, ale również przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego i proboszczów parafii.

Wszyscy z zaproszenia skorzystali z troską dyskutowali o dniu dzisiejszym i przyszłości Krynicy. Stwierdzono, że musi się zmienić podejście kryniczan do problemów swej miejscowości, a ludzi postanowiono oceniać nie za to co mówią, lecz za to co robią dla zdrowia i dobra. O przyszłość i dobro budowlanych ubiega się ponad 120 osób. Rada Narodowa wstrzymała przedział. Najprawdopodobniej działki będą sprzedawane na przetargach, by zasiłki kasę miasta. ● Uruchomiono — po dwa kursy rano i dwa po południu — komunikację autobusową do osiedla

Rewolucji Październikowej. Rola przewodnika pełni własnym autokarem Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. ● Mieszkańcom „perły zdrowia” brakuje chleba, który dowożony jest z Gorlic, Nowego Sącza, a nawet Nowego Targu. PSS „Społem” musiała zakazać jedną z piekarni, zlokalizowaną w prywatnym budynku. Właściciel wypowiedział umowę, sam też nie zamierza w najbliższej przyszłości zająć się piekarnictwem, bo liczący 97 lat obiekt wymaga generalnego remontu. ● Spółdzielnia Mleczarska zaniechała rozważenia mleka do sanatoriów i ośrodków wypoczynkowych. Dla mleczarni będzie to zapewne ekonomiczniejsze, gdy odbiorcy przyjadą po mleko i sery własnym transportem. Wzrosną koszty społeczne, ale to już spółdzielców nie interesuje. ● Mieszkańcy Krynicy i okolic narzekają na drastyczny brak węgla i koks. ● MPGK ma załogę w opróżnianiu pojemników na śmieci, bo przedsiębiorstwo brakuje środków transportowych i ludzi do pracy w zakładzie higieny sanitarnej, a ostatnio często również paliwa. ● Naczelny lekarz zdrowiska, Ryszard Florkow mówi: Niepokoi mnie stan dróg, ulic i chodników, które są obłożone i bardzo śliskie. Ubiegłej zimy urazom i wypadkom uległo 220 kuracjuszy, w większości ludzi starszych, którzy przyjechali się leczyć, a wyjechali z zdrowiska inwalidami. W pierwszych dwóch tygodniach obecnej zimy urazy (w tym otwarte złamania

kończyn) odniosło już ponad 20 kuracjuszy. Rejon Dróg Publicznych potrafił krytykę jak każde inne miasto, a przecież jest to zdrowisko o randze krajowej i międzynarodowej. Nie można dopuścić do tego, by z powodu zasp i gołoledzi nie dojeżdżało do pracy pielęgniarki, salowe, kapielowe, kucharki, kelnerki i palacze centralnego ogrzewania. Do niektórych sanatoriów nawet karetki nie mogą dotrzeć.

● Osoby, które zamierzają ubiegać się o odszkodowanie za przyniesienie roboty w III Rzeszy Niemieckiej lub na terenach do niej przylączonych — muszą legitymować się odpowiednim zaświadczeniem. W celu jego pozyskania należy się pisemnie zwrócić pod adres: Internationaler Suchdienst D-3548 Avelsen Br Deutschland. Stał się można otrzymać zaświadczenie pracy lub pobytu w obozie koncentracyjnym. Podania mogą być pisane po polsku, ale wyraźnie i czytelnie, zawierając dane personalne osoby, której zaświadczenie ma dotyczyć oraz miejsce, gdzie zainteresowana osoba została wywieziona do III Rzeszy. Wskazane byłoby także podanie, gdzie przebywała się w Rzeszy, nazwisko baiera lub fabrykanta oraz czas pobytu. Odpis lub kserokopię takiego zaświadczenia należy przedłożyć w Stowarzyszeniu Polaków Pozostawianych przez III Rzeszę Niemiecką wraz z ankietą.

ROMAN KOSTANECKI

SMRÓDEK

doprowadził do zanieczyszczenia potoku Kosić, narażając na szwank zdrowie ludzi. Wyrokiem z 1 września Sąd Rejonowy skazał Wiesława Maciaszkę na karę jednego roku pozbawienia wolności z zawieszeniem warunkowym na dwa lata i grzywnę 300 tys. złotych. Przedsiębiorca złożył rewizję, lecz Sąd Wojewódzki utrzymał w mocy wyrok sądu I instancji.

W tym samym czasie Prokuratura Rejonowa wystąpiła do naczelnika Gminy, wskazując na nieprawidłowości, jakich dopuścił się zarówno p. Maciaszek, jak i Urząd. Konieczność zmiany istniejącego stanu rzeczy nie budziła wątpliwości, jednak oskarżony na rozprawie i w złożonej rewizji utrzymywał, że jest szkodnik, a nie winny. Wydział Ochrony Środowiska, Sanepid i Urząd Skarbowy, które to instytucje „chcą go zlikwidować”. Podparł się zaświadczeniem z Urzędu Gminy stwierdzającym, że wyciek nieczystości był „zdarzeniem jednostkowym”, a UG nie widzi w nim sprawy zatrucia wody i nie kwestionuje jego obiektów hodowlanych, lecz stawia je za wóz. Działło się to za kadencji naczelnika Michała Andrzejczaka.

Właściciel Zakładu sugerował też, że sprawa zanieczyszczenia potoku mógł być pobliski „Bacutit”, poza tym rolnicy rozsiewają nawozy i różne substancje płynną w deszczówkę w dół, do potoku. Siebie skłonny był uważać za sprzymierzeńca gospodarki narodowej przerabiającego najgorsze odpady i produkującego cenne pasze, tudzież 10 ton świńskiego żywca miesięcznie, zaś gnębiące go instytucje — za szkodników i opozycjonistów.

Rzeczywistość dość brutalnie zwyrokowała mniemania p. Maciaszki: 1 października 1988 technik melioracyjny stwierdził śnięcie ryb i powiadomił o tym Urząd Gminy, ten mógł jedynie sprawdzić rzecz na miejscu i poświadczyć, że gnojowica z Wytwórni znów płynie do rowu melioracyjnego. Stężenie nieczystości było tak duże, że koniecznym się stało odcięcie dopływu wody dla Jordanowa na blisko dwa dni. 18 listopada Wydział Ochrony Środowiska UW w Nowym Sączu wydał decyzję o nieuruchomieniu Zakładu. Równocześnie przeprowadzono kontrolę w „Bacutit” i nie znaleziono tam podstaw do przypuszczenia, że zanieczyszczenie wód mogło spowodować sąsiednia przetrwani.

Listopadowa decyzja nowosądeckiego Wydziału nie została wyegzekwowana, bo właściciel Wytwórni znów odwołał się do

Ministerstwa, które w... lipcu następnego, czyli już 1989 roku, uchyliło decyzję z przyczyn formalnych (powołanie się na niewłaściwy przepis), nie negując słuszności podstawionych zarzutów.

Nim Ministerstwo zadołało się ustosunkować do odwołania p. Maciaszki, przysłał tu mieszkańcy Spytokowie zbiorowy wniosek o zlikwidowanie uciążliwej dla nich Wytwórni. Skarżyli się, że larwy wyległe na niewłaściwie składowanych kościach i odpadach powodują plagę dużych, jadowitych much w całej okolicy, czyli w promieniu 2-3 km od Zakładu. Muchy były „nie do zniesienia w domach, dokuczały zwierzętom, a pogryzione przez nie dzieci płuczyły”.

Odpowiedzi udzielił mieszkańcom Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny, stwierdzając, że mucha plujka, która mogła się tam wylegać, nie jest jadowita i żadnych pogryzień dzieci nie notowano. Dowodem było oświadczenie miejscowego lekarza, że „od maja do sierpnia 1989 r. nie otrzymał zgłoszenia ani nie udzielał pomocy żadnemu mieszkańcowi z okolicy, który zgłaszałby fakt pogryzienia przez muchy”. Pracownicy Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii z Oddziału w Nowym Targu skontrolowali rabiąską Wytwórnię, potwierdzając składowanie kości na placu, ale much już wtedy nie było, bo zaczęto stosować owadobójczy preparat. W drugiej skardze wystosowanej do Ministerstwa zażalili się mieszkańcy także na dokuczliwy fetor w bliskim i nie tak bliskim sąsiedztwie Zakładu.

Z końcem sierpnia wojewódzki Wydział Ochrony Środowiska znowu kontrolował Wytwórnię p. Maciaszki. Nietrudno było stwierdzić, że obowiązki nałożonych trzy lata temu właścicieli dotąd nie spełnił, a na placu zalegały jeszcze większe pryzmy kości oblepionych larwami owadów, potok Kosić nadal zasilał ścieki z Wytwórni, tuszcz spływał z wypełnionych po brzegi beczek na placu, zaś dwie studzienki ułożone z betonowych kręgów na końcu „kanalizacji burzowej” nie chronią wód potoku przed zanieczyszc-

zeniem. Jedną ze studzienek miała być łapaczem błota, druga filtrem, lecz zapełniona koksami i zamulona, nie pamięta już o swoim przeznaczeniu. Decyzją z 25 sierpnia postawiła właściciela Wytwórni wobec konieczności szybkiego wybudowania oczyszczalni ścieków i oddania jej do końca października. Decyzji o natychmiastowym wstrzymaniu działalności Zakładu nie można było wydać, dlatego, że nie występował stan nadzwyczajnego zagrożenia środowiska. Wszczęto natomiast postępowanie egzekucyjne w administracji, by przymusić producenta pasz do wypełnienia narzuconych mu obowiązków. Narzędziem przymusu w ręku administracji była grzywna wysokości... 5 tys. złotych. Aby móc wreszcie zlecić wykonawstwo zastępcę np. owej oczyszczalni i obciążyć trucielią kosztami, trzeba w trybie administracyjnym dziesięć razy nałożyć taką parotysieczną grzywnę. Przy pomina to oczywiście zabawę w kotka i myszkę, a właścicielowi nawet nie opłacałoby się odwoływać od podobnych restrykcji, bo znaczki opłaty skarbowej prawdopodobnie więcej kosztują. Ot, jeszcze jeden formalno-prawny absurd sprzyjający recydywizmowi.

W kwestii terminu wykonania oczyszczalni postanowił się jednak właściciel Wytwórni odwołać do Ministerstwa Ochrony Środowiska. Gra na zwłokę to też sposób, a Ministerstwo, jak dotąd, nie okazało się rychliwe.

Dziwnym argumentem p. Maciaszki jest twierdzenie, że wszyscy go szkodzą, ponizają i krzywdzą, podczas gdy wykonuje najczarniejszą robotę, przysparza krajowi paszy, a budżetowi terenowemu niemałych pieniędzy (istotnie, tylko w sierpniu 1989 wpłacił do gminnej kasy 12,5 mln zł tytułem podatku). Twierdzi on także, że od dwóch lat posiada koncepcję technologiczną dla oczyszczalni i wszystkie potrzebne materiały, lecz stale żąda się od niego nowych uzgodnień. Tymczasem od tej pory nie może się wylegitymować ani zezwoleniem RPGK na odprowadzanie ścieków ani zezwoleniem budow-

lanym dla oczyszczalni, wciąż zmienia koncepcje i wynajduje niesprawdzone w naszych warunkach technologie. Tymczasem, że wszystkie nieprawidłowości w składowaniu jego surowców są przejściowe i „wymuszone modernizacją Zakładu”. Na przełomie 1988 i 1989 roku zlikwidował natomiast hodowlę tuczników i pomieszczenia do dziś stoją puste.

„Doprowadzono do skazania mnie (jako jednego przypadku w kraju) wyrokiem za rozlewanie gnojówki (...) to urzędy rękami Prokuratury spowodowały nieustanne skazanie” — żalił się właściciel Wytwórni, a papier był cierniawy.

Mniej cierpliwa jest już pani wicedyrektor WOSGWiG, Barbara Szczepanek, która jednoznacznie interpretuje rabiąską historię:

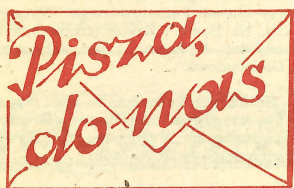
— Sprawa jest kryminalna i nie możemy się uporać, bo nasze decyzje są wydawane w oparciu o kodeks postępowania administracyjnego i podlegają zaskarżeniu. Nie mamy możliwości błyskawicznego reagowania na takie zjawiska.

Prokurator Zbigniew Magdaj wyciągnął do dokumentów sentencję wyroku Sądu Najwyższego w analogicznej sprawie:

„Nie można mówić o dobrym gospodarowaniu, jeżeli doraźne wyniki produkcji osiągnięte są kosztem zanieczyszczenia środowiska naturalnego człowieka w takim stopniu, że naraża to lub może narażać na niebezpieczeństwo życie lub zdrowie ludzkie, bądź powoduje albo może spowodować w znacznych rozmiarach zniszczenia w świecie roślin, zwierząt, albo poważne straty gospodarcze”.

Okolicznym mieszkańcom wprawdzie przez ziemię nie będą dokuczać muchy, ale ponoć rozbiegają się po zagrodach zwierzątka z gatunku gryzoni, którym smród nie przeszkadza, zaś profil produkcji Zakładu godzą najwyraźniej.

Ostatni akt oskarżenia wpłynął do Sądu Rejonowego w Nowym Targu 31 stycznia br. i od tej pory przedsiębiorcy właściciel Wytwórni w Racie skutecznie unika konfrontacji z wymiarem sprawiedliwości przy pomocy coraz to nowych zwolnień lekarskich. „Długotrwała przebiegała” (w postaci duszności bolesnej i wielu innych chorób) uniemożliwiająca stawianie się w sądzie spowodowała zawieszenie postępowania. Na wniosek prokuratora schorowanym przedsiębiorcą ma się zainteresować biegły lekarz sądowy. Tylko czy zdąży przed kolejną amnestią?



Przewodniczący Rady Sołeckiej w Ochotnicy Górnej, mgr inż. Jerzy Świątek, wystąpił do dyrekcji oddziału PKS o ponowne rozpatrzenie prośby uczniów i ich rodziców. Prośba skromna: aby autobus relacji Nowy Sącz — Ochotnica Górna odjeżdżał nie o 16.50, lecz godzinę później.

Sprawa jest ważna społecznie i pilna. Dotyczy młodzieży uczącej się w Technikum Rolniczym w Łącku w systemie zaocznym (17 osób z terenu gminy). Przy obecnie obowiązującym rozkładzie jazdy młodzież wracająca ze szkoły musi czekać przeszło godzinę na przesiadkę na nie osłoniętym przystanku Ochotnica-Rzeka, do tego jeszcze ponad godzinę na lekcjach w samym Łącku.

Wcześniej wniosek zainteresowanych został przez dyrektora PKS załatwiony odmownie:

Uzasadniając nasze stanowisko podajemy, że jedynie dla małej grupy osób i to na krótkiej odległości przejazd byłoby to korzystne, pozostając w sprzeczności z potrzebami przewoźników ludności, zwłaszcza połączenia gminy z miastem wojewódzkim. Ponadto przesunięcie godziny odjazdu kursu relacji Nowy Sącz — Ochotnica na godz. 17.50 byłoby zbieżne na większości tras przebiegu autobusów z kursami Nowy Sącz — Szczawa z godz. 17.55.

Młodzi z Ochotnicy są zrozpaczeni taką odpowiedzią. Twierdzą, że poza uczniami Technikum Rolniczego w Łącku korzystaliby z późniejszego au-

tobusu około dwadzieścia osób dojeżdżających do szkół w Nowym Sączu.

Na dodatek ten autobus z godz. 16.50 w ogóle teraz nie jeździ — piszą uczniowie. — Chodzą pogłoski, że go wycofają, bo jest nierentowny.

Od redakcji: Zrozumiałe jest dążenie przedsiębiorstw komunikacji państwowej do likwidacji przewozów nierentownych. Prosimy jednak Wydział Komunikacji UW o zbadanie, czy argumenty ochotnickiej młodzieży i lokalnych władz są bezzasadne. Jeśli rzeczywiście i uczniowie Technikum Rolniczego, i dwudziestoosobowa grupa ich kolegów z innych szkół występuje o korektę rozkładu jazdy, to może da się pogodzić interes PKS-u z interesem dojeżdżającej młodzieży?

● Pani Halina Krzanik opisała w tej rubryce, jak wygląda sprzedaż węgla w Mszanie Dolnej, 18 października w południe opał przywieziono do punktu sprzedaży, natomiast rolnikom kano czekać w kolejce do dnia następnego, a więc drugą już noc. Wiceprezes GS „Samopomoc Chłopska”, mgr inż. Adam Fabis, wyjaśnia:

Gminna Spółdzielnia nie ma wpływu na wielkość przydziałów opału, jakie otrzymuje na zaopatrzenie mieszkańców i instytucji. Na IV kwartał br. zamówiliśmy 6 000 ton węgla i 500 ton koku, a otrzymaliśmy przydział w wysokości 2 100 ton węgla i 320 ton koku. W latach ubiegłych otrzymywaliśmy przydziały w wysokości 4—5 tys. ton węgla. Podobna sytuacja w zaopatrzeniu w opał utrzymuje się w całym kraju. Chcę również zaznaczyć, że od marca do kwietnia zasada węgla w Spółdzielni wynosił ok. 2 000 ton. Mimo apeli do rolników i instytucji o wcześniejsze zaopatrzenie się w węgiel — zapas węgla wzrastał. Zarząd Spółdzielni chce zachęcić odbiorców do zakupu wprowadzając bonifikatę przy sprzedaży ponosząc z tego tytułu koszty w wysokości ponad 1 500 tys. zł.

Wyjaśniam również, że zasada sprzedaży węgla po zwiezieniu dostaw-

wy z wagonu do magazynu jest prawidłowa i taką to zasadę przyjęliśmy w związku ze skargami odbiorców, iż węgiel, który jest dopiero wożony ze stacji, został sprzedany.

Trudno jest polemizować z uwagami autorki listu odnośnie zasad sprzedaży opału i innych towarów oraz dyscypliny pracy obsługi magazynu, są one bardzo subiektywne, emocjonalne i krzywdzące dla tych pracowników, którzy bezpośrednio pracują przy obsłudze. Na potwierdzenie moich wyjaśnień są dokumenty, z których można wyciągnąć wnioski, jak towar był sprzedawany, kto ile kupił.

Nadmieniam również, że towary, które sprzedajemy, są w wolnej sprzedaży i klient ma wolny wybór sprzedającego.

Panie Prezesie! Prosimy o wyjaśnienie, czy 18 października w południe węgiel był już przewieziony ze stacji kolejowej do punktu sprzedaży? A jeśli tak — to dlaczego ludzie musieli czekać w kolejce do następnego dnia.

Zastanawia ostatnie zdanie Pańskiego pisma. Czy wypada skarżyć się ludziom odpowiedzialnym, że węgiel jest w wolnej sprzedaży i klient może sobie swobodnie wybrać sprzedającego? Gdybyśmy już dziś mogli rzeczywiście korzystać z usług różnych firm oferujących węgiel, gdybyśmy nie byli skazani na monopolistów, to od biedy mógłby Pan sobie pozwolić na taką uwagę. Ale tylko od biedy, bo solidny handlowiec nigdy nie mówi klientowi, żeby poszukał sobie innego sprzedawcy, bowiem w warunkach konkurencji taki handlowiec szybko zbankrutuje.

● Pan Grzegorz Cenartowicz, sekretarz WK SD:

Wobec zamieszczenia w Waszym tygodniku z dnia 5 listopada br. artykułu pt. „Rzemięsto na zakręcie” oraz użycia w pierwszych wierszach tego artykułu mojego imienia i nazwiska i przypisania mojej osobie wypowiedzi cytującej „Człowiek po studiach z języka niemieckiego, ma w Gorticach

zakład szklarski, ekonomista jest w Zakopanem kominiarzem, zaś specjalista od handlu zagranicznego — dziwiarką. Oto obraz nowosądeckiego rzemiosła — śmieje się Grzegorz Cenartowicz, sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego” informuje, że zdanie to zostało odnerwane od całości wypowiedzi i w sposób zasadniczy wypacza zarówno jej intencje jak i treść.

Wyrażam zdziwienie, iż Redakcja zamieszcza replikę czytelnika (z dnia 19.XI.1989 r.) do tekstu, który w ostatnim swym kształcie nie został przesłany do autoryzowania. Zarówno treść jak i formę repliki pozostawiam do oceny czytelników „Dunajca”.

Proszę o zamieszczenie w Waszym Tygodniku niniejszego sprostowania.

Od redakcji: Autorka tekstu jeszcze raz sprawdziła notatki z rozmowy z Panem i w żaden sposób nie może dojść, co mianowicie wypaczyła. Pański list też nie wyjaśnia tej kwestii — szkoda zresztą, że nadszedł on dopiero po replice pana Jana Firsta. Przy okazji: nie ma żadnego powodu, by autoryzował Pan nasz tekst o sądeckim rzemiośle; mógł Pan to uczynić jedynie w odniesieniu do tego fragmentu, gdzie cytowano Pańską wypowiedź, ale należało to wyraźnie sobie zastrzec w trakcie rozmowy. Taką jest praktyka i tak stanowi Prawo Prasowe.

● Pani Janina Smoleń pisze o sklepie spożywczym w Mochnacze Niżej:

Sklep znajduje się obok szkoły i przedszkola, a mimo to prowadzi sprzedaż alkoholu. Pijący klną przy dzieciach, bywa że leżą na przystanku powodując zgorszenie. Były żądania od matek i żon, żeby sprzedaż wódki zlikwidować, ale Gminna Spółdzielnia się nie godzi, bo idzie o zyski. Czy nie wystarczy sklep z alkoholem w Tyliczu? U nas oberzaby się bez wódki, za co matki byłyby wdzięczne.

Leszek Wachalowicz, zastępca naczelnika miasta i gminy:

— Czego chciałbym najbardziej? Pierwszy!

Rabka jest w szczególnie złej sytuacji. Nie ma przemysłu. Większość instytucji na naszym terenie finansowana jest z budżetu państwa. A z państwowej kiesy spada nam ostatnio niewiele. Potrzebujemy mnóstwa pieniędzy na rozwiązanie spraw naprawdę najpilniejszych: gazyfikacji i skanalizowania miasta. Także — na nową oczyszczalnię ścieków. Ta, którą mamy, jest mała i stara, pochodzi jeszcze sprzed II wojny światowej. Po skanalizowaniu Rabki i wybudowaniu oczyszczalni chcielibyśmy założyć w okolicznych wsiach mini-oczyszczalnie. Kiedy? Na razie nie jesteśmy nawet na etapie projektowania. Czekamy na plan perspektywiczny zagospodarowania Rabki i okolic, który ma być gotowy w przyszłym roku, a zatwierdzone — zapewne — nie jeszcze w następnym. Kiedy dostaniemy taki plan do ręki — możemy w ciągu pół roku zaprojektować kanalizację całej Rabki. W tej chwili zresztą też nie siedziemy beczynnie, ponieważ budujemy kolektor przy ul. Poniatowskiego, w czynnie społecznym mieszkańców tej ulicy. Pracuje tam tylko trzech fachowców — wszystkie prace niekwalifikowane wykonują ludzie „cywilni”.

Jeśli idzie o gazyfikację, to odnieśliśmy pierwsze małe zwycięstwo. Wczoraj o 14 godz. przy restauracji „Beskid” zapaliliśmy płomień gazowy. Stopniowo będziemy doprowadzali gaz do mieszkań w tej dzielnicy. W tej chwili projektujemy już sieć gazową dla samego centrum Rabki.

Elfyda Trybowska, działaczka PTTK, autorka przewodnika „Rabka i okolice”:

— Konieczny potrzebny jest Rabce hotel turystyczny z prawdziwego zdarzenia, choćby na sto miejsc. BORT bazuje na kwaterek prywatnych, które dobrze służą wczasowiczom, ale turysta jedno czy dwa dniowy nie ma gdzie spać. Nikt go nie chce przyjąć do domu z tego prostego powodu, że nie opłaca się wówczas pranie bielizny pospółkowej w ramach trzytyścinowego zarobku. Jest wprawdzie dom wycieczkowy na 30 miejsc, czysty, ale nie odpowiadający standardowi, do jakiego przywykli bywalcy hoteli. W strasznych warunkach bytują rodzice odwiedzający swe dzieci przebywające w sanatoriach. Przyjeżdżają czasami aż z drugiego końca Polski, wczesnym rankiem wysiadają z pociągów i — nie mają co z sobą zrobić aż do godziny dziesiątej, kiedy rozpoczynają



się odwiedzić. Nie ma gdzie umyć rąk, wytworzyć mówią. Nie ma dla nich żadnej poczekalni. Kawiarnia i restauracja też nie jest czynna od świtu, zresztą przy obecnych cenach biedniejszych nie stać na szklankę kawy i ciastko za półtora tysiąca. Toż sądzę, że najbliższą potrzebą Rabki jest bar mleczny. I czysty bufet dworcowy z gorącą herbatą i mlekiem. I jeszcze coś: trzeba uwolnić nareziec Rabkę od dymiącej „ciuchci”, która spokojnie, a wbrew obietnicom kursuje przez uzdrowisko, wypuszczając kłęby czarnego dymu. Zelektryfikować nareziec te kilka kilometrów linii kolejowej!

Danuta Daszyńska, kierowniczka Galerii Współczesnej Sztuki Ludowej:

— Czego Rabka najbardziej potrzebuje? Pięknego domu kultury. Może zresztą nie być bardzo wspaniały ani bardzo duży, ale trzeba, żeby po prostu był. A w nim — porządna sala wystawowa, może z jakimś zapleczem, gdzie mogliby się spotkać twórcy ludowi i wszyscy miłośnicy sztuki. W tej chwili, jeśli tu i siebie, w „Milenium” nie urządzą jakiejś wystawy czy spotkania — to już całkiem nie ma gdzie tego zrobić. Teatr „Rabcio” ciągle nie ma przyzwoitego lokalu. GOK — także. A jeśli już instytucja kulturalna posiada lokal, to obecnie nie może go utrzymać, bo nie ma pieniędzy na czynsz albo dzierżawę. Właśnie będą nam zamykać kino, które i tak poza sezonem jest czynne zaledwie raz w tygodniu. Nie mamy ani sponsorów, ani żadnych widoków na przyszłość. Gdy otwierałam tę galerię, miałam i ja, i moi goście, ogromny entuzjazm, czułam się nieomal mecenasem sztuki. Rozmawialiśmy do późnej nocy o przyszłości twórczości ludowej. A teraz? Artyści zamiast wystawiać i dyskutować, wprost uciekają od galerii. Gonią za pieniędzmi na ten chleb powszedni i kielbasę.

Jerzy Starzyk, dyrektor PP „Uzdrowiska”:

— Rabka mogłaby być uzdrowiskiem sławnym na cały świat. Ma po temu wszel-

kie warunki: unikalny mikroklimat, leżący nieomal wszystko — od nerwicy do dróg oddechowych po ciężkie choroby serca. Nasze rabcańskie lecznictwo sanatoryjne stoi na światowym poziomie. Ma dobrych lekarzy, świetny sprzęt medyczny. Leczymy nawet pacjentów po świeżych przebiegach serca. Natomiast wiele, zbyt wiele brakuje Rabce do standardu renomowanego uzdrowiska. Nade wszystko brakuje czystego powietrza. To — też gdyby to ode mnie zależało, szybko załatwiałbym gazyfikację. Wiem, że coś się robi w tej sprawie, ale moim zdaniem zbyt opale. Uzdrowisko ma być oazą czystości, spokoju, piękna. Pacjent tu przyjeżdża — i musi trafić na warunki, które go dobrze usposobią, odprężą. Leczenie nie uda się w smrodliwym powietrzu, brudzie na ulicach. Powinno być inaczej: kwiaty wszędzie, świeże, zielone trawniki, uprzątnięte liście, zimną puszystą białą śnieg, ulice, po których spaceruje się bez ryzyka połamania nóg na lodzie. Zadbanie o wygląd Rabki uważam za sprawę równie ważną jak czyste powietrze. Nade wszystko pilnowałbym czystości w uzdrowisku. Przed wojną chodził tutaj po parku dziaćdek z workiem i specjalnym przyrządem zbierał ściem. Był dla niego etat. A teraz? Nie ma etatów, ale podobno nie ma i chętnych do pracy sprzątacza. No i brak pieniędzy. A przecież na utrzymanie czystości nie trzeba zbyt wielkich pieniędzy, zaś te mniejsze można jakoś zdobyć. Jak? Chyba podnieść takse klimatyczną do niesymbolicznych rozmiarów. Niechże przybysz płaci, ale za to trafia do miejsca pięknego, zdrowego, takiego, gdzie gwarantuję mu bezkonfliktowy urlop i wyjazd stąd w stanie lepszym niż ten, w jakim przyjechał. Gdzie mógłby nareziec żyć inaczej niż w domu, posiedzieć sobie na deptaku, posłuchać słowików, posłuchać muzyki z muzki koncertowej. O, proszę: jeszcze dziesięć lat temu odbywały się w rabcańskiej muśli prawdziwe koncerty. Teraz ich już nie ma. I chyba nikt się tym nie chce zająć.

Należałoby może reaktywować przedwojenną Komisję Uzdrowiskową, która by poniosła odpowiedzialność za stan Ra-

bki. Powoływałaby straż uzdrowską, pilnując czystości i porządku na ulicach. I myśleć wreszcie, że trzeba by oddzielić gminę od uzdrowska. A tak mówiąc — na pewno dostalibyśmy od kogoś 500 milionów dolarów, to w ciągu dwóch lat przerobiliśmy Rabkę na światowe uzdrowisko i gwarantując wspaniałe warunki cudzoziemcom, w ciągu trzech następnych spłaciłbym wszystkie długi. Może ktoś zaryzykuje?

Maria Zimniak, działaczka Klubu Ekologicznego:

— Co jest największym kłopotem Rabki? Skażenie powietrza na skutek działania 16 dymiących kotłowni, w których pali się zasilaczom koksem. Prócz tego zachodzi wiatr przynosi nam nieprzyjemny „import”, ale na to nic nie poradzimy. Zrobiłbyśmy natomiast niedawno przegląd parku i wypadł tragicznie. Wykazał schorzenie drzew, szczególnie świerków. Na skutek działania dwutlenku siarki usychają wierchozki. Na takie drzewo natechności wchodzi kornik. Dlatego zgłaszam postulat numer jeden: sadzić w Rabce nowe drzewa. Niech każde dziecko zasadzi drzewo, które będzie wyrastało razem z nim. Wszelkie nieuczciwe rolnie powinny zostać obsadzone drzewami nieplącymi (odpadają oczywiście lipy, ze względu na ich właściwości uczulające). Trzeba uważać, aby nie było w uzdrowisku pylących chwastów (takich jak pospolita pokrzywa). W tej sprawie jedno da się zrobić od ręki — można regularnie kosić trawniki. Ale naczelnik mówi, że nie ma pieniędzy na etat dla kosiarza. I to na razie załatwia sprawę.

Woda u nas na pewno jest lepsza niż w Krakowie. Ale też jest trochę zatruta, i to wskutek nieuczciwości ludzi, którzy spuszcza ją zawartość szamb systemem „po butelce”. Wzdłuż Pomiczanki jeszcze do tej pory nie ma kanalizacji. Spływają też do niej nawozy sztuczne z pól uprawnych. Pola należałoby orać innym systemem, pilnować, żeby układano je tarasowo, poprzecznie. Terenem poboru wód dla nas jest góra Krzywoń. I właśnie tam zostały beżmyślnie powycinane drzewa, co musiało zakłócić gospodarkę wodną. W okresie przyboru źródła zalewają grunt, boksie z niego skażenia — m.in. metalami ciężkimi, które zostawia komunikacja samochodowa. W lecie natomiast woda podsyca i brakuje jej w kranach.

Notowała ZOFIA SZLACHTA



Przyjeżdżają jako ludzie pragnący tu wypocząć. I choć nieraz nie mają ochoty ponownie trafić do milicyjnych kartotek, decydują się na popełnienie nowych czynów przestępczych. Sądzą bowiem, że w obecnym środowisku są anonimowi. Wierzą, że tym razem się uda. Wystarczy, by nadarzyła się okazja, a znów działają po dawnemu. Siła, która najczęściej popycha ich do czynu — jest wódka. Jak w opisanych tutaj przypadkach.

Ireneusz M. wraz ze swym kolegą, Leszkiem P. wybrali się z centralnej Polski w rejon Krynicy. Nie interesowały ich jednak zdrowe wody. Użytkali bowiem informację, że z ujedynienia z miejscowych można trochę zarobić, a przy okazji pobyc na łonie natury i poodwiedzać atrakcyjne turystycznie rejon. Rozbili więc namioty i przystąpili do rozbiórki starego domu letniskowego. Pracę wykonywali w godzinach przedpołudniowych, potem mieli czas dla siebie.

Pewnego dnia właśnie w takim wolnym czasie wybrali się do swojego pracodawcy z kurtuazyjną wizytą. Gospodarz zachował się jednak nie po polsku — nie wydał wódczanego bankietu. Lecz opowiadać czuwała nad Ireneuszem M. W chwili, gdy goście zbierali się już do odejścia, u gospodarza zjawił się jego sąsiad z klatki schodowej, który zaprosił wszystkich na przyjęcie wydane z jakiegś tam ważnej

okazji. Tym sposobem Ireneusz M. znalazł się w takim towarzystwie, w jakim był pragnął. Wszelkie toasty spełniał ochotczo, a gospodarz ciągle mu dolewał. Nic więc dziwnego, że Ireneusz opadł z sił. Trzeźwy Leszek P. wdział towarzysza pod pachę i wyprowadził na świeże powietrze. Była już późna noc.

W tym czasie na przystanku autobusowym w dolnej Krynicy odpoczywał po trudach innej imprezy satyrowanej trochę Andrzej C. Niekiekdy nawet mu się przysypiało. Nie zauważył, że w pobliżu zjawili się dwóch obcych ludzi, z których jeden, o kondycji zbliżonej do kondycji pana Andrzeja, o coś go zagadał. Andrzej C. odpowiedział twardym, męskim językiem, i w za-

mian zaskoczony został „bykiem”, po którym spadł z ławeczki. Zwyrodniała siadł okrzakiem na powalonym i najpierw sięgnął mu zegarek, a potem zaczął dobierać się do jego kieszeni, szukając gotówki. Napadnięty jakoś wyswobodził się z rąk napastnika i zaczął uciekać, ale przytrzymał przez drugiego, nie potrafił już się uwolnić. Nadjechał jednak samochód. Okazało się, że to milicyjni radiowóz odwijający nocny patrol. W przepychanki wdali się funkcjonariusze. Ireneusz M. i jego towarzysze zostali zatrzymani i wkrótce wskazali miejsca, gdzie odrzucili od siebie skradzione fanty. Do rana Andrzej C. odczekał wszystko, co utracił. Ireneusz M. grał początkowo rolę człowieka przypadkowo zaplątanego w kryminalne występy, lecz wkrótce okazało się, że rozbój to dla niego nie pierwsza. W swoim miejscu zamieszkania dokonał ich bowiem kilka. W Krynicy po prostu wrócił do tego, co robił często.

Grzegorz J. otrzymał pilne zadanie zrobienia zakupów dla domu. W wykazie sprawunków figurowała też wód-

ka, którą wówczas w nowosądeckich sklepach rzadko widywano. Postanowił więc wymienić trochę złotych na zielone u gwardii przybożnej „Pewexu” przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu. Gdy z jednym z koników dogadywał się co do warunków wymiany, trzymając w ręce przygotowane złotówki, został ujęty za nadgarstek, rękę mu wykrecono i pieniądze wyjęto, choć trzymał mocno. Grzegorz J. sądził, że to dowcip, zażądał od napastnika zwrotu gotówki. Ten jednak ani myślał tracić, co już zyskał. Przybrał sobie jeszcze do pomocy innego ze stacy i poszkodowanego odstraszone skutecznie odpowiednimi gestami, tudzież przemową. Grzegorz J. nie dawał jednak za wygraną. Prośbami dopro-

„Turyści”

wadził do tego, że napastnik oddał mu trochę grosza na odczepne.

Grzegorz J., po namyśle, zgłosił o swej stracie w nowosądeckim RUSW-ie. W rejon miejsca zdarzenia skierowano patrol samochodowy, który po dłuższej penetracji terenu zatrzymał podejrzanego. Był to Andrzej L. pochodzący z Jaworzna, już kilkakrotnie karany za rabowanie. Do Nowego Sącza przyjechał, by odwiedzić kumpili z wieziennych cel. Ponoć usiłował pracować, jednak mu się to nie udawało. Egzystował jakoś przy pomocy kumpili. Zbyt skromnie jak na jego aspiracje. Chciał być niezależny finansowo, mieć na piwo coś wódki. Powrócił więc do wykształconych czynności: kradzieży rozbójniczych. Szybko jednak powinęła mu się noga. Za skradzione pieniądze wypili tylko kilka piw.

Bogusław L. i Rafał T. cechowała dziwna zbieżność charakterów. I choć pochodzili z różnych stron Polski (bo jeden legitymował się meldunkiem w małym dolnośląskim miasteczku, zaś drugi zamieszkiwał ostatnio w zagłębiu węglowym) to przypadek sprawił,

że spotkali się na kolejowym szlaku i od razu przypadli sobie do gustu. Obaj lubili pasjami podróże. I tak wędrowali po Polsce, dla draki odwiedzając różne miasta w różnych stronach kraju. Z czego żyli — domyśleć się łatwo. Udało im się wiele drobnych skoków, choć bywało też, że na jakiejś „robocie” wpadali. Bogusław L. ścigał ostatnio prokurator z Raciborza. Spali tam, gdzie było możliwe — w pociągu, na dworcach i klatkach schodowych. Aż kiedyś na warszawskim Dworcu Centralnym poznali dwóch niełatów, którzy zbiegli z domów, a ponieważ były to pierwsze dni ich wolnościowej eskapady, mieli jeszcze trochę pieniędzy. Nielaty chciały koniecznie wybrać się pod Giewont. Bogdan i Rafał zgodzili się na rolę przewodników, w zamian za utrzymanie. Podróż do Zakopanego przebiegała bez sensacji. Wy najęto kwatery i jakoś to życie płynęło. Aż pieniądze się skończyły. Bogdan i Rafał doszli więc do wniosku, że warto by coś skombinować. Wyszli na Krupówki i zaczęli rozglądać się po przechodniach.

Ulica szedł akurat 14-latek, Wojciech B. z Białego Dunajca. Czuli się prawie jak dorośli, bo w kieszeni miał kilkadziesiąt tysięcy złotych, stanowiących jego pierwszy w życiu zarobek — za pracę przy spędzie owiec. W pewnej chwili podszedł do Wojtka dwóch młodych ludzi, z których jeden stanowczo nakazał: — Chodź no, kolego, do bram! Chłopak posłusznie wykonał polecenie. W bramie został obezwładniony i dokładnie zrewidowany. W konsekwencji, jak się łatwo domyśleć, stracił pieniądze. Złodzieje szybko zbiegli. Wtedy dopiero Wojciech B. podniósł krzyk. Wskazywał na kumpili, który emerytowany funkcjonariusz MO i jednego ze złodziei pojmał. Drugi zajął się funkcjonariuszem służby kryminalnej, który w ramach penetracji terenu namierzył go w barze „FIS”, gdy spokojnie pił sobie piwko. I choć udawał, że o niczym nie wie, zgubił go dowód rzeczowy — skradzione pieniądze, które ukrył w bucie. Skrytka była nawet wymyślna, niewiele jednak pomogła.

Sądeckie Towarzystwo Miłośników Lwowa

Listopad jest miesiącem, w którym pamięć lwowian szczególnie intensywnie powraca do rodzinnych stron.

Od 1 do 22 listopada 1918 roku toczono we Lwowie batalię o zachowanie tego miasta w granicach Polski. Organizujące się państwo polskie, będące w zaledwie jego siły zbrojne, nie mogły pospieszyć z pomocą obrońcom Lwowa w ich zmaganiach z przeważającymi siłami wojsk ukraińskich skoncentrowanych przez Austriaków na obszarze tego miasta.

Garda obrońców Lwowa, w skład której wchodziła Legia, Strzelcy, a przede wszystkim młodzież lwowska — Orle — swoją ofiarnością, nieustępliwością, oddaniem sprawie polskości miasta, w którym w okresie zaborów skrytowało się centrum polskiego życia społecznego, politycznego i ekonomicznego, doprowadziła do opanowania miasta w dniu 22 listopada i jego oswobodzenia.

Dalsze walki, już w 1919 roku, prowadzone przez regularne oddziały wojskowe, przesunęły granicę państwową nad Zbrucz.

Sądecki Klub Miłośników Lwowa, zrzeszający około 200 osób — lwowian i kresowian, a także ich potomków, uczcił pamięć obrońców Lwowa nabożeństwem w intencji Orła Lwowskich, odprawionym w kościele Jezuitów w Nowym Sączu, gdzie znajduje się obraz z podobizną św. Stanisława Kostki przeniesiony w kościół Jezuitów we Lwowie. Kazanie wygłosił kapłan Koła, o. Stanisław Łopatka.

Na spotkaniu po nabożeństwie aktorzy Teatru Poezji DKK w Nowym Sączu recytowali współczesne wiersze lwowskie i śpiewali nowe piosenki lwowskie, oparte na tekstach Jerzego Masiora z muzyką Aleksandra Porzucka.

Ambicją zarówno Teatru Poezji, jak i członków Klubu TML jest to, by kultywować nie tylko wartości kulturowe Lwowa, ale (czując z bogatej tradycji tego miasta) tworzyć nowe wartości, nowe dzieła świadczące o ustawicznej żywotności motywów, które winny nadal być obecne w kulturze polskiej.

Inżynier Zdzisław Mrozek, wiceprezes Klubu, był żołnierz 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich AK we Lwowie, opowiedział o genezie powstania Armii Krajowej we Lwowie, o jej wkładzie w walkę z okupantem, o losach akcji „Burza”, o tragicznym rozproszeniu żołnierzy AK po zakończeniu tej akcji w 1944 roku.

Sądecki Klub TML skupia nie tylko rdzennych lwowian i kresowian, lecz również wszystkich zainteresowanych kresami wschodnimi. Szczególnie mile widziani w swoich szereгах młodzież, która powinna przejąć dziedzictwo Lwowa Grodu dla pamięci i kultury polskiej.

JERZY MASIOR

STANISŁAW BAZIAK — emerytowany rolnik, kronikarz Łącka:

— Najchętniej oglądam wieczorne wiadomości oraz krótkie programy o polityce i gospodarce. Z nadzieją patrzę na spotkanie Gorbaczowa i Busha. Jeśli to co mówią przywódcy — o chęci porozumienia i rozbrojeniu — jest szczerze, odetchną ludzie ze Wschodu i Zachodu. Martwią wydarzenia w NRD, burza stosunek do Polaków. Nie bardzo wiadomo, czego można się spodziewać po naszych zachodnich sąsiadach, jak też po Niemcach z RFN. Słucham dyskusji w Sejmie i Senacie. Ostatnio mówiono o zmianach w Konstytucji, ofiarach stalinizmu i uprawniach kombatanckich. Czasem mam wrażenie, że zbyt wiele jest gadulstwa, a za mało działań. Wciąż na uboczu sprawy rolnictwa. Z niecierpliwością czekam na rządowy program gospodarczy, nie mogę się pogodzić z poprawianym projektem ustawy sejmowej, która uderza w spółdzielczość. Dlaczego dotowane przedsiębiorstwa i tragiczny stan gospodarki nie budzą tyle zainteresowania, co stojąca na własnych nogach spółdzielczość?

Stale oglądam programy rolnicze. Z filmów wyróżniłbym serial „Tanamera”. Dobry był sobotni western, nie dało się natomiast oglądać poniedziałkowego teatru. Najbardziej jednak lubię koncerty muzyki poważnej z Filharmonii, nadawane w piątki i niedziele.

IRENA BELNIAK — dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorlicach:

— Moim ulubionym programem jest „Teleexpress” — zawsze żywy, utrzymany w dobrym tempie, okraszony ciekawostkami ze świata. Oglądam także wieczorne „Wiadomości”, na które czekam z większą niecierpliwością, niż na najlepszy film. Z wydarzeń tygodnia na pierwszy plan wysuwa się spotkanie Gorbaczowa — Busha. Zaraz potem — sytuacja w NRD. Zaczynam obawiać się naszych zachodnich sąsiadów.

Do najlepszych w tym tygodniu programów zaliczyłabym dokumentalny film radziecki „Czy łatwo być młodym?”. Wnikliwie pokazano sytuację współczesnej młodzieży, jej zagubienie, niepewność i poczucie braku perspektyw, zły wpływ afgańskiej wojny. Oglądam wszystkie reportaże z ZSRR, a jest ich ostatnio dość dużo. O naszych codziennych sprawach przejmująco opowiada „Telewizja nocą”. Często krytykowana za wdzieranie się z

PRZY TELEWIZORZE

butami w prywatne sprawy ludzi, potrafi zdiabłać sporo dobrego. Takie audycje są bardzo potrzebne. Dla przyjemności natomiast śledzę kolejne podróże państwa Hałków w cyklu „Pieprz i wanilia”. Lepszy niż dawniej jest „Pegaz”, bardziej urozmaicony i „światowy”. Przedtem męczył widza gadając głową, za mało było informacji. Brakuje nadal programów o literaturze, nieciekawie reklamuje się nowości wydawnicze.

Nie podobał mi się sobotni western „Alarm w Table Rock”, za przeciętny uważam serial „Tanamera”.

ANNA KOGUTKOWA z Zakopanego:

— Cały czas śledzę wydarzenia polityczne. Można powiedzieć, że przeżywamy „jesienną”, „wiosnę ludów”. Ogólnosiłowy wymiar miało spotkanie przywódców Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych na Malcie. Jest coś symbolicznego w fakcie, iż sztorm nie pozwolił przeprowadzić rozmów, tak jak planowano, na okęcie wojennym. Stątek pasażerski bardziej kojarzy się z pokojem.

Z zainteresowaniem oglądałam kolejny program Karola Szynkiewicza „Tydzień w polityce” — obiektywny, pozbawiony natrętnych komentarzy i nieudolnych emocji. To wóz dla dziennikarzy, jak robić dobrą publicystykę. Z zadowoleniem pociągałam dawno nie widzianą „Wielką grę” Stanisława Rychtera. Trudno wygrać, lecz poznajemy najdziwniejszych pasjonatów, którzy rywalizują — jak na dziś nietypowo — za pomocą wiedzy. Obawiam się, by te świetne programy prowadzone przez fachowców nie zostały „odnowione” w reformatorskim zapędzie.

Trzeba wspomnieć o poniedziałkowym przeglądzie starych kronik filmowych „Czarno na białym”. Pokazano m.in. Warszawę z 1947 roku — nie istniejące miasto i księżycowy krajobraz. To najlepsza odpowiedź dla tych, którzy dziś pytają, co w Polsce zrobiono przez czterdzieści lat.

Nie do oglądania był natomiast spektakl teatralny „Anatol” według Artura Schnitzlera oraz irytująca dysputa trzech zacietrzewionych panów o wszystkim i o niczym, zatytułowana „Kontrapunkt”. W rozterkę wprowadziło widzów umieszcze-

nie w tym samym czasie filmu o Rubensie i rozrywkowego show z udziałem Rosiewicz i Rodowicz. Obejrzałam odcinek serialu.

KRZYSZTOF KULIŚ — dyrektor Biura BWA w Nowym Sączu, artysta malarz:

— W polityce wciąż coś się dzieje, lecz wieczorne „Wiadomości” są nieciekawe — zbyt dużo gadulstwa, za mało profesjonalizmu. Może z czasem nowa ekipa się dotrze, na razie sporo potknięć. Świetny jest natomiast niedzielny przegląd wydarzeń „7 dni — świat” — zaproszeni do studia komentatorzy mówią w swoim imieniu, wnoszą coś nowego i przede wszystkim są fachowcami.

Brakuje dobrej rozrywki. To co nam ostatnio zaproponowano w programach „Well” oraz „I like TV czyli Rosiewicz show” było koszarne. Bez pomysłu i stylu. Przypominała składanki przywołane do Sącza przez rozmaite „Estrady”. Widać, że satyrycy stracili już wyobraźnię, nie potrafili wymyślić niczego, co mogłoby się obyć bez politycznych podtekstów. Trudno odoczywać patrząc na takie „show”.

Rzadko oglądam filmy. Dobry jest serial „Wojna i pamięć”, z zadowoleniem przyjąłem cykl „Kino antypodów”, w tym ostatni utwór „Człowiek kina”. „Dziwaczne reklamy” z wnućkami Ernesta Hemingwaya oglądałem na dużym ekranie. Wolałbym w telewizji poznać nowe filmy. Nic mnie nie obchodzi Brazylia z końca XIX wieku, kłopoty właścicieli nieruchomości i buduarowe ploteczki, choć serial-tasimiec nie jest gorszy od innych. Nie wiem dlaczego wciąż zajmujemy się sprawami ludzi z odległych krajów i czasów, jakby nie było dobrych współczesnych filmów, w tym także polskich. Cóż możemy się dowiedzieć o sobie z seriali o milionerach i lwowych romansach? Znudził mnie „Rubens”, zrealizowany solidnie, lecz zbyt statycznie.

Leszek Żyzda

(7)

Sądeccy socjaliści

Przed zjednoczeniem partii nastąpiła „czystka” w PPS. Pozbawiano się tzw. pravicowych socjalistów, wydalać z PPS nawet niektórych wybitnych działaczy, m.in. Józefa Koniecznego, Kazimierza Zabrze, braci Wojciecha i Władysława Tyczyńskich, Franciszka Pajaka, Eugeniusza Kolodzieja. Na Kongresie Zjednoczeniowym w grudniu 1948 r. delegatami z Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego byli Leon Filipowicz (z ramienia PPR) i Antoni Berger (z ramienia PPS). Tego ostatniego w pięćdziesiątych latach wykluczono z szeregów PZPR, jako rzekomego pravicowca, a Leona Filipowicza także odsunęto w cień. Górę wzięli byli KPP-owcy i PPR-owcy.

Sądzę, że warto przypomnieć, co na temat zjednoczenia partii pisał w Londynie Henryk Polowicz: Tego wymagało życie. Po prostu ruchu robotniczego nie było stać na dwie partie polityczne w dezyjowej chwili, gdy rządy w Polsce objęła klasa robotnicza. Cena, jaką zapłacił niektórym socjaliści będący przeciw fuzji, w proporcji do zrealizowania jednolitości ruchu socjalistycznego była niewielka. Nie trzeba mieć znowu tak wielkiej wyobraźni, aby sobie uświadomić, co stałoby się w Polsce, gdyby ruch robotniczy był rozbity i wiecznie zwalczający się. Na pewno reforma rolna nie zostałaby przeprowadzona, ani uspołecznienie ciężkiego przemysłu, lasów, kopalń itp. Reakcja społeczna, klasy wyzyskujące polskiego robotni-

ka i chłopca doszłyby do głosu... a może nastąpiłaby utrata Niepodległości Polski. Nie było istotnych różnic w programie Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Komunistycznej. Była olbrzymia różnica w drodze do realizacji socjalizmu i tutaj życie wykazało, iż droga ruchów socjalistycznych, które wierzyły, że potrafią dojść do realizacji programów socjalistycznych, droga kartki wyborczej okazała się złudna. A dalej: Gdzie na świecie istnieje Republika Socjalistyczna, która realizowana byłaby drogą wyborów parlamentarnych? Nie ma takiego kraju. Nie piszę tego, aby usprawiedliwić terror jaki istniał w krajach demokracji ludowej. Ofiary w okresie stalinizmu ponosił nie tylko socjaliści, lecz i komuniści też. Bezspornym faktem jest, że w Polsce musiało nastąpić połączenie się ruchu socjalistycznego z komunistycznym, gdyż tego wymagała Jedność Klasy Robotniczej w poruczeniu odpowiedzialności za losy Narodu i Państwa Polskiego. Historia uczy nas, iż burżuazja tak długo toleruje instytucje demokracji, jak długo dzięki demokracji utrzymuje rządy dusez.

Oczywiście część nowosądeckich działaczy PPS była przeciwna zjednoczeniu partii, część obojętna, a tylko najmniej liczni opowiadali się za zjednoczeniem, uzasadniając je koniecznością zakończenia rozbicia polskiego ruchu robotniczego.

Ci pierwsi przewidywali negatywne następstwa zastąpienie polskich tradycji so-

cialistycznych uniwersalnymi, głównie radzieckimi, a przez to zupełne zneutralizowanie rodzimych, socjalistycznych korzeni i zmianę modelu budownictwa socjalistycznego.

Te swoje niechęci i opory przypylali wydaleniemi z PPS, lub nawet później z PZPR. W czasie owych czystek usuwano z PPS ludzi szczerych, odważnych w wypowiadaniu swych poglądów i przekonań. Przypisywano im nacjonalizm, a nawet wrogość i obcoklasowość, z racji ich przynależności w czasie okupacji do WRN lub AK.

To wszystko na długie lata położyło się cieniem na działalności PZPR, źródło nieufności, milczenia albo dwulicowości. Działacze partyni, zamiast mieć własny osąd i poglądy, najczęściej powoływali się na klasyków marksizmu-leninizmu, Stalina i Bieruta, a potem tak przytykali do tego, że już zawsze powoływali się na aktualnych przywódców partyni.

Mimo iż nowosądecka organizacja PZPR w latach 1949-1956 została zdominowana przez byłych KPP-owców i PPR-owców, gdyż oni głównie zajmowali kierownicze funkcje w KP PZPR, Prezydium PRN, PUBP i KP MO, to jednak niektórzy działacze byłej PPS, jak Antoni Grela, Stefan Turski, Julian Anzel, Wiktor i Wilhelm Łukaszczukowie, Kazimierz Węglański, Stanisław Marek, Stanisław Szoski, Henryk Miziński, Józef Piorun, Władysław Obruński, Adam Dudzik, Józef Tyrykiel, Edmund Nadolski — wchodzili w skład powiatowych i miejskich władz partyni i byli nawet pracownikami politycznymi.

W szeregach PZPR działali — lecz tylko na szczeblach podstawowych — tacy socjaliści, jak Anna Wohlstałowa, Stefan Ryniewicz, Adolf Edward Żyzdowiec oraz Wiktor Bernacki.

W latach 1949-1955 (na mocy uchwały III Plenum KC PZPR z listopada 1949 r. w

sprawie zaostroszenia czujności rewolucyjnej) wydano z szeregów PZPR wielu byłych działaczy PPS, a także PPR, przypisując im pravicowość i gomulkowskiżm, albo okupacyjną przynależność do WRN lub AK, względnie udział w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, zwłaszcza w armii Andersa. Wojewódzka Komisja Kontroli Partyniej w Krakowie (na czele z Auerbachem) urządziła „polowania” w imię „rewolucyjnej czujności” i „czystości ideowej” szeregów partyni. Owe „czystki” powodowane były nierazko zawiściami oraz intrygami, a także nadgorliwością.

Nadszedł październik 1956 r. Ówczesne przemiany, a zwłaszcza powrót Władysława Gomulki do kierownictwa PZPR, czynnie poparli byli członkowie PPR, jak również członkowie PPS.

Wielu byłym działaczom PPR i PPS, wydalonym bezpodstawnie przed zjednoczeniem, jak i w latach 1949-1953 z szeregów partii, przywrócono prawa członków. Między innymi Antoniemu Bergerowi (b. działaczem PPS), Romanowi Pawłowskiemu (PPR), Irenei Kuzubowej (PPR), Kazimierzowi Zabzy (PPS), Zdzisławowi Kolmanowskiemu (PPS). Wcześniej nieco, bo w 1954 r. przywrócono prawa członków PZPR wspomnianemu Janowi Wierzbickiemu (PPS) oraz Józefowi Basiadze (PPR), jako byłym funkcjonariuszom MO bezpodstawnie oskarżonym o antyradzieckość i wrogość wobec ustroju socjalistycznego. Część jednak byłych działaczy i członków PPS, usuniętych z partii przed zjednoczeniem lub już po nim, nie wniosła odwołań, czując się pokrzywdzonymi i zraziwszy się do partii.

Zdawało się, że po październiku 1956 r. wznowione zostaną tradycje PPS, lecz mimo obchodów jubileuszowych rocznie powstania PPR, ani razu nie obchodzono jubileuszów PPS. Na szkoleniach partyni-nych z zakresu historii polskiego ruchu

Jubilaci z Ubiadu

Sześćdziesiąt lat przeżyli z sobą Helena i Władysław Stabi. Kiedy w listopadzie 1929 roku wstępowali w związek małżeński, ona miała niewiele ponad piętnaście lat, zaś on — dwadzieścia trzy.

Dochowali się dziesięciu córek i trzech synów. Jak na razie są dziadkami dla trzydziestu dziewięciu wnuków i dziewiętnastu prawnucząt. Większość dzieci państwa Stabych gospodaruje na wsi: w Ubiadzie, Wielogłowach, Dąbrowie i Tegoborzy. Helena i — już nieżyjąca — Józefa przywdziały zakonne szaty, a Józef jest proboszczem w Bystrej koło Gorlic. W ślady wujka poszedł syn Janiny — Marian. Z okazji diamentowych godów rodziców i dziadków obydwa odprowadili uroczystą mszę w Wielogłowach. W Nowym Sączu mieszka z rodziną Zofia, zaś w Krakowie — Kazimiera, której syn Mieczysław (doktrykujący się we Francji) jest chlubą całej rodziny.

— Władysław widywałam od dzieciństwa w kościele — wspomina pani Helena. — Jego ojciec był woźnym, a mój — Stanisław Fedko — podwoźcił w Wielogłowach.

wach. Rodzice skojarzyli nasze małżeństwo. Po ślubie zamieszkaliśmy wspólnie z teściami, którzy mieli duże, bo około 20-hektarowe gospodarstwo. Hodowali woły i konie dla wojska. Teściowie traktowali mnie jak własne dziecko, a ja darzyłam ich szacunkiem i miłością. W ciągu kilkunastu lat przeżytych pod jednym dachem ani razu nie doszło między mną i teściową do jakiegokolwiek sprzeczek.

Teściowie zmarli w czasie okupacji. Wtedy też zginął, śmiertelnie pobity przez hitlerowców, mój ojciec. Podczas jego pogrzebu aresztowano mego brata Kazimierza, który był księdzem i działał w organizacji podziemnej. Z więzienia na Montelupich w Krakowie otrzymałam od niego ostatnią wiadomość. Pojechałam ratować brata, chciałam wykupić go z rąk Niemców, sam biskup Sapieha przeznaczył na ten cel swoje niedziwiedzie futro. Przyjechałam za późno, brata chyba gdzieś wywieźli i ślad po nim zaginął. Jedynie w kościele Mariackim na tablicy poświęconej księżom-ofiarom hitleryzmu widnieje jego nazwisko. Pozostali moi

bracia także działali w partyzancie. Drżałam więc o nich i pomagałam, jak mogłam.

Jakie było moje życie? Trudnych chwil nie brakowało... Zwłaszcza po wojnie było ciężko. Szykanowano nas jako kula-ków, dzieci nie mogły się dalej uczyć (na przykład Marii, jako córki kulaka, nie dopuszczono w Mszańce Dolnej do matury, Helena — obdarzona pięknym głosem — nawet marzyć nie mogła o kształceniu się w tym kierunku). Dopiero młodsze dzieci mogły ukończyć szkoły średnie. Nieraz zastanawiam się, czy życie naszego potomstwa nie byłoby lepsze, gdybyśmy ugięli się po wojnie i oddali ziemię...

Obecnie państwo Stabi gospodarują z córką Ireną na 2 hektarach gruntu, z czego połowę zajmują sad. Często odwiedzają ich pozostałe dzieci ze swoimi rodzinami. Podczas tych rodzinnych zjazdów drewniany dom rozbrzmiewa śpiewami, gdyż wszyscy są bardzo muzykalni. — Najważniejsze w małżeństwie jest dopasowanie charakterów — podkreśla pan Władysław — i wzajemne poszanowanie. Dzięki temu przeżyliśmy z Heleną taki smutak czasu.

(D.B.)

Jesień — nie zawsze złota

W tym roku skończyła 70 lat. Przez całe życie ciężko pracowała na roli. Ma czterech synów, ale wszyscy wyjechali do miasta i pozakładali własne rodziny. Po śmierci matki przekazała gospodarstwo za rentę, państwu, bo nie miało kto pracować na roli. Na początku zamieszkała z jednym synem, lecz dla synowej okazała się ciężarem. Dochodziło do częstych kłótni i awantur. Przeniosła się do drugiego syna, ale tam było podobnie. Tak to już jest, że człowieka potrzebuje, dopóki ma zdrowie i siły. Potem nawet własne dzieci nie chcą go znać. Synowie urządzili w końcu, żeby matkę oddać do Domu Opieki Społecznej. Przez kilka nocy płakała i nie mogła spać, że na starość spotkała ją coś takiego. Teraz wcale nie żałuje. Narzecznie ma spokój, własny kąt, jedzenie i życzliwych ludzi.

★

Jest emerytowaną nauczycielką. W czasie wojny straciła jedynego syna i męża. Dopóki mogła, jakoś sobie radziła sama. Jednak ze względu na pogarszający się stan zdrowia — codzienne czynności domowe, a przede wszystkim zakupy zaczęły jej sprawiać coraz większe kłopoty. Doszło do tego, że tygodniami jadła tylko chleb i kaszę manną na wodzie. Nie mogła się sama umyć, ani posprzątać mieszkania. Trochę pomagała sąsiadka, ale ma przecież swoje życie, przychodziła więc tylko od czasu do czasu. Rozpoczęła starania o miejsce w Domu Opieki Społecznej, po dwóch latach — dzięki interwencji Związku Nauczycielstwa Polskiego — udało się. Teraz powoli dochodzi do siebie.

★

Dla wielu schorowanych, starych, samotnych i kalekich osób miejsce w Domu Opieki Społecznej jest jedynym rozwiązaniem codziennych kłopotów. W Nowosądeckim funkcjonuje tylko jedenastka takich placówek. Przebywa w nich 811 pensjonariuszy. W kolejkę po miejsce oczekuje (nawet 5-6 lat) 411 osób. Od lat są problemy z umieszczeniem pod opieką kobiet z zaburzeniami psychicznymi. W naszym województwie nie ma placówek przystosowanych do opieki nad takimi pensjonariuszkami, chore muszą więc czekać, aż gdzieś w Polsce zwolni się miejsce. Ostatnio wzrosła ilość osób kwalifikujących się do domów dla przewlekłych chorych. Trzeba by utworzyć specjalne oddziały lub przekwalifikować do tego celu niektóre Domy Rekonescencji.

Barbara Zabza z wydziału zdrowia i opieki społecznej Urzędu Wojewódzkiego: — Od września niektórzy nasi podopieczni nie otrzymują zasiłków. Brakuje pieniędzy: w województwie aż 15 mld zł. W bieżącym roku czterokrotnie podwyższano świadczenia, ale w ślad za tym nie napłynęły pieniądze. Ostatnio byłam na spotkaniu z ministrem Jackiem Kuro-niem. Mówił, że w przyszłym roku będzie w kraju około 300 tysięcy bezrobotnych, że bieda zapuka do wielu drzwi, że trzeba organizować świadczenia i pomoc dla najuboższych. Ale skąd na to brać środki — nie podał. Tymczasem od sierpnia nie podniesiono jeszcze stawki odpłatności za pobyt w Domach Pomocy Społecznej — cagle wynosi 10 500 zł. Emeryci biorą więc i po 132 tys. zł świadczeń plus wszelkie wyrównania i dodatki, a placą symboliczną sumę za pobyt, opiekę i żywność. Gdyby już w sierpniu wprowadzono większą odpłatność, ile więcej byłoby pieniędzy na pomoc osobom najbardziej potrzebującym. Minister Kuroń mówił, że prawdopodobnie będą organizowane wczesny zimowe dla osób samotnych i chorych. To jest jednak tylko pomoc doraźna. Zresztą nie wszyscy będą mogli z niej skorzystać — z różnych względów. A potrzebne są rozwiązania długofalowe. Na co dzień stękam się z ludzkim nieświeżością. Widzę, ile osób oczekujących na miejsca w Domach Starców żyje latami w nędzy, brudzie, poniżeniu i w takich warunkach kończy życie.

Czy tak być musi?

(D.B.)

Odcieci od świata

wana została mechanicznym uszkodzeniem kabla. Trzeba wiedzieć, że pocztą nie ma tam własnej linii, lecz „podpina” się do linii wybudowanej przez PKP. Niedługo była linia napowietrzna. Zlikwidowano ją podczas elektryfikacji kolei. Położono w zamian kabel i ten został właśnie uszkodzony. Obecnie służby kolejowe układają nową linię kablową. Poczta nie ma możliwości technicznych, by wybudować własną, więc nadal będzie korzystać z kolejowej. Chodzi o czterokilometrowy odcinek od Łomnicy do stacji Wierchom-

la. Teren jest trudny. Gdy tylko roboty zostaną zakończone — łączność będzie przywrócona. Kiedy? Obiecujemy, że... dwa tygodnie temu, to jest około 20 listopada.

Stanisław Wilk, zastępca naczelnika Oddziału Automatyki i Telekomunikacji krakowskiej dyrekcyj PKP mówi, że sprawa okazała się trudniejsza niż przewidywano. Cagle trwają pomiary — są trudności z ustaleniem niezbędnych parametrów linii. Ma jednak nadzieję, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni łączność zostanie przywrócona.

Czy więc można będzie mieszkańcom Wierchomli składać przez telefon święteczne życzenia?

elg.

kurację. Przez minione 40 lat z leczenia skorzystało 60 300 kuracjuszy.

Sala intensywnego nadzoru pomaga w szybkim diagnozowaniu chorób serca, nagminnie występujących u osób cierpiących na astmę i pylicę. Jest gabinet stomatologiczny. Na takie zabiegi jak inhalacje czy wodolecznictwo kuracjusze dochodzą do Zakładu Przyrodolecznictwo PPU.

Wszystkie obiekty są ostatnio modernizowane. Powstała sala intensywnej terapii (z której korzystają również mieszkańcy Szczawnicy i okolic), zmieniono wystrój recepcji, stółków, głównego wejścia, wyremontowano kuchnię, kotłownię i pralnię, otwarto kawiarnię, w budowie jest zaplecze magazynowe i boisko sportowe.

Nadzór nad pracą tutejszej służby zdrowia

sprawuje Instytut Medycyny Pracy w Przemyśle Węglowym i Hutniczym w Sosnowcu.

Zespołem górniczych sanatoriów w Szczawnicy kieruje Stanisław Orski. Jego zastępcą, lecznicza jest Dr Stanisław Sznok. Sprawami gospodarczymi zajmuje się Jadwiga Bodzianczyk. W sumie 70 osób opiekuje się kuracjuszami. Najdłuższy staż pracy w sanatorium mają: księgowa Maria Gawlik, konserwator Wojciech Wójcik, szefowa kuchni Malichalna Wieroch, starsza kucharka Stanisława Kozielec, Stanisław Szczępaniak — zajmujący się sprawami społecznymi i kadrowymi, przełożona pielęgniarek Helena Zachwieja, salowna Aniela Janus, kucharka Janina Pałka oraz kierownicy — Bronisław Gacek i Józef Mastalski.

JÓZEF WITKOWSKI

Górnictwo sanatorium w Szczawnicy

Początkowo — w 1949 r. — był jeden budynec „Renata”, a z leczenia korzystało jednorazowo 48 górników, głównie repatriantów z Belgii i Francji. Dziś górnicy mają w Szczawnicy cały zespół sanatoriów. Są to: „Gwarek”, „Górniki”, „Barbórka” i „Renata”, łącznie 172 miejsca

robotniczego mówiono niemal wyłącznie o SDKPiL, KPP i PPR, a prawie nie na temat 55-letniej działalności i tradycji PPS, która przecież bogata była w walki społeczne i narodowe wyzwolenie oraz o prawa ludzi pracy, a także wniosła pokątny wkład w rozwój polskiej myśli marksistowskiej i oświaty robotniczej. W czasie obchodów 40-lecia KPP w 1958 r. w Nowym Sączu za rewolucyjny uznano tylko tę partię, zaś nowosądecką PPS ogłoszono na wskroś prawicową. Powodem tego było nawiązanie przez niektórych byłych działaczy KPP do zatargów z lat 1923-1926 pomiędzy KPRP a PPS (jeszcze propolsudziowską), kiedy to działacze komunistyczni i socjaliści wzajemnie się publicznie składowali i obrażali obelgami.

Niesłuszną oceną nowosądeckiej PPS przyczyniła się do tego, że chociaż wielu olimpijczyków, placom i szkołom w Nowym Sączu nadano imiona i nazwiska narodowych i miejscowych bohaterów wywodzących się z różnych ugrupowań politycznych, to dotąd nie ma ani jednej ulicy, placu czy szkoły noszącej imię przywódcy czy działacza PPS, zamordowanego przez okupanta hitlerowskiego. Wielokrotnie już mówiono o tym na forum Komisji ds. Działaczy Ruchu Robotniczego w KW PZPR, Koła Miejskiego ZBoWiD i Wojewódzkiej Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego ZW ZSMP w Nowym Sączu, lecz bezskutecznie.

Głoryfikowanie przez PZPR, a następnie ZMS i ZSMP zasług KPRP, KPP, KZMP, PPR i ZMW bez wykazywania ich błędów, pomijanie i przemilczanie działalności i tradycji oraz zasług PPS i jej przywódców, OMTUR, TUR i Czerwonego Harcerstwa — stało się główną przyczyną słabej znajomości rodzimych tradycji socjalistycznych, a także przyczyną zawężania pojęcia polskiej lewicy, co przeciwnicy socjalizmu skwapliwie wykorzystali argumen-

tując, że polska lewica (zwolnienicy ustroju socjalistycznego) była nieliczna i stała niezdolna do samodzielnego dokonania zmian ustrojowych w naszym kraju bez wsparcia ZSRR.

Przypomnijmy, że w Nowym Sączu i powiecie PPS działała już od początku lat czterdziestych ubiegłego stulecia, natomiast pierwsza komórka partii komunistycznej — dopiero w 1920 r. Jej założycielem był legionista, członek PPS — Feliks Zagański. Późniejsze organizacje nowosądeckie KPRP, KPP i KZMP składały się dosłownie z kilkunastu osób, wywodzących się głównie z tzw. mniejszości narodowej (w latach międzywojennych dość licznej w Nowym Sączu), zorganizowanych w dwu lub trzech komórkach, podczas gdy PPS liczyła kilkuset członków. W okresie okupacji hitlerowskiej w Naszacowicach (położonych w powiecie nowosądeckim) w oparciu o rodzinę Kryżaków (związaną z ROCH) zaczął tworzyć podziemną komórkę PPR Józef Zemanek ps. „Nowina”, lecz jego działalność organizatorską przerwała śmierć zadana przez gestapo. Druga komórka podziemnej PPR była utworzona w Siedluchach (gmina Korzenna) przez Rudolfa Smulę, w oparciu o rodziny Nowaków, Waligórow, Nowobilskich i Pawła Turkosza. Działala samodzielną, nie będąc organizacyjnie związana z Okręgowym Komitetem PPR w Krakowie. Stanowiła jednak załógę powstałego tuż po wyzwoleniu, w styczniu 1945 r. Koła PPR w Siedluchach — dość licznej i składającego się głównie z młodych chłopów. Część członków tego koła na czele z Rudolmem Smulem przeszła do pracy w organach bezpieczeństwa publicznego, a część (na czele z Nowakami) to rolnicy, późniejsi organizatorzy i pionierzy rolniczej spółdzielczości produkcyjnej w Szczawniku i Złociemku. Olszyski podaje, że w jego rodzinnym domu w

Jasieniowej ukrywał się w czasie okupacji sekretarz Okręgowego Podkarpackiego Komitetu PPR — Emil Dziedzic zginął z rąk okupanta hitlerowskiego.

Natomiast w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim (podobnie jak w Gorlicach i Gliniku Mariampolskim) była dość liczna konspiracyjna PPS (WRN) i jej Gwardia Ludowa (grupy: Jana Matkowskiego, Ryszarda Medlarskiego i Franciszka Krzyżaka „Frantola”). Byłaby jeszcze silniejsza, gdyby nie aresztowanie przywódców i aktywności przez gestapo w kwietniu 1942 r.

Dzieje sądeckiej organizacji PPS i jej walki z okupantem hitlerowskim wymagają szczegółowych badań i opracowania.

Obecnie pora pomyśleć o odrodzeniu idei PPS i TUR oraz ich programów dążących do budowy socjalizmu w Polsce, opartego na rodzimych wzorcach i koncepcjach. Działacze PPS w latach 1945-1948 wielokrotnie przestrzegali, że nie można do nas przenosić i adaptować na polski grunt cudzych koncepcji. Zle wysłaliśmy na kopiowaniu i stosowaniu wzorców radzieckich i le również wyjeździemy na przyjmowanie bezkrytycznych wzorców zachodnioeuropejskich i skandynawskich. Trzeba szukać własnych rozwiązań, a podpowiada nam to nasza bogata historia i doświadczenia, głównie doświadczenia polskiego ruchu socjalistycznego.

PPS zawsze była partią walczącą. Najpierw walczyła z zaborcami i obcokrajowymi kapitalistami o niepodległość i suwerenność Polski, o wyzwolenie społeczne i o prawa dla ludzi pracy. Potem walczyła z endecją i chadecją, później z dyktatorem sanacyjną. Następnie — z okupantem hitlerowskim i faszystą. Zaś w latach 1945-1948 zarówno z prawicą społeczną, czyli rodzimym i obcym podziemiem, jak i z lewactwem, sekciarstwem i stalinizmem.

Komunikat

Zarząd Wojewódzki PCK informuje, że od 1 grudnia br. prowadzona jest przez kioski „Ruchu” sprzedaż losów Loterii fantowej Polskiego Czerwonego Krzyża.

Serdcecznie zapraszamy zarówno mieszkańców naszego województwa, jak i przyjeżdżących do wzięcia udziału w loterii.

Caikowity dochód przeznaczony jest na działalność opiekuńczą PCK, zatem kupując losy loteryjne — pomagamy ludziom potrzebującym pomocy. Oczekuje na nią ponad 2600 podopiecznych PCK.

Co czytamy? (4)

Pięć najczęściej pożyczanych książek w roku 1989 — informują bibliotekarze:

Danuta Bahrynowska z Filii nr 6 Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu, Osiedle „Milenium”

- Dorośli:**
1. Maria Rodziewiczówna — *Dewajtis*
 2. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Pod jednym dachem, pod jednym niebem*
 3. Anatolij Rybakow — *Dzieci Arbatu*
 4. Józef Ignacy Kraszewski — *Wielki nieznajomy*
 5. Zbigniew Nienacki — *Wielki las*

- Młodzież:**
1. Robert Howard — *Conan*
 2. Małgorzata Musierowicz — *Ida sierpniowa*
 3. Christiane — *My, dzieci z dworca ZOO*
 4. Barbara Rosiek — *Pamiętnik narkomanki*
 5. Alfred Szklarski — *Przygody Tomka na Czarnym Łądzie*

- Dzieci:**
1. Zbigniew Nienacki — *cykl przygód Pana Samochodzika*
 2. Edward Niziurski — *Nieziemskie przypadki Buba i spółki*
 3. Astrid Lindgren — *Fizia pończoszanka*
 4. Astrid Lindgren — *Ronja, córka zbrojnika*
 5. Jan Brzechwa — *Baśnie*

Marta Jaremczak z Filii nr 12 Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu, ulica Armii Krajowej 19

- Dorośli:**
1. Alistair MacLean — *Mroczny krzyżowiec*
 2. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Pozwólcie nam krzyczeć*
 3. Jerzy Kosiński — *Malowany ptak*
 4. Ken Follett — *Igla*
 5. Andrzej Leszek Sześciński — *Katyn*

- Młodzież:**
1. Małgorzata Musierowicz — *Opium w rosole*
 2. Halina Snopkiewicz — *Stoneczniki*
 3. Irena Jurgielewiczowa — *Ten obcy*
 4. Maria Dańkowska — *W cztery oczy*
 5. Krystyna Siesicka — *Jezioro osobliwości*

- Dzieci:**
1. Wanda Chotomska — *Kram z literkami*
 2. Julian Tuwim — *Lokomotywa*
 3. Lucyna Krzemieniecka — *Z przygód krasnala Hałabaty*
 4. Jan Brzechwa — *Baśnie*
 5. Hans Christian Andersen — *Baśnie*

Józefa Duda z Gminnej Biblioteki Publicznej w Kamienicy

- Dorośli:**
1. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Przerwa na życie*
 2. Lech Bądkowski — *Młody książę*
 3. Waldemar Lysiak — *Szachista*
 4. Maurice Druon — *Królowie przekleci*
 5. Alistair MacLean — *H.M.S. „Utisses”*

- Młodzież:**
1. Henryk Sienkiewicz — *Krzyżacy*
 2. Hanna Ożogowska — *Chłopak na opak*
 3. Krystyna Siesicka — *Zapalka na zakreście*
 4. Małgorzata Musierowicz — *Kwiat kalfiara*
 5. Karol May — *Winnetou*

- Dzieci:**
1. Paweł Szarlota — *Pióro kontra Flamaster*
 2. Paweł Szarlota — *Przygody Janki, Janka i Kleksa*
 3. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
 4. Julian Tuwim — *Słoń Trąbalski*
 5. Jan Brzechwa — *Baśnie*

Maria Gomółka z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Szczawnicy, ulica Manifestu Lipcowego 4

- Dorośli:**
1. Anatolij Rybakow — *Dzieci Arbatu*
 2. Jerzy Kosiński — *Malowany ptak*
 3. Zbigniew Święch — *Kłatwy, mikroby i uczeni*
 4. Régine Deforges — *Niebieski rower*
 5. Isaac Singer — *Duóór*

- Młodzież:**
1. Ewa Lach — *Zielona gwiazdka ponysłności*
 2. Ewa Nowacka — *Sliczna Tamit*
 3. Lucy Maud Montgomery — *Emilka ze Srebrnego Nowiu*
 4. Lucy Maud Montgomery — *Błękityn zamek*
 5. Alfred Szklarski — *Cykl przygód Tomka Wilmowskiego*

- Dzieci:**
1. Janusz Christa — *Kajko i Kokosz*
 2. Małgorzata Musierowicz — *Świątelko*
 3. Krystyna Domańska — *Przy kominku*
 4. Janina Borowiczowa — *Pamiętnik Pikusia*
 5. Stanisław Pagaczewski — *Porwanie Baltazara Gąbki*

LUCYNA KASZUBA

POGODA DLA KSIĘGARZY

W sądeckiej księgarni przy ulicy Jagiellońskiej trudno dopchać się do lady. Ludzie długo namyślają się, zanim coś kupią, sprawdzają ceny. — Wydawcy zdzierają skórę z czytelników — narzeka starszy pan. — Ta sama książka po miesiącu czy dwóch kosztuje dwukrotnie więcej niż w dniu ukazania się, choć pochodzi z tego samego wydania. To spekulacja. Najwyższy przykład — „Kłatwy, mikroby i uczeni” Zbigniewa Święcha — we wrześniu sprzedawano po 850 złotych, teraz — po 1800. Niektórzy klienci kalkulują: — Ostatnie zapłać tyle, co za 20 kg kielbasy... Przeliczenie cen książek na ceny wiktuałów jest częstym sposobem „uspokajania sumienia” przez mniej zasobnych ludzi.

Potwierdza to sprostowanie kierowniczką księgarni, **Maria Jurek**: — Obawialiśmy się, że lawinowy wzrost cen ograniczy zakupy. Tak się jednak nie stało. Coraz więcej interesujących pozycji z różnych dziedzin, toteż ruch nie maleje. Dwa-trzy razy w tygodniu są nowe dostawy. Błyskawicznie rozchodzą się wznowienia jednodomowej encyklopedii, książki Rodziewiczówny oraz sensacyjne powieści Folletta i MacLeana. Dłuższe leżą drogie albumy. Dziennie obsługujemy kilkuset klientów. Zależy nam, by kupowano jak najwięcej — wpływa to na zarobki księgarzy (prowizja stanowi nawet i 70 procent wysokości pensji). Zarabiamy na siebie, wypracowujemy środki na opłacenie lokalu w prywatnym budynku (obecnie czynsz wynosi 140 tys. złotych, gdy w ubiegłym roku — 10 tysięcy).

Nie mamy wpływu na ceny książek, ustalają je wydawnictwa i krakowski Dom Książki, który dolicza marżę (od 22 do 25 procent). Niekiedy wydawcy zbyt bezwzględnie wykorzystują potrzebę rynku. Zamówiliśmy np. leżące w magazynach książeczki Wydawnictwa Muzycznego — podręczniki gry na instrumentach oraz zbiory piosenek dla dzieci. Wydane przed laty, kosztowały od 10 do 350 złotych. Teraz ceny wzrosły do tysiąca, a nawet trzech tysięcy złotych. Trudno zgodzić się na takie dzierstwo.

Ruch także w księgarni przy alei Wolności. Dziennie obsługuje się tu siedemset i więcej osób. Kierowniczką **Maria Cieślak** mówi: — Szybko znikają dzieła Bułhakowa, Orwella, dobrze „idzie” Miłosz, pozycje o radzieckiej pierestrojce i rozliczeniach ze stalinizmem oraz wspomnienia z okresu międzywojennego w Polsce (zwłaszcza związane z postacią Piłsudskiego). Co dwa-trzy tygodnie otrzymujemy zapowiedzi wydawnicze. Kierujemy się księgarskim instynktem zamawiając książki. Szkoda, że nie mamy w stałej sprzedaży „Kuchni polskiej”, encyklopedii i słowników — sprzedalibyśmy każdą ilość. Wydawnictwa jednak nie nadążają ze wznowieniami. Dziś można całkiem dobrze żyć ze sprzedaży książek. Przy dużym ruchu bez trudu wypracowujemy środki na pensje, prowizje i opłaty (za lokal placimy miastu 240 tys. złotych).

Skalpel ma dwa ostrza

Profesora doktora Wita Macieja Rzepeckiego, chirurga o światowej sławie, w krótkim wspomnieniu prasowym nazwano „legendą polskiej medycyny”. Jak się dowiedziałem, z jego szkoły wyszło w świat 1300 chirurgów, napisał 100 prac naukowych, wydał 7 podręczników dla studentów, był członkiem wielu towarzystw medycznych w kraju i za granicą. Przez długie lata dyrektorem im. Sanatorium im. Olgierda Sokołowskiego w Zakopanem, które nosiło nazwę kliniki uniwersyteckiej. Oprócz pracy zawodowej interesował się literaturą i sztuką; napisał książkę o dramatach swojego życia pt. „Skalpel ma dwa ostrza”, dzięki której poznałbym się osobliwie. Książkę przeczytałem jednym tchem i przez pewien czas żyłem pod urokiem jej niezwykłości, bo Profesor okazał się także utalentowanym pisarzem i artystą.

Pewnego razu rzuciła mi się w oczy pięknie urządzona wystawa w witrynie księgarni na Krupówkach, poświęcona nowo wydanej książce „Skalpel ma dwa ostrza”. Na poczesnym miejscu, między porożkami egzemplarzami dzieła, portretem Autora i instrumentami chirurgicznymi ustawiono szkic portretu uroczej córki Agi, na specjalnej deseczce z ozdobnymi akcentami — dzieło ręki i umysłu prof. Rzepeckiego. *Żyć to cierpieć* — pomyślałem po przeczytaniu owej

książki, tyle w niej zwierzeń osobistych, walki z chorobą, wewnętrznych refleksji i cierpienia. Po przeczytaniu książki ofiarowałem zaprzyjaźnionej pani, która była pacjentką Profesora (lecząc się w jego klinice przez okragły rok z ciężkiej choroby płuc). Wyjęto jej siedem żeber, wyzdrowiała, a dziś, po wielu latach, wspina się czuje i z wdzięcznością wspomina Profesora-cudotwórcę, który uratował jej zdrowie i życie.

Na temat książki wymieniałem z Profesorem korespondencję, chwalać jego talent. W odpowiedzi napisał: — *Czytałem ten piękny list kilkakrotnie, aby deklaratywnie się Pana uwaga. Nie wiedziałem, że Pan tak dobrze przyjął mój jedyny w życiu wyczyn literacki.*

O ile mi wiadomo, prof. Rzepecki napisał dalszy ciąg swojego pamiętnika, a równocześnie publikował w prasie szereg artykułów na różne tematy — m.in. o urokach polowania, którego był wielkim zwolennikiem (tutaj nasze „sentymentalne drogi” rozeszły się, bo ja, jako zdecydowany przeciwnik „sportu łowieckiego”, napisałem na ten temat do prasy list, ganiąc w ogóle zabijanie zwierząt dla „przyjemności sportowej”). Drugi mój występ w prasie, który dotknął Profesora, to propozycja zmiany nazwy sanatorium, gdzie był dyrektorem.

MARIAN JANIGA

ŚWINIOBICIE

Kiedy spada pierwszy śnieg i zaczyna się adwent, zawsze wspominałem dom mojego dziadka i przygotowania do świąt. Okazywały drewniany dom zamykany na suwrygiel. W kuchni ciemnopomne ściany, pułap z bali, spojony sosrebnem, dwa małe okna przepuszczające do obszernego wnętrza niewiele światła. Proste drewniane sprzęty: ława wzdłuż okna od strony drzwi wejściowych i warsztat stolarski pod drugim oknem, prawie pół izby zajmująca duża kuchnia z okapem, na którym wisiały mąteki, drewniane łyżki, odcieczaćki, sznury cebuli i czosnku.

W ostatnim tygodniu przed świętami, na długo przed świniobicem suszono w dużym piekarniku bułkowe drzewo do wędzenia kielbas, z drzewa jodłowego robiono długie patyczki (zakłócone ostro jak igły do zapinania kieszek z kaszanką, w drewnianej stepli o kształcie wydłużonej beczki drewnianym stoperem tuczono czyliz oczyszczano z łupin jęczmień do kaszanki.

W dzień przed świniobicem wieprzka już nie karmiono, aby było mniej pracy przy *ślachowaniu* jelit. Dostawał jedynie trochę mleka z ciepłą wodą. Wygodzony zwierzątko dał się wniebogłosy od samego rana, a zamówiony wcześniej domorosły rzeźnik, sąsiad zza potoka, długo nie nadchodził. Zajął by bowiem własnym gospodarstwem, obrządkiem zwierząt, karmieniem koni, paleniem w piecu itd. Gdy wrzeszczał ktoś krzyknął: „Już idzie!” — w domu następował lekki popłoch. Dzieci zbijały się w drzwiach do drugiej izby, w której zamykały się na trzy spusty, aby nie słyszeć i nie widzieć zabijania świni.

Od wczesnego rana palono pod kuchnią i grzano w dużych baniakach wodę, kora z chwilą wkroczenia do domu rzeźnika winna się gotować. Jeżeli nie wrzela — był to znak, że cała robota pójdzie niemiarko i przeciągnie się co najmniej do północy. Babcia co chwilę podkładała pod kuchnię wysuszone drwa bułkowe i jodłowe, niekiedy smolne sosnowe szcapy i chrust. Gdy w piecu zaczynało huczeć od silnego płomienia, wybiegała przed dom i patrzyła na komin, czy aby się nie pali

sadze, bo mogłby wybuchnąć pożar. Ciagle podnosiła pokrywę na baniakach, dogadując: — „Ki ciort w tej wodzie, że jeszcze się nie gotuje, żaba w niej siedzi, czy co?”

Rzeźnik przed zabiciem świniaka obowiązkowo musiał dostać *litkup*, czyli duży kielich gorzałki dla kuraczu. Dzieci nasłuchiwały, czy słychać kwik, czy jeszcze nie. Rzeźnik zakładał na tylną nogę świni powrót i wypędał ją na podwórko. Musiał mieć dwóch pomocników, a że nikt z domowników nie kwapił się do tej usługi, ktoś biegł po sąsiadów. Jeden z nich musiał trzymać dużą miśnię na krew do kaszanki. Rzeźnik miał swoją teorię w sprawie ogłuszania świniaka przed wbiciem mu noża w szyję, koniecznie w kierunku serca. Twierdził, że nie należy ogłuszać świniaka uderzeniem obuchem siekiery między uszy, bo wtedy krew słabo ścieka i brak jej do kaszanki. Toteż świniak dał się wniebogłosy na całą wieś i wiadomo było, gdzie tego dnia rzeźnik pracuje. Świniaka po zabiciu ładowano do dużego koryta i wnoszono do kuchni. Tu polewano gorącą wodą i ostrym jak brzytwa nożem zeszkrobywano szczerinę. Unosiły się tumany pary i nie było prawie widać krzątających się ludzi. Gdy wścibskie dzieci zaglądały z sąsiedniej izby, aby przyjrzeć się pracującym, zawsze ktoś z dorosłych karcił je krzykiem: — „Zamknijcie te drzwi, psiarew, bo para zniszczy obraz!”

Krzątający się przy czyszczeniu z sierści świniaka, rzeźnik miał zwyczaj opowiadać, jak to inny, nieudolny rzeźnik wypuścił świnię z nożem w szyi i zwierzę jak oszalełe biegało po podwórku. Po oczyszczeniu wieszano świniaka pod pułapem i robiono. Dopiero wtedy para opadała i w kuchni robiło się jasno. Rzeźnik z wielkim ukontentowaniem wyjmował świńskie serce i pokazywał wszystkim ranę, świadcząca o jego maestrii

Z księgarni „Zaria” przy ulicy Jagiellońskiej stale rozbrzmiewa zbyt głośno, dokuczliwa muzyka. Wewnątrz tłoczno, sporo młodzieży.

Można tu znaleźć najnowsze nagrania płytowe, jest spory wybór kaset magnetofonowych i video (głównie z bajkami). Być może, po nowym roku, „Zaria” zostanie wzięta w ajencję. Przypomnijmy sobie z tego kierowniczka, **Barbara Bodzioń** i jej zastępcę, **Bogdan Kwiatkowski**. — *Z samych książek nie zdołalibyśmy się utrzymać* — twierdzi Bogdan Kwiatkowski. — *Sprzedajemy wydawnictwa radzieckie, dość tanie (marża wynosi 22 procent), lecz w niewielkim wyborze. Brakuje klasyki rosyjskiej, zbyt mało jest słowników oraz encyklopedii. Na tysiąc zamówionych albumów otrzymujemy... pięćdziesiąt. Nowe książki wybieramy z radzieckiego katalogu, który ukazuje się co 2-3 lata. Docierają do nas z dużym opóźnieniem.*

— *Jeśli czynisz za lokal zanao nie wrośnie (płacimy teraz 100 tys. złotych) — podejmijmy się prowadzenia księgarni na własny rachunek* — dodaje kierowniczka. — *Chcemy zająć się głównie sprzedawaniem kaset i płyt. Jesteśmy przygotowani do zaspokajania różnych gustów — od muzyki poważnej i jazzu po rock.*

Co zmieni się w „Zarii”, gdy przejmą ją ajenci? Prowadzący sklep zapewniają: będzie większy wybór towaru, który teraz trudno zdobyć poprzez Dom Książki.

Może ajencja to dobry pomysł, choć za lepsze zaopatrzenie trzeba będzie także więcej płacić. W innych placówkach — na razie księgarnie są zadowolone z dużych obrotów. Ludzie nie potrafią oprzeć się dobrym książce. Atrakcyjne tytuły, szybko drukowane przez rosnące jak grzyby po deszczu nowe wydawnictwa oraz renomowane już firmy, nie muszą czekać na nabywców. Jak długo jednak kupujący wyczynają wysiłek cen i jak długo książka będzie wygrywać z coraz droższą żywnością oraz innymi, niezbędnymi do życia artykułami, gdy coraz trudniej wiązać koniec z końcem?

Na kilka miesięcy przed śmiercią zaprosił mnie niespodziewanie do swojej willi, chciałem mi bowiem przeczytać — aby usłyszeć ocenę — swoje opowiadanie o dramatycznych perypetiach przy wyjeździe z żoną w podróż zagraniczną. Tuż przed odlotem, gdy miał okazać paszport, stwierdził z przerażeniem, że zostawił ten dokument w domu. Mimo to polecał: miał szczęście, gdyż zastał w domu (telefonicznie) wysoko postawioną osobistość, która zaręczyła za niefortunnego podróżnika. Teraz odczytał mi 9-stronicowy elaborat, który bardzo mi się podobał, bo napisany był z dużym talentem, polemiką i humorem. Czy to gdzieś opublikowali — nie wiem.

W czterogodzinnej rozmowie (między innymi przy kolacji) skrytykował mnie także tekst o polowaniu i za wystąpienie w prasie o zmianie nazwy lecnicy na „Sanatorium im. Klary Jelskiej”, która ten gmach wybudowała własnym sumptem, poświęcając majątek i swoje życie obywateli młodzieży robotniczej zagrożonej chorobą płuc. Profesor twierdził, że dr Olgierd Sokołowski jest godniejszym patronem, a pani Jelska mając duży majątek nie poniosła żadnych ciężarów, a tylko uczyniła wspaniały gest filantropijny. Nie doszliśmy do porozumienia, ale pożałowaliśmy się z sympatią, szanując wzajemnie nasze poglądy. Profesor zaprosił mnie na jubileusz 80-lecia, który miał obchodzić za kilka miesięcy (w kwietniu 1989). Niestety, nie przeżywał, że wkrótce zakończy żywot.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI

potrafiłem wówczas pojąć, jak dorośli mogą w takie jelita pakować kielbasiane mięso, zaś inni zachwycać się smakiem flaczków. To obryzanie miało późnym wieczorem, kiedy pod okapem kuchni wisiano na leszczynowych kijach cienkie kielbaski, rozpalało ogień i zaczynało się wędzenie. Białe zwoje kielbas rumieniły się, kapwały gorącym tłuszczem. Po kuchni rozosił się zapach *świeżyny*. Był zwycięzcy, że z resztek wielit robiono dla dzieci małe kielbaski i jeszcze podczas wędzenia licytowano się, która do którego dziecka należały. Gdy kielbaski nabierały koloru kasztana, na dogasające ognisko rzucano gałązki zielonego jałowca, które skwierczały i obficie dymyły. Po kuchni rozosił się niepowtarzalny zapach.

Dorośli opowiadali: jak to wygodnie, że u nas w kuchni jest okap i na oczach wszystkich można wędzić kielbaski nie tak jak u innych, gdzie wędzą na dworze. Tam bowiem często się zdarza, że ktoś przez nieuwagę podłoży zbyt wiele drzewa, albo na chwilę odjeżdża od paleniska i cała robota na nic. Ogień zapala leszczynowe łaski, kielbaski spadają i palą się. Czasem da się trochę uratować, ale to są popełnane kikuty, osmalone i utytłane popiołem.

W tym czasie zabierano się do mielenia w maszynce do mięsa kawałków ugotowanej krwki, a w blaszanych baniakach gotowano upchaną do dużych worków z linianego płótna jęczmienną kaszę. Worki były wieszane w drewnianych krząkach tak, aby kasza zanurzała się w wodzie, ale nie dotykała dna garnka. Ten sposób gotowania eliminował żmudną czynność mieszania kaszy, aby się nie przypalała.

W wyciecznym i wysuszonym korycie układało się polce słoniny ponacinane równomiernie co parę centymetrów i mocno nasolone. Obok kładło się zęberka i grubsze kości z resztkami mięsa. Gdy to wszystko puściło wodę, co kilka godzin polewało się owym słonym płynem zawartości koryta. Po kilku dniach zęberka i kości suszyły się w piekarniku, otrzymując smakowite kaski mięsa, świetne do jedzenia z pajdą chleba.

Dziś z części tłuszczu topi się smalec, zaś w czasach, które opisuję — tuż po II wojnie — powszechnie po wsiach robiło się *sadło* wielkości dużego okrągłego bochenka chleba. Wszystko to zaszływało się w dwa duże płyty błony tłuszczowej i wieszano na bącie, czyli

40 lat z muzyką

Ludwik Mordarski z Limanowej od czterdziestu lat popularyzuje ludową muzykę. Gra na wielu instrumentach. Znajomi żartują, iż zanim wyszedł z kołyski, nauczył się zapisywać nuty. Pochodzi z rodziny, w której muzykowanie to tradycja przechodząca z pokolenia na pokolenie. Jego dziadek Franciszek grał w kolejarzkiej orkiestrze utworzonej jeszcze w XIX wieku, gdy tylko powstała linia kolejowa Nowy Sącz — Chabówka. Ojciec Mieczysław po I wojnie światowej prowadził orkiestrę I Pułku Strzelców Podhalańskich. Zaraził swoją pasją synów i córki. Nic dziwnego więc, że Ludwik wybrał później kierunek „wychowanie muzyczne” w kieleckiej Wyższej Szkole Pedagogicznej i wszędzie gdzie pracował — pozostawiał po sobie muzyczne i śpiewackie zespoły. W sądeckiej Szkole Handlowej stworzył chór, w Limanowej — młodzieżowy zespół „Konsonans”, w pobliskiej Pisarzowej — szkółkę muzykowania ludowego, a przy CPN — orkiestrę „Echo Podhala” oraz (w 1969 roku) — regionalny zespół „Limianowanie”. Opierając się na zebranych przez ojca i brata (również Mieczysława) starych pieśniach ludowych opracował dla nich repertuar. Niemal zapomniane już muzyka i zwyczaje ożyły na scenie. Sam również spisywał zapamiętane przez najstarszych ludzi pieśni, ratował pasterskie instrumenty i wprowadzał je do swojej kapeli. Na motywach autentycznych ludowych utworów skomponował suity „Gorczalską” i „Lachowską”. Opracował wiele widowisk regionalnych i programów muzycznych; niektóre zarejestrowała telewizja, inne — Polskie Radio.

Jego „Limianowanie” występowało w kraju i za granicą, m.in. w ZSRR, na Węgrzech oraz w Danii, RFN, Holandii, Francji i Grecji. W Zakopanem zdobył „Srebrną Ciupagę”, w Jasie i Płocku — pierwsze nagrody.

Muzyk i dyrygent, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej, mimo sześćdziesięciu lat nie zmniejsza tempa. Uczestniczy w pracach Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej, jest członkiem krakowskich zarządów Teatru Regionalnego oraz Polskich Zjednoczonych Zespołów Śpiewackich i Instrumentalnych. Jego śladem poszedł syn Leszek — nauczyciel wychowania muzycznego i opiekun młodzieżowych zespołów. Dobrze grają na różnych instrumentach córka Barbara oraz młodzi synowie — Waldek i Janusz. Jest więc nadzieja, iż tradycje rodu Mordarskich będą kontynuowane.

L.K.

JAN DOPRAWA

GWIAZDOZBÓR

Błażejczyk

Jaka ona śliczna! — wyrwało się w porwie szczerości memu znajomemu, gdy na scenie Teatru „Bagatela” podczas tegorocznych „Zaduszek Jazzowych” pojawiła się Danuta Błażejczyk. Wcześniej wybrzydział mocno: *Błażejczyk na festiwalu jazzowym? A dlaczego? Przecież ona nie śpiewa jazzu!*...

Nie chciałem kolegi przywoływać do porządku, by nie było mu przykro. Nikt bowiem nie lubi dowiedzieć się, że jest w błędzie. A błędne jest przekonanie, iż jazz śpiewają tylko określone osoby.

Powszechnie charakteryzuje nas skłonność do szufladkowania, chęć systematyzowania wszystkiego co wokół. „Zaszufadkowanie” artysty jest — owszem — wygodne dla odbiorcy (zwłaszcza mało zorientowanego czy niezbyt wymagającego). Nie ma jednak często związku z samą twórczością. Mówiąc dokładniej — klasyfikacja, segregowanie, zaliczanie do „szkół” czy konwencji stylistycznych dotyczy może tylko dzieła, nie artysty. Dzieło „stało się”, istnieje, jest faktem ostatecznym i w obiektywnym kształcie niezmienным. Zmieniać się może opinia o nim, w wyniku zmiany preferencji, mody, gustów. Zmieniać się może kontekst (kulturowy, społeczny etc.). Dzieło jednak — powtarzam — pozostaje takie samo.

Niestety, nasza skłonność do „szufladkowania” dotyka też żywych ludzi, twórców. I zdarza się, że skłócenia, oczekiwania, asocjacje wynikające z dotychczasowego dorobku są tak silne, iż paraliżują, nawet samego twórcę.

Kto polskiej widowni kojarzy się ze śpiewaniem jazzu? Ano — Ewa Bem, Ula Dudziak, Marianna Wróblewska, Staszek Sojka, może Andrzej Zaucha, Marek Bałata, Grażyna Augustyk, Lora Szafran. No, może jeszcze kilka osób. Słuchacze zazwyczaj strzegą swojej wiedzy nie zauważając, iż nie jest ona czymś niezmienным. Zwłaszcza w przypadku jazzu. Jazz jest bowiem, efektem swego talentu, predyspozycji. Niekiedy w tworzeniu jazzu specjalizują się artyści niejako „przy okazji” innej swej artystycznej działalności. Dla przykładu raz jeszcze wymienię można nazwisko Andrzeja Zauchy, jednego z najlepszych polskich piosenkarzy, który niekiedy współpracując z jazzowymi zespołami tworzył jazz właśnie, najprawdziej. Gdyby szukać w świecie — to przecież bardzo podobnie można by ocenić działalność Franka Sinatra i innych wielkich współczesnej estrady...

Danuta Błażejczyk jest dziś jedną z najpopularniejszych polskich piosenkarek. Wciąż zresztą uchodzi za gwiazdkę wschodzącą — niemniej już „się kojarzy”. Publiczność polubiła te urodziwa, długonogą kobietę o mocnym głosie. Polubiła ją zresztą po długim lekceważeniu: Błażejczykowa przed laty już się bowiem pokazywała na największych festiwalach piosenki, w chórkach towarzyszących naszej supergwieździe — Maryli Rodowicz. Potem pracowała przez lata jako refrenistka w mniej lub bardziej wytwornych knajpach. Wciąż nie zauważana. Wszelako owe otarcie się o wielką estradę, anonimowe przemknięcie przed oczami widzów, znaczenie swego głosu jakimś echem w podświadomości słuchaczy — z pewnością pomogły Danucie Błażejczyk osiągnąć dzisiejszy sukces.

Ten piosenkowski sukces zaczął się od Opola. Pamiętam, jak Jonasz Kofta opowiadał mi przed koncertem „nowych twarzy” któregoś z polskich festiwalu, w którym pełnił obowiązki kierownika artystycznego (ja zaś — jurora), że w zasadzie wynik jest łatwy do przewidzenia. Ze są w tym całym tłumie tylko dwie kandydatki do nagrody: Jurkiszowicz i Błażejczyk właśnie. Błażejczyk, która Jonasa osobistą namową skłonił do pokazania się na polskiej estradzie...

Wtedy wygrała Jurkiszowicz. Błażejczyk zyskała nagrodę za rok. Potem zaczęła nagrywać, pokazywać się na rozmaitych estradach, nie zawsze w najszczęśliwszym repertuarze. Potem związała się na czas jakiś z zespołem Andrzeja Strzleckiego wystawiającym „Złe zachowanie”. Ta pierwszyna świętowała dzisiejszego teatru „Rampa” przyniosła Błażejczykowej wiele: w pracy nad „Złym zachowaniem” rozszerzyła swe warsztatowe możliwości, stała się nie tylko talentowaną piosenkarką — ale i estradową aktorką. Ile to znaczy w karierze — wiadomo...

Po latach jest Danuta Błażejczyk jedną z cenionych postaci polskiej estrady. Jednakże jej długie artystyczne dojrzwienie, jej skłonność do uczenia się, poszukiwania nowych możliwości i środków wyrazu sprawiły, że nie osiadła na laurach. Od pewnego czasu próbuje jeszcze czegoś nowego. Tym nowym jest — jak się Czytelnicy domyślają — właśnie jazz. Zaspiewała Błażejczyk z krakowskim zespołem „Beale Street Band” na kilku zagranicznych festiwalach. Teraz przyszedł kolej na festiwal polski. Stał występ w „Zaduszkach”, z akompaniamentem „Swing Session” Henryka Majewskiego.

Błażejczyk pokazała w tym występie, że ma jazzowe możliwości. Ma poczucie rytmu, ten swoisty *feeling*, bez którego jazz jest niemożliwy. Ma wystarczającą wokalną technikę. Nie śpiewa jeszcze dojrzałe, nie umie specjalnie improwizować — ale budzi nadzieje.

Za wysokie progi?

W pięknej kotlinie otoczonej drzewami, w Witowiec Dolnych, na skraju starego parku — stadionik. Kiedyś był w tym miejscu duży staw rybny. Zaniedbany, powoli zarastał chwastami, a teren zamieniał się, w miarę upływu czasu, w bagno. Nieużytek postanowili wykorzystać działacze miejscowego LZS, Ryszard Piwowar i prezes — Władysław Pierzga. Skrzyknęli innych do czynu. Przy budowie boiska nie było podziału na Witowiec Dolne i Górne. Pracowali wszyscy. Najwięcej piłkarze, przygotowani kondycyjnie do dłuższego wysiłku. Zdręnowano i zniwelowano grunt. Przed rokiem, na 22 Lipca, obiekt był gotowy.

Boisko jest typowo futbolowe, bez bieżni, bo nie było na nią miejsca. Płyta duża, o wymiarach 105 x 68 metrów. Na naturalnym stoku zamontowano ławeczki dla 300 osób. Obok boiska stanął domek klubowy LZS „Victoria” Witowiec Dolne. W nim: dwie szatnie, umywalnia z natryskami (ciepła i zimna woda), na poddaszu dwa pokoiki hotelowe. Obok budynku — świetlica. Dochód z dyskoteki wystarcza na zakup oranżady dla zawodników. Stare boisko służy dziś do treningów. Mało który LZS może poszczycić się taką bazą.

— Dlaczego założyłem LZS — powtarza pytanie Ryszard Piwowar. — A cóż można robić w niedzielne popołudnie na wsi? Zaczynaliśmy od klasy C. Wtedy jeszcze i ja grałem w piłkę. W poprzednim sezonie mieliśmy trzy zespoły, z tym że w klasie C występował rezerwowi. Obecnie juniorzy, których prowadzi prezes Pierzga, występują w klasie wojewódzkiej. Nieźle sobie radzą. Seniorów, grających w klasie międzyokręgowej krakowsko-nowosądecko-tarnowskiej, trenuję ja, pełniąc jednocześnie funkcję wiceprezesa i kierownika drużyny. To, że zlikwidowaliśmy zespół rezerwowy, nie wynika z naszej złej woli. Ba, chcielibyśmy mieć nawet zespół trampkarzy, ale brak nam własnego środka transportu, a na wypożyczenie autobusu nas nie stać. Nie możemy też zatrudnić trenera, bo brak pieniędzy. Pracujemy w klubie tylko we dwóch, z prezesem. Było nas w zarządzie więcej, ale towarzystwo się wykruszyło. Aktualnie seniorzy są „czerwoną latarnią” w tabeli. Muszę jednak zaznaczyć, iż w tych rozgrywkach wyjątkowo brak nam szcze-

ścia. Zdobyliśmy tylko dwa punkty, remisując z „Harnasiem” Tymbark 1:1 i „Kablem” Kraków 0:0. W Krzeszowicach ze „Switem” i w Tarnowie z „Tamelem” przegraliśmy mecze, tracąc bramki w ostatniej minucie gry. Z „Glinikiem” prowadziliśmy nawet 1:0, by ulec 1:4. Dużo spotkań przegrywaliśmy pechowo, różnicą jednej bramki. Mimo bardzo trudnej sytuacji będziemy walczyć o utrzymanie się w klasie międzyokręgowej.

Na niebieskich koszulkach piłkarzy, pod klubowym emblematem ze stylizowaną literą „W”, widzę napis: RSP. Na koszulkach czerwonych — ZEW Rożnów. Mówi Władysław Pierzga: — Pomaga nam Spółdzielnia Produkcyjna, której prezesuje Andrzej Bochenek. Kiedyś, gdy było źle, spółdzielnia kupiła nam dwa komplety strojów. Dziś nadal pomaga jak może. Autobus dla seniorów, a osinobus dla juniorów pożyczają nam Zespół Elektryczny Wodnych w Rożnowie. Placimy za wynajem środków transportu symbolicznie, jako że w firmie tej mamy sympatyków. Środki finansowe otrzymujemy też z Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS oraz z Urzędu Gminy w Łososinie Dolnej. Gdyby tak sprzyjały nam naczelnik Stanisław Binda miał większe możliwości finansowe...

Kadrę „Victorii” stanowią: bramkarze — Bogusław Pawłowski i Józef Sromek, obrońcy — Wojciech Słezak (kapitan zespołu, niegdyś piłkarz II-ligowej „Unii” Tarnów), Jan Chelmecki, Marek Włodarczyk, Marek Cieciewa, Stefan Zelek, Leszek Zemelka (były piłkarz „Sandecji”), Jan Pulit, Andrzej Macias, rozgrywający i napastnicy — Krzysztof Cepiga, Lucjan Pierzga, Stanisław Cetnarowski, Wojciech Zapiór, Józef Mrowca (ostatnio grał w „Sandecji”), Tadeusz Kazała, Jan Pajor, Wiesław Zabrzeński, Mieczysław Pocięcha i Marek Gwóźdź.

Piłkarze nie dostają za mecze żadnych pieniędzy. W Witowicach kwitnie zatem prawdziwe amatorstwo. Seniorzy nie trenują w ogóle. Nie mają na to czasu. W tygodniu bowiem pracują, każdy w swoim fachu. Na mecze w Witowicach Dolnych nie sprzedaje się biletów wstępu. Prezes jest zdania, iż ludzie tyle się napracowali przy budowie boiska, że należy im się rekompensata.

JERZY RZESZUTO

● Koszykarki „Glinika” Gorlice pokonały siebie „Hutnika” Kraków 68:45, a w Walbrzychu, „Unie” 78:76. Po 10 kolejkach ustępowały liderkom tabeli, ŁKS-owi Łódź, dwoma punktami.

● Podczas międzynarodowych zawodów w lyżwiarstwie szybkim, które odbyły się na krytym olimpijskim torze w Calgary (Kanada), drugie miejsce w wieloboju zajęła Zofia Tokarczyk.

● Wyniki ligi makroregionalnej siatkarskiej: „Dunajec” Nowy Sącz — „Glinik” Gorlice 3:1 i 2:3, „Glinik” jest piąty, zaś „Dunajec” siódmy w tabeli.

● Bogumiła Haber z „Podhala” Nowy Targ jest członkinią kadry narodowej w lyżwiarstwie szybkim. Sekcja, której trenerem jest Leszek Ziębiński, a kierownikiem Ignacy Kuliga, liczy 16 osób.

● Tylko do 20 grudnia br. można wziąć udział w plebiscytach (organizowanych przez instancję od 20 lat Górali Klub Olimpijczyka w Witowie) na najlepszego sportowca Nowosądeckiego w 45-lecie Polski Ludowej i 10 najpopularniejszych narciarzy stulecia. Propozycje należy przysyłać na kartkach pocztowych pod adresem: Klub Olimpijczyka, 34-512 Witów k. Zakopanego.

● Nie udało się awansować do finałów Igrzysk Młodzieży Szkół Rolniczych siatkarkom reprezentującym starsosądecki Zespół Szkół Leśnych. Prowadzeni przez Mariana Kuczaję (dyrektor szkoły) w półfinałach zajęli w swej grupie trzecie miejsce. Awans uzyskały tylko dwie pierwsze drużyny.

● W Pułsku odbyły się mistrzostwa Polski w trójbójku siłowym. Z zawodników „Giewontu” Zakopane zwyciężyli: w kat. 67,5 kg Adam Jasiński (uzyskał 560 kg), 82,5 kg — Jan Łuka (737,5 kg) i w kat. + 125 kg — Piotr Kozioł (857 kg)

(R)

Ciężary

Jak informuje trener sekcji podnoszenia ciężarów ŁKS „Pogórze” — Mieczysław Holik, w październiku i listopadzie odbyły się trzy imprezy sportowe w podnoszeniu ciężarów: Mistrzostwa Okręgu Krakowskiego młodzików do 16 lat, VIII Otwarte Mistrzostwa Gorlic oraz I Okręgowy Turniej Weteranów.

W pierwszej z nich wśród mistrzów okręgu znaleźli się zawodnicy z naszego województwa: Sylwester Piekarczyk — „Jedność”-Igłopol, Nowy Sącz, Piotr Cyran, Paweł Cyran, Grzegorz Kłapsa — wszys-

cy trzej „Pogórze” Gorlice, Arkadiusz Kluk, Tomasz Mikula — obaj „Pogórze” Gorlice.

W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęł ŁKS „Pogórze” Gorlice.

W VIII Otwartych Mistrzostwach Gorlic pierwsze miejsce w grupie młodzików do lat 16 zdobył Piotr Cyran („Pogórze” Gorlice) w kat. 56 kg — 142,5 kg, a w grupie juniorów do lat 18 — Tomasz Hajzler („Jedność” Igłopol Nowy Sącz) w kat. 67,5 kg — 180 kg.

Drużynowo pierwsze miejsce zdobył również ŁKS „Pogórze” Gorlice przed ŁKS „Jedność” Nowy Sącz.

W I Okręgowym Turnieju Weteranów startowało 13 zawodników (liczących od 40 lat wwyż) z 5 klubów sportowych. Najstarszy zawodnik turnieju — Aleksander Śliwa z „Pogorza” Gorlice ma 54 lata.

W klasyfikacji drużynowej w tych zawodach I m zdobył ŁKS „Pogórze” Gorlice, przed ŁKS „Jedność” — Igłopol Nowy Sącz.

Ponadto juniorzy z ŁKS „Pogórze” Gorlice odnieśli duży sukces w Łańcucie, zwyciężając w finale Makroregionu Małopolska Drużynowych Mistrzostw Polski juniorów do lat 18. Gorlicanie startowali w składzie: Paweł Cyran, Henryk Gaber, Arkadiusz Kluk, Jerzy Śliwa, Janusz Wasilewski, Tomasz Mikula i Piotr Ksenicz.

Szachy

W Zakładowym Domu Kultury NZPS „Podhale” w Nowym Targu odbył się III Festiwal Szachowy z udziałem 27 zawodników reprezentujących 8 klubów Podhala. Turniej rozegrano systemem szwajcarskim, w 7 rundach.

W punktacji zespołowej zwyciężyli „Gorce” Nowy Targ zdobywając 16,5 punkta (drużyna w składzie: Marian Kirstein, Jakub Marszałek, Wojciech Surowiak) przed „Obidowcem” (Stanisław Czystoch, Tadeusz Świder, Władysław Worwa) — 14,5 pkt. Następne miejsca zajęły kluby: „Watra” Białka Tatrzańska (Eugeniusz Milon, Janusz Radwan, Aleksander Włodarczyk) i „Szczebel” Lubień (Krzysztof Kozak, Józef Sobczak, Franciszek Wilczak) — po 9 pkt., „Zapora” Kłuszkowce (Józef Babiak, Tomasz Babiak, Grzegorz Gawron) — 8 pkt.

W rywalizacji mężczyzn zwyciężył Wojciech Surowiak przed Marianem Kirsteinem, Jakubem Marszałkiem (wszyscy „Gorce”).

Najwyższe lokaty wśród zawodniczek zajęły: Kinga Polak z Rządawki oraz Maria Milon z Białki Tatrzańskiej.

STANISŁAW KULASIK

(8)

POROŃANY
Z GNIAZDA

Jesienią każdego roku była ciężka praca przy koszeniu wysokiej trawy na moczarcach, która służyła jako ściółka dla bydła. Maszyną nie miała zastosowania, gdyż końmi niepodobna było tam wejść. Przez kilkanaście dni kosiliśmy trawę ręcznie i na noszach wynosiliśmy na suchy teren, by schła w słońcu. Mójbauer wkładał wodery, a mnie dawał zwykłe gumki pod kolana. On kosił w miejscach gdzie woda była głębsza, a ja tam, gdzie nie sięgała wyżej moich butów. Teoretycznie praca była więc sprawiedliwie podzielona, a praktycznie chodziłem wciąż mokry jak mysz, bo zamachując się kosą, zagarniałem wodne rozpryski na kolana i do butów. Nieraz wpadałem do niewidocznej dziury i wyciągałem nogę z onuką, a but pozostawał w błocie. Wynoszenie trawy na noszach też nie było niczym innym jak „rozkoszną” kąpielą. Gdy wieczorem wracaliśmy z pracy, sąsiedzi widząc jednego z nas porządnie ubranego i suchego, a drugiego obdartego i mokrego — pytali z szysderstwem: Co,bauer ci ukopał? Przebiegając w suchą odzież, grzałem się w stajni przy wiernych zwierzętach, bo mój pokój (jak już pisałem) był nieopalony. Każdego roku około 12 dni trwała taka praca na moczarcach. Zarówno ona, jak i ta

w lesie, odebrały mi zdrowie i zrobiły w kilka lat po wojnie cherlakiem.

Gdy już mowa o chorobach... Przypomina mi się obrzydlive schorzenie, którego nabawiłem się wówczas — na robotach. Był to świerz. Każdy przynajmniej z opowiadania wie, jak są dokuczliwe i swędzące te krosty. Ciągłe draپienie się, szczególnie w nocy. Ale gorsze było to, jak potraktowano mnie w chorobie. Gdy pokazywałembauerowi obyspane świerzem ręce, tłumaczyłem, że nie śpię po nocach z powodu dokuczliwego swędzenia, zbyt mnie, że to nie groźnego, że samo przejdzie. Draپienie się więc i pracowałem nadal. Przestałem chodzić do kolegów (a wówczas miałem już ich wielu), aby nie zarazić kogoś. Upłynęły dwa miesiące, może i więcej, a z malenkich krost powstały rany. Do swędzenia przylgły się ból, ręce wyglądały potwornie. Alebauer nadal nie widział potrzeby, by mnie leczyć. Wiedział, że pracować mogę, a praca była ważniejsza niżeli moje zdrowie. Bez przepustki odbaueru nie miałem prawa pójść do lekarza. Więc męczyłem się nadal, ale coraz trudniej było mi ująć coś w rękę, bo wtedy rany pękały i czułem wściekły ból.

Jednego dnia zaszedł do nas miejscowy

dyrektor leśnictwa, który zawsze spoglądał na mnie przyjaźnie, pełen uznania za pracę w lesie. Zwrócił uwagę na moją rękę. Zapytał — Was ist das? — i znacząco spojrzał na bauera. Na drugi dzień rano dano mi do ręki przepustkę i kazano jechać do lekarza. Lekarz pokłcił trochę i wręczył mi skierowanie do szpitala. Dwudziestodniowy pobyt w szpitalu był raczej przyjemny. Traktowano mnie przyjaźnie i na równi z Niemcami. Opiekowała się mną siostra zakonna, smarując dwa razy dziennie moje ciało i obmywając w wannie jak małe dziecko. Wyleczono mnie całkowicie, jednak uprzedzono, że do krwi przedostało się już wiele zarazków, więc choroba może łatwo powrócić.

Gdy nas zabierano z domu na roboty do Rzeszy, obiecywano — jak już pisałem — że po pół roku rzetelnej pracy będziemy mogli przyjechać na urlopy. I rzeczywiście — nie po roku, ale po dwóch — udzielono części Polaków urlopów jednomiesięcznych. (Tak było w naszych stronach). Jednak urlopowicze, którzy znaleźli się w kraju, woleli iść do lasu i stawać w obronie Ojczyzny, niż wracać do Rzeszy. Ja nie byłem szlachciwem i urlopu nie dostałem. Natomiast obydwa moi najbliżsi koledzy wyjechali na urlop i żaden nie powrócił. Z jednym z nich, Tadekiem Kwiatkowskim, spotkałem się po wojnie i opowiedział mi swoje przeżycia. Zaraz po skończonym urlopie, zamiast wracać do Rzeszy, poszedł do lasu i przez całą wojnę brał udział w walce. Między innymi uczestniczył w głównej akcji w Szczawnicy — napadzie na gestapo w roku 1944.

Czyż nie ironia losu? On wrócił i działał dla dobra Ojczyzny, a ja pracowałem dla dobra wrogów naszej Ojczyzny.

Mójbauer, gdybym nawet pisał przed nim na kolana nie dałby mi urlopu. Raz

tylko powiedział: — Jak tamci wrócą, to ty pojedziesz. Przekreśliłem więc swoje nadzieje. Straciłem najbliższych przyjaciół, a sam musiałem pozostać na obczyźnie.

Ogarnęła mnie skrajna rozpacz. Przez jakiś czas przestałem się liczyć ze swym zwierzeńnikiem i ściągałem na siebie przekleństwa. Lecz było mi wszystko jedno, stałem się nieopiecznialny. Mógł mnie oddać w ręce policyj, mógł mnie przeklinać jeszcze więcej. Zamiast zaprzęgać konie — brałem do ręki siekiere, urządzałem sobie zabawę rąbania drzewa, a przy niej przemysliwałem nad straconym urlopem. Nie obawiałem się żadnych przykrych następstw. Wiedziałem, żebauer czeka, aż przejdzie fala mojego rozgoryczenia i znów zaprzęgnie konie, by pojechać, gdzie będzie potrzeba. W każdym razie upokorzyłem go. Był przegrany. Bo i cóż by mu przyszło z tego, że zawiadomił by policję? Każdy z sąsiadów chętnie weźmie mnie do siebie jako robotnika. Ręką brakowało w każdym gospodarstwie. Pewno, że otrzymałbym na komisaracie lanie (takich wypadków było bardzo dużo), ale potem, jako politycznie nieszkodliwego, przydzielono by mnie do innego bauera. A pan Schwickhart straciłby dobrego wołu roboczego. Toteż wołał przez kilka dni nie jeździć do lasu, zostawić mi swobodę. Później zaczął podchodzić do mnie z paczką papierosów, obiecując na drugi rok urlop. (Nie wiedziałem jeszcze, że w roku następnym, po doświadczeniach z pierwszymi urlopowiczami, wyjazdy zostaną wstrzymane.)

Pewnego dnia zaprzęgałem konie i ze złością zapytałem, która papierówka jest do wywózki. Wciągałem się ponownie w rytm pracy. Konie były mi jedynymi przyjaciółmi wśród nienawistnego otoczenia.

(ciąg dalszy nastąpi)



Nasza wieś

Rejonowy Zespół Doradztwa Rolniczego w Gorlicach jest jednym z czterech Zespołów działających w ramach Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Dzisiejszą kolumnę „Nasza Wieś” poświęcamy jego pracy.

Doradcy z Gorlic

— Zespół nasz — mówi kierowniczka, inżynier **Julia Martauz** — obejmuje swym działaniem 6 gmin typowo wiejskich: Gorlice, Bobowa, Łużna, Moszczeniec, Sekowa i Uście Gorlickie, a także miejsko-gminny teren Grybowa i miasto Gorlice. Łącznie 40 335 hektarów użytków rolnych, na których znajduje się ponad 17 tys. gospodarstw rolnych i działek. Mamy 8 gospodarstw wdrożeniowych, ponadto każdy z pracowników Zespołu opiekuje się 2 gospodarstwami przykładowymi i 20 współpracującymi. W zespole zatrudnionych jest 21 doradców ogólnorolniczych, 5 instruktorów do spraw wiejskiego gospodarstwa domowego oraz 3 specjalistów rejonowych do spraw produkcji roślinnej i zwierzęcej.

W tym roku prowadziliśmy 36 wdrożeń oraz 642 demonstracje — w tym 114 kontynuowanych z produkcji roślinnej i 441 demonstracji oraz pokazów z produkcji zwierzęcej.

Nie ograniczamy się, oczywiście, do pracy z grupą wybranych gospodarstw. Służymy doradczym doradztwem każdemu, kto się do nas zwróci, organizujemy akcje rolnicze (jak na przykład zwalczanie chwastów czy zarazy ziemniaczanej, wapnowanie gleb), prowadzimy szkolenia specjalistyczne dla rolników i kobiet wiejskich. Dobór tematów zależy od potrzeb. Obecnie szczególną uwagę zwracamy na walkę z zarazą ziemniaczaną, na upowszechnianie ziolołecznictwa, gospodarękę biodynamiczną (czyli bez „chemii”).

Uprawa roślin

— Praca doradców przynosi widoczne efekty — zaznacza **Maria Michalik**, — na przykład w gminie Moszczenica **Stanisław Dutka**, **Stanisław Bobola**, **Zofia Grabowska** zbierają po 50 q zbóż z hektara, co jeszcze parę lat temu wydawało się mrzonką (średnie zbiory nie przekraczały 29 q/ha). **Jan Góratowski** uzyskał 650 q/ha ziemniaków (odmiany „Bronka”), a **Wiesława Dziadzio** — 1100 q/ha buraków pastewnych.

Specjalista rejonowy do spraw produkcji roślinnej, **Jan Kwoka** dodaje:

— Szczególnie wysoką kulturą rolną odznaczają się trzy gospodarstwa w naszym rejonie — **Stanisława Mruka** w Moszczenicy (zebrał 65 q/ha pszenżyta odmiany „Malmo”), **Mieczysława Biernackiego** w Zagórzanach (64 q pszenicy „Koda”) i **Stanisławy Górskiej** w Siedliskach (w ub.r. 72

W roku bieżącym przeprowadziliśmy 6 szkoleń specjalistycznych dla rolników, połączonych ze spotkaniami osób prowadzących gospodarstwa współpracujące z NOPR-em. Łącznie było 281 uczestników. W 18 wsiach odbyły się dwudniowe szkolenia informacyjno-instruktażowe; średnia frekwencja wynosiła 29 osób. W 6 szkołach dla kobiet wzięło udział 181 uczestniczek.

Już drugi rok organizujemy eksperymentalnie stałe punkty szkoleniowe — w 1988 r. w Łużnej, obecnie — w Gorlicach. Frekwencja jest duża. Na szkolenia w Gorlicach przychodziło średnio 69 osób.

Nasza praca jest niełatwa. Na jednego doradcę bądź instruktora przypada 634 gospodarstwa chłopskie, nie sposób więc wszędzie dotrzeć. W dodatku nie mamy samochodów, choćby motorynki trudno kupić i do niektórych wsi, jak Nowica, Wyskitne, Stróżna czy Brzana nawet PKS nie dojeżdża.

Efekty naszej działalności są trudno wymierne. Zależą od wielu czynników, jak na przykład — stabilizacja polityki rolnej; odpowiednie zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji; prawidłowa praca innych służb działających na rzecz rolnictwa; przydziały środków lokomocji oraz stworzenie możliwości wykorzystania ich do celów służbowych (ryczałty, limity); wyposażenie służby rolnej w odpowiedni sprzęt do określania zasobności gleb, potrzeb pokarmowych roślin, wartości pasz; wreszcie — zagwarantowanie odpowiedniego plac i systematyczne ich rewaloryzowanie.

q/ha pszenicy „Lanca”). **Biernacki** — to główny „zaopatrzeniowiec” w zboża wieśne dla okolic Glinika. Bardzo dużo pszenżyta rozproszają między sąsiadów **Edward Baran** z Łużnej (w ub.r. uzyskał plony odmiany „Bolero” — 68 q/ha, w br. „Malmo” — 64 q). Dzięki przykładowi najlepszych rolników bardzo dobrze przyjmuje się w regionie pszenica chlebowa „Panda”, świetna do wypieków.

Na takie wyniki wpływa stosowanie kompleksowej technologii upraw. Rolnicy już się przekonałi do stosowania zaprawy „Baytan” i środków przeciwgrzybowych („Tilt”, „Bayleton”), ale nie są one, niestety, dostępne dla wszystkich. Jest również duże zapotrzebowanie na herbi-cydy do zwalczania miotły zbożowej i do okopowych.

Spore osiągnięcia mamy również w uprawie ziemniaków. W 1987 r. odmianę „Bronka” dała u **Mruka** 750 q/ha, wczesna „Lotos” u **Ignacego Bogusza** w Siedliskach — 420 q.

Józef Miarecki z Ropicy Dolnej (III m.).

Inż. Jan Belniak, doradca terenowy: — Wiele w tym względzie można by zrobić. Potrzeby są duże, rolnicy chętni, ale w upowszechnianiu budowy silosów, gnojowni, zbiorników na gnojówkę napotykaćmy duże trudności. Dość powiedzieć, że w gminie Sekowa dostawy cementu były w tym roku o 60 procent mniejsze niż w latach ubiegłych.

Helena Burkot, doradca w zakresie wiejskiego gospodarstwa domowego:

— Na potrzebę dbałości o czystość zarówno zagrody, jak i całej wsi zwracamy uwagę kibetom podczas szkoleń. Jest to jednak trochę „sztuka dla sztuki” — gdzie wywozić śmiecie, skoro nie ma odpowiednich wysypisk? Nowe domy są kanalizowane, w gospodarstwach coraz powszechniej stosuje się detergenty, i to wszystko spływa do wód gruntowych, do potoków, bo nie ma po wsiach odpowiednich miejsc do gromadzenia ścieków, nie mówiąc już o oczyszczalniach. Nie ma również gdzie składować opakowań po różnych chemikaliach. I tak świadomie zanieczyszcza środowisko.

Więcej mleka i mięsa

Udało się wybudować 8 płyt gnojowych i 2 silosy przejazdowe. Największy jednak problem to zdobycie automatycznych żeliwnych poidel. Jest to podstawowe urządzenie w nowoczesnej oborze. Rozprawa-dziliśmy między rolników trochę elektrycznych ogrodzeń, baterii i ogniw do „pastuchów”. Brakuje folii kisonkarskiej (czarnej), a bez niej trudno zapewnić dobrą paszę dla bydła na zimę — relacjonuje sytuację specjalista rejonowy do spraw produkcji zwierzęcej, **Władysław Korbelak**. — Natomiast rozprawdziliśmy między rolników 21 głowic Chanarda, do wentylacji obór.

Nasze sukcesy? Na przykład, że **Edward Baran** (prawdziwy miłośnik bydła polskiego czerwonego, uszlachetnionego niemiecką rasą „angler”) sprzedaje 4300 litrów mleka od krowy; w tutejszych warunkach to dużo. **Stanisława Górską** uzyskuje przyrosty mięsa u opasów około 1500 gramów dziennie (średnia w gminie — 600-800 gramów). Co decyduje o takich wynikach? Prawidłowe żywienie. Na północy naszego rejonu — śrutą z własnych zbóż i kisonkami z kukurydzy, na południu — gdzie teren typowo górski — sianokisonkami z traw podwieńniętych. No i podawanie zwierzętom latem i zimą dodatków mineralnych.

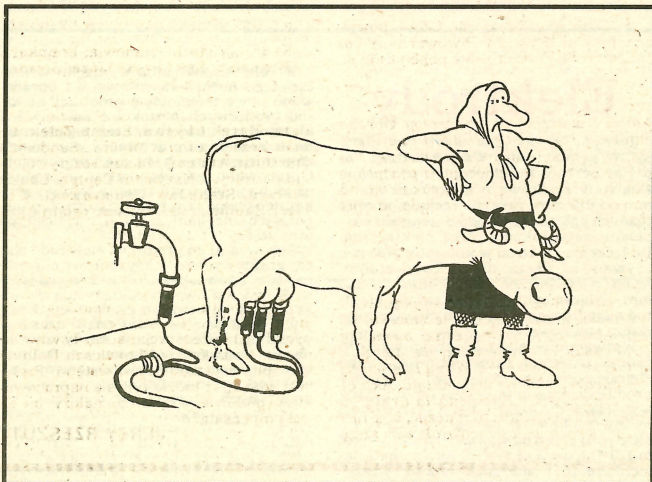
Wypowiedź te uzupełnia **Andrzej Truchan** doradca terenowy:

— Opiekuję się gminą Bobowa. Głównym kierunkiem gospodarki jest tam hodowla bydła. Szczególną uwagę zwracam więc na uprawę użytków zielonych i roślin pastewnych. W 30 gospodarstwach

prowadzimy demonstracje z zakresu kompleksowej uprawy — zakładania łąk i pastwisk, podsiewów, uprawy rajgrasu holenderskiego i lucerny z trawami. Średnie plony w gminie wynoszą około 450 q/ha użytków zielonych, my uzyskaliśmy 700-850 q u takich gospodarzy, jak **Jan Dziadzio** i **Kazimiera Wiejaczka** z Siedlisk, czy **Stanisław Domin** z Siedlisk. Przyjął się już rajgras holenderski, nowości — to uprawa lucerny z trawami i bobiku na nasiona. **Stanisław Siedlarz** z Siedlisk i **Marek Kowalski** ze Stróżnej uzyskują bobiku 28-30 q/ha, a to jest równoważność około 60-70 q zbóż, jeśli chodzi o białko. Bardzo duże jest zainteresowanie rolników mieszkankami traw, które są dostosowane do tutejszych warunków glebowych. Dzięki demonstracjom rolnicy zaczynają stosować takie środki ochrony roślin, jak „Pyramin + Ro-Net” — do buraków czy „Linuron” do ziemniaków i kukurydzy, uprawiają buraki odmiany „Poly Gigant”.

Doradca terenowy **Maria Michalik** dodaje:

W „mojej” gminie Moszczenica wydajność mleczna od krowy wynosi 2700 litrów rocznie, a najlepsi rolnicy uzyskują 4200 litrów mleka. Na przykład u **Stanisława Dutki** w ciągu 3 lat wzrosła ilość mleka sprzedanego z gospodarstwa z 13 tysięcy do 27 tysięcy litrów. Wykorzystanie wszystkich stanowisk w oborze, wymiana krów gorszych na lepsze, walka z jałowością, wprowadzenie dodatków mineralnych do pasz, poprawa warunków zoohigienicznych — przynoszą efekty.



Gospodarstwa domowe

— W każdej gminie działają instruktorki do spraw wiejskiego gospodarstwa domowego. Praca to trudna, ale już widać efekty — informuje **Elżbieta Markowicz**, instruktorka z gminy Gorlice. — Dobrym przykładem może być gospodarstwo **Katarzyny Kukuły** w Ropie. Budynek mieszkalny nowy, można więc było urządzić go od podstaw. Zaczęliśmy od kuchni — teraz jeżdżą ją oglądać wieciszki szkoleniowe, nawet studentów z Warszawy. Kukułowie są zadowoleni ze współpracy z nami, a ich sąsiadzi już podglądają nowe rozwiązania.

Organizujemy demonstracje z zakresu urządzania ogródków przydomowych. Trzy lata temu wprowadziliśmy nowość sadowniczą — jeżynę bezkolcową; Spółdzielnia Ogródniczo-Pszczelarska rozprowadza krzewy. Dobre efekty dało upowszechnianie upraw pod folią — w tunelach wysokich; niestety, teraz folii się nie dostanie. Przyjmują się w gospodarstwach rośliny przyprawowe i lecznicze, gospodynie zaczynają same robić mieszanki herbat z ziół. Przeprowadzamy pokazy cięcia drzew owocowych, sporządzania suchych bukietów (w miejsce plastikowych koszmarek), ucymy kroju, szycia, gotowania, pieczenia, haftu, kosmetyki. Wszystkie wioski obejmujemy pokazami bądź kursami. Ścisłe współpracujemy

z Kołami Gospodyń Wiejskich i Ośrodkami „Nowoczesna Gospodyni”. Szkolenia odbywają się w okresie zimowym, a uczestniczą w każdym średnio 50 gospodyń. Latem prowadzimy demonstracje — np. uprawy warzyw, urządzania ogródków kwiatowych.

— Wprowadzamy do uprawy w wiejskich gospodarstwach domowych grzyby: pierścienika i bocznika — uzupełnia instruktorka **Anna Sobczyk**. — Popularyzujemy mało znane warzywa, jak kabaczki, kukinia, rzepa czarna. Uczymy przetwarzania. Dbamy o to, by warzywa były zdrowe, kładziemy nacisk na nawożenie organiczne i naturalną ochronę roślin (np. wywarami z czosnku i z pokrzywy). W Ptaszkowej **Zofia Rola** zakłada pod naszym okiem gospodarękę biodynamiczną. Wspólnie z KGW i SOP w gminie Moszczenica zorganizowaliśmy konkurs pod hasłem „Więcej owoców, warzyw, kwiatów”. Instruktorki dbają o to, by gospodarstwa wiejskie były urządzone estetycznie. Wzorem może być zagroda **Piotra Wojtanowskiego** z Małostawa — posadzone tam dużo kwiatów, krzewów liściastych i iglastych, rozplanowano wszystko z rozwagą i wyczuciem piękna.

Kolumnę „Nasza Wieś”
Nowosądeckiego Ośrodka
Postępu Rolniczego
redaguje **ELŻBIETA GLINKA**

Batalia o czystość

Doradca terenowy **Józef Ostrowski**:

— Dobre wyniki rolnictwa zaczyna się od organizacji pracy w zagrodzie i organizacji samej zagrody.

W ostatnich dwóch latach położyliśmy duży nacisk na poprawę warunków zoohigienicznych w pomieszczeniach inwentarskich, wyposażenie wewnątrz budynków, nowoczesne urządzenia oraz estetyczny wygląd zagrody wiejskiej.

W tym celu zorganizowaliśmy konkurs pod hasłem „Czystość w zagrodzie”. Oceniane było m.in. białenie obór, budowa gnojowni, instalacja wentylatorów w oborach, poprawa warunków zoohigienicznych. W każdej gminie przeprowadziliśmy dwukrotnie lustracje, a w gminie gorlickiej nakreśliśmy film video, który wyświetliliśmy na uroczystości podsumowania konkursu i podczas inauguracji szkoleń. Rolnicy byli wzruszeni, że doceniono ich pracę. Zwycięzcami konkursu zostali: **Kazimierz Rówiński** z Ropy (I miejsce), **Bolesław Janik** z Bystrze (II m.) i



Elektro GRAFIT

Mieszkania na sprzedaż

Oto podstawowe zasady dotyczące sprzedaży przez SZEW mieszkań zakładowych:

● Osobami ubiegającymi się o nabycie na własność mieszkań zakładowych mogą być wyłącznie pracownicy, emeryci i renciści SZEW, będący obecnie ich lokatorami.

● Nie będą mogli kupić mieszkań ci pracownicy, którzy zajmują lokal zakładowy, ale równocześnie oczekują na przydział mieszkania w spółdzielni lub budują własny dom jednorodzinny.

● Wnioski o nabycie mieszkań zakładowych przyjmuje dział administracyjno-gospodarczy.

● Wnioski zainteresowanych pracowników wraz ze zgodą zakładu przesyłane są do terenowego organu administracji państwowej, który wyznacza dalszy tok postępowania (zgodnie z „Wyjaśnieniem w sprawie sprzedaży lokali i garaży stanowiących własność Państwa” opracowanym przez Ministerstwo Gospodarki Przerzecznej i Budownictwa w sierpniu 1989 roku).

● Decyzję o wygaśnięciu zarządu gruntami SZEW oraz oddaniu ich części w użytkowanie wieczyste nabywcom lokalów terenowy organ administracji państwowej.

● Termin sporządzenia umowy kupna-sprzedaży w formie aktu notarialnego ustala wyżej wymieniony organ (będący jedną ze stron umowy), zawiadamiając pozostałe strony (SZEW — sprzedawcę i nabywcę).

● Cenę kupna, jak również termin i sposób zapłaty określa terenowy organ administracji państwowej (zgodnie z wymogami ustawy z 29 września 1985 roku o gospodarowaniu gruntami i wywłaszczaniu nieruchomości oraz rozporządzenie Rady Ministrów z 16 września 1985 roku w sprawie zasad i trybu oddawania w użytkowanie wieczyste gruntów i sprzedaży nieruchomości państwowych oraz zarządzania sprzedawanymi nieruchomościami), po uzgodnieniu z SZEW jako sprzedającym.

● Środki uzyskane ze sprzedaży mieszkań zakładowych zasila zasoby zakładowego funduszu mieszkaniowego.

Elektrody

Jednym z podstawowych wyrobów SZEW są elektrody. Warto wiedzieć, że polski przemysł elektrodowy produkuje elektrody grafitowe o średnicach od 75 mm do 610 mm, zabezpieczając potrzeby różnych gałęzi krajowego przemysłu eksportującego lukowe piece elektryczne. Dołączenia elektrod w kolumny piecowe używane są złącza: dla elektrod grafitowych o średnicach od 75 mm do 180 mm — złącza cylindryczne, zaś dla elektrod o średnicach od 200 mm do 610 mm — złącza stożkowe.

Wytwarzanie elektrod grafitowych to proces trudny i skomplikowany. Jego charakterystyczne cechy: wielofazowość produkcji; długotrwały cykl produkcyjny wynoszący dla elektrod grafitowych normalnych około 60 dni, a dla złączy do elektrod i elektrod wyższej jakości — około 120 dni; duża pracochłonność, materiałochłonność i energochłonność; wrażliwość na zmiany jakości użytych surowców.

W celu zaspokojenia wymagań współczesnego hutnictwa wdrożono i opracowano nowe technologie produkcji elektrod grafitowych wysokointensywnych i elektrod grafitowych o obniżonej utlenalności, mogących pracować w warunkach znacznie większych obciążeń prądowych. Opracowano i wdrożono także do produkcji technologie wytwarzania złączy wysokointensywnych o podwyższonych własnościach mechanicznych i termicznych oraz złączy typu „premium”.

Surowcami do produkcji elektrod i złączy grafitowych są koksy naftowe normalne i tzw. igłowe, pak elektrodowy i dodatki. Koksy naftowe charakteryzują się dużą czystością, łatwością grafityzacji, dobrą wytrzymałością mechaniczną i stosunkowo niską utlenalnością. Koks składowany w magazynie zadaszonym, chroniąc surowiec przed zawilgoceniem. Pak elektrodowy magazynowany jest w podgrzewanych retortach i zbiornikach.

Trzeba zaznaczyć, że elektrody wytwarzane w SZEW cieszą się dobrą renomą u odbiorców krajowych oraz zagranicznych, a pod względem jakości są stawiane na równi z elektrodami produkowanymi przez uznane firmy światowe.

Plany młodych

Przewodniczący Zakładowego Zarządu ZSMP, Edward Furtak:

— Od przyszłego roku Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży — w obecnej formie przestaje istnieć. Nie załamujemy jednak rąk i w miejsce Funduszu podejmujemy działalność gospodarczą w ramach spółki, która organizowana jest przez Zarząd Miejski ZSMP. Nasz Zarząd Zakładowy wykupił dziesięć udziałów, pozostali udziałowcy to: organizacja młodzieżowa z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, osoba prywatna i oczywiście — Zarząd Miejski ZSMP.

Spółka — jeszcze bezimienna — będzie się zajmować produkcją materiałów budowlanych oraz wytwarzaniem sprzętu sportowo-turystycznego. Zamierzamy z żywic i włókien szklanych robić obudowy do wanień i zlewomywaków, zaś w przyszłości — o ile nie byłoby to szkodliwe dla środowiska — wytwarzać również cegły i pustaki. Mamy także obiecaną licencję na produkcję kajaków. Gdzie będziemy produkować? Na początku w ośrodku w Myślicu, na co wyraził zgodę jego kierownik, a zarazem szef Zarządu Województwa ZSMP.

Mysłimy również o rozwinięciu działalności turystycznej, z wykorzystaniem miejsc noclegowych w ośrodku „Juventu-

ru” w Myślicu. Co wyjdzie z naszych planów, czas pokaże.

Obecnie jesteśmy na etapie formalnego dogrywania spółki. Złożyliśmy już w sądzie wnioski o jej rejestrację. Następnym posunięciem będą starania o uzyskanie numeru statystycznego, a potem otwarcie konta w banku handlowo-przemysłowym. Chcielibyśmy, żeby nasza spółka rozpoczęła działalność już 1 stycznia 1990 roku. Pierwsze efekty powinny być na wiosnę.

Obecnie czekamy na podpisanie umowy z zespołem folklorystycznym przy zakładach „Galenika” w Jugosławii. Umowa przewiduje wymianę młodzieżowych grup turystycznych. Jugosłowianie przejechaliby do nas w maju przyszłego roku, a my rewidowalibyśmy ich na przełomie maja i czerwca. Obowiązywałaby przy tej wymianie pełna odpłatność.

Tradycyjnie już w styczniu do Kamianki w Czechosłowacji wyjedzie nasza drużyna piłki siatkowej, by wziąć udział w turnieju międzynarodowym.

Tyle najbliższe plany. Mysłimy, że uda się je zrealizować.

Ślisko

Uliczki wewnątrzzakładowe są tylko z rzadka posypane piaskiem. Chodzenie po nich zmusza więc pracowników do ściągnięcia ekwilibrystycznych popiół. Podobno przyczyną tak oszczędnego sypania piasku jest to, że na wiosnę uliczki zamieniają się w błoto, a brudna maź — składająca się z topniejącego śniegu i piasku — zatyka kanały ściekowe. Trzeba więc wybierać: albo ślisko zimą, albo chodzenie po kałużach wiosną.

Pożar

19 listopada o godzinie czwartej w kompresorowni wydziału energetycznego zapalił się kompresor numer 4. Przyczyną było przegrzanie się styczników w rozruszniku — Józef Michalik, który szybko zaalarmował straż. Akcja gaszenia ognia trwała 10 minut, a uczestniczyli w niej starszy kapral Antoni Poparda (dowódca), plutonowy Józef Faltyn, Czesław Kulig i kierownik wozu — Kazimierz Gołąb. Straty szacuje się na ponad milion złotych.

Mówi komendant Zakładowej Zawodowej Straży Pożarnej w SZEW, Zdzisław Tokarz: — Dzięki szybkiej i sprawnej akcji uniknęliśmy ogromnego, nieobliczalnego w skutkach pożaru. Kompresorownia znajduje się między nasycałnią paku a zbiornikiem pakowo-smołowym. Strach

pomyśleć, co by się działo, gdyby ogień rozprzestrzenił się na sąsiednie — pełne łatwopalnych materiałów obiekty. Wielkie szczęście miał także obsługujący kompresorownię Józef Michalik, że uniknął ciężkiego poparzenia, a może śmierci. Gdy rozgrzana olej wytrysnął z rozrusznika, pracownik był poza kompresorownią, bo alarmował straż pożarną. Uniknęliśmy także poważnych strat, do których doszłoby, gdyby olej wypływający z rozrusznika rozlał się po całym pomieszczeniu. Szczęściem zgromadził się w jednym miejscu.

Wielkość pożarów, jakie gasimy w SZEW, spowodowana jest przyczynami natury technicznej. W takich przypadkach nasze działania mają charakter ratownictwa technicznego. Mamy także zespół ratowników usuwających awarie gazowe. Od lat odnotowujemy coraz mniej pożarów o dużym zasięgu. Ogień udaje nam się szybko zlokalizować i gasić. Wielką to zasługą dobrze przeszkolonych ludzi oraz sprzętu, jakim dysponujemy.

Niepokoje kobiet

Niezadowolenie z dnia dzisiejszego i lęk o przyszłość — te sprawy dominują w rozmowach pracowników SZEW, a zwłaszcza kobiet. Panie mówią wprost, co im najbardziej doskwiera i co najbardziej denerwuje. Nie jest to jednak utyskiwanie na ciężkie czasy, ale raczej pełne niepokoju pytanie: jak dalej żyć?

A więc — jak dalej żyć przy tej galopującej cen? Prawie każdego dnia zaskakuje nas jakaś nowa podwyżka. Droższe niż w innych miejscowościach są niektóre artykuły, wyższe opłaty za przedszkola. Kobiety nie rozważają się na temat cen wyrobów przemysłowych, gdyż zakupy tych artykułów weszły na plan dalszy, a coraz większą część zarobków pochłaniają wydatki na jedzenie. Jak długo jeszcze ceny będą rosły i dlaczego nie się nie robi, żeby powstrzymać ten wzrost? — pytają pracownice SZEW.

Denerwuje je to, że nie można kupić tak podstawowych towarów, jak szpamon, rajstopy, smalec, słonina. Że nie ma białej w sklepach i że trzeba „polować” na wate i podpaski. A najbardziej, że we wszystkim można kupić na rynku, oczywiście po spekulacyjnych cenach, a ci, co handluje, nawet nie płacą podatków. Nie podoba się naszym kobietom, że jest coraz więcej ludzi nie pracujących, a żyjących lepiej niż one. I że coraz niebezpieczniej chodzić po mieście czy zostawiać mieszkanie bez opieki, gdyż coraz częściej są napady i kradzieże.

Najbardziej jednak drczy kobiety ta wielka niewiadoma, jaką jest przyszłość. Chciałyby wiedzieć, co je czeka? Byłyby skłonne zaciśnąć zęby i pasa, gdyby miały pewność, że ciężko będzie jeszcze przez parę miesięcy czy rok, ale potem znacznie się żyć lepiej. Chcą takie zapewnienie uzyskać, i to z wiarygodnych ust. Bo na razie czują się zagrożone spadkiem poziomu życia. Budzą też ich niepokoje zapowiedzi bankrutowania niektórych fabryk i bezrobocia. Chcą mieć pracę godziwie opłacaną — warunki, by zarobić i dorobić. Coraz więcej kobiet przyznaje, że są już u kresu wytrzymałości i że kredyt zaufania, jakim obdarzyły nowy rząd, wyczerpuje się. — Cieszy nas odkrywanie białych kart w polskiej historii — mówią — ale to naszych łódówek nie zapelnia...

Obowiązki przedsiębiorstwa

— W myśl Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Hutniczego — informuje Renold Sokolowski, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników SZEW — zakłady pracy mają obowiązek prowadzenia działalności socjalno-bytowej i kulturalno-oświatowej oraz zapewnienia warunków bezpiecznej i higienicznej pracy. Zbiorowy Układ precyzuje to następująco: pomieszczenia placówek kulturalno-oświatowych i socjalno-bytowych nie mogą być wykorzystywane na inne cele bez pozytywnej opinii zakładowych organizacji związkowych. Podobnie bez zgody związków nie można uruchomić, ograniczyć działalności lub zlikwidować placówki kulturalno-oświatowej, socjalnej, ośrodka wypoczynkowego lub sportowego. Zatrudnienie pracowników w tych ośrodkach także wymaga zasięgnięcia opinii organizacji związkowych.

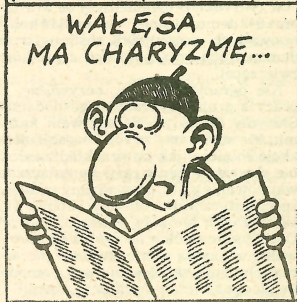
Zakład musi umożliwić pracownikom korzystanie z żywienia przyzakładowego oraz ułatwić zaopatrzenie ich w ziemniaki, warzywa i owoce. Musi przydzielić pracownikom odpowiednio zabezpieczone miejsce na przechowywanie odzieży i narzędzi, zaś w przypadku kradzieży —

zwrócić równowartość skradzionych przedmiotów.

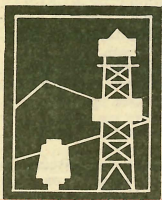
Zakład powinien zorganizować pranie oraz naprawę odzieży ochronnej i roboczej, zapewnić jej odkazywanie i suszenie. Jeżeli nie ma takich możliwości, powinien płacić pracownikom ekwiwalent za pranie i naprawę odzieży. Reparatywna obsługa prania i naprawy odzieży zabrudzonej czynnikami trudno usuwalnymi (np. smarem czy lakierem), skażonej czynnikami szkodliwymi dla zdrowia oraz odzieży watomanej dokonuje się wyłącznie staniem i na koszt przedsiębiorstwa.

Ponadto firmy muszą dostarczyć pracownikom napojów, w tym mleka, posiłków profilaktycznych i regeneracyjnych oraz odpowiedniej ilości środków higieny osobistej.

Obowiązkiem zakładów jest również prowadzenie zorganizowanej przez związków Kasy Pośmiertnej. Udostępnienie pracownikom pomieszczenia dla organizowania dokształcania (ogólnego, zawodowego, zawodowo-teoretycznego) oraz zapewnienie warunków przestrzegania zasad i przepisów bhp (między innymi poprzez prowadzenie odpowiednich służb zakładowych oraz współdziałanie w tym zakresie ze społeczną inspekcją pracy czy służbą zdrowia).



Kolumnę „Elektrografit”
Sądeckich Zakładów
Elektro-Węglowych
redaguje DANUTA BINEK



Głos Glinika

Produkcyjne sprawy

— Odlewnia jest jednym z nielicznych wydziałów Fabryki Maszyn — mówi kierownik Stanisław Zbylut — które omijają poważniejsze kłopoty zaopatrzeniowe. Mamy pod dostatkiem materiałów wsadowych i formierskich, zaś wlewnicowy złom produkujemy sami, rozdrabniając specjalnym kafarem żelastwo z wycofanych z ruchu części maszyn i konstrukcji. Nie brakuje też spoiw formierskich i pokryć grafitowych.

Jak się niedawno dowiedziałem, w najbliższym czasie zostaną wstrzymane dostawy specjalnego, formowanego koksu. Zakład w Blachowni Śląskiej, dostarczający nam dotąd dobrej jakości brykietowy koks — zaprzestaje produkcji ze względu na zanieczyszczenie środowiska w czasie wytwarzania komponentu koksu — miału węglowego. Tak więc od przyszłego roku będziemy musieli używać paliwa gorszej jakości, nie dającego tak wysokich temperatur.

Warunki pracy w naszym dziale powoli polepszają się. Zapadła decyzja o wymianie (w przyszłym roku) przestarzałych pieców do wytopu żelaza z tzw. zimnym dymchem — na „żeliwiaki”, w których odzyskuje się część ciepła spalin. Bezpłatnie tracące dotąd ciepło zostanie użyte do podgrzewania nawiewanego do pieców powietrza — polepszy się więc ren-

towność produkcji oraz odciążone zostanie środowisko naturalne. Inny nowoczesny, elektryczny piec — do wytopu metali nieżelaznych — czeka na zaistnienie. Ma zastąpić piec opalany gazem ziemnym, a więc paliwem nie tylko droższym, ale i potrzebnym w gospodarstwach domowych.

Jesteśmy w o tyle dobrej sytuacji, że większość funkcjonujących w wydziale urządzeń, ze względów technologicznych, nie może być pozbawiona energii elektrycznej, więc przestoje nam nie grożą. Jeśli by — z powodu niskich temperatur — ograniczenie zużycia prądu było konieczne — tak zorganizujemy pracę, aby pozerające wiele energii suszenie form odlewniczych przesunąć na godziny poza szczytem zapotrzebowania na prąd.

Rotacja załogi wydziału jest wciąż dość duża. Zatrudniamy wielu pracowników „surowych”, których trzeba dopiero uczyć odlewniczego fachu. Nasze zajęcia nie jest zbyt skomplikowane, jeśli tylko pracownik chce je poznać, potrzebną wiedzę nabywa w ciągu — najwyżej — kilku miesięcy. Chociaż wielu wysmienionych, starych fachowców odeszło z wydziału na początku lat osiemdziesiątych na wcześniejszą emeryturę, lecz ci, którzy zostali, są najlepszymi nauczycielami dla młodych.

Z radiowęzła

Dyrektor ekonomiczny „Glinika”, Czesław Oruba:

— W związku z licznymi zapytaniami, dotyczącymi świadczonych przez zakład usług socjalno-bytowych, z których korzysta wielu pracowników — informuję:

W bieżącym roku dopłaty Fabryki do świadczeń socjalno-bytowych osiągnęły wartość około 1,5 miliarda złotych. Do utrzymania zakładowych osiedli mieszkaniowych dopłaciliśmy około 330 milionów złotych, do pożyczek mieszkaniowych i budownictwa — 320 milionów, do przewozów pracowników — około 300 milionów, dopłaty do czasów i kolonii, utrzymanie obiektów sportowych, Gorlickiego Centrum Kultury — pochłonęły około 250 milionów złotych. Ponadto na dopłaty do obiadów i dań garmażeryjnych wydaliśmy około 100 milionów złotych, na dotacje do hoteli pracowniczych — również około 100 milionów. Koszty (złecane) gminnym spółdzielniom rozprawdzania węzła wśród pracowników — wyniosły ponad 70 milionów złotych. Nie wymienione tu, drobniejsze świadczenia (wyieczki, zapomogi, koszty noworocznych upominków dla dzieci, itp.) obciążąły fundusz socjalny kwotą kilkudziesięciu milionów złotych.

Pracownicy naszego zakładu w różnym stopniu korzystają z dopłat. Na przykład:

osoba dojeżdżająca do pracy z odległości ponad 30 kilometrów kosztuje Fabrykę rocznie około 250 tysięcy złotych, lokator średniej wielkości mieszkania zakładowego — 120 tysięcy, korzystający przez cały rok z obiadów — 100 tysięcy, wczasowy dla czteroosobowej rodziny — 200 tysięcy złotych. Skoro duża część pracowników nie korzysta z wymienionych świadczeń — uzasadnione stają się pytania, czy obecna forma dopłat do usług socjalno-bytowych jest właściwa. Padają postulaty, aby po wycofaniu się z dopłat, zaoszczędzone pieniądze przełać na konto nagród z zysku, a wówczas pracownicy sami będą decydować, czy opłaca się np. dojeżdżać do zakładu glinickimi autokarami, placąc miesięcznie 40-50 tysięcy złotych, czy stać ich na duże mieszkanie, atrakcyjne wczas, itd.

Otrzymujemy informacje, że większość załogi jest za wyższym wynagrodzeniem bezpośrednim bądź dodatkami w formie nagrody z zysku do podziału, i za całkowity lub częściowy zniesieniem dopłat. Ostateczne decyzje zapadną niebawem, teraz zaś rozpatrywane są wszystkie argumenty za i przeciw tak radykalnym zmianom. Jeśli dotacje zostaną zniesione, nie będzie to jednak oznaczać, iż pracownicy będą pozbawieni dojazdu do zakładu czy usunięci z fabrycznych mieszkań. Każdy jednak musi sam wy kalkulować, w jaki sposób najlepiej wykorzystać otrzymane, dodatkowe pieniądze.

nowym. Ostatecznie zakład znalazł się w Zjednoczeniu Maszyn Górniczych „Polmag”.

W 1951 roku zatwierdzony zostaje przez resort Górnictwa i Energetyki generalny projekt rozbudowy „Glinika”, z zadaniem osiągnięcia zdolności produkcyjnej pozwalającej na pełne pokrycie potrzeb kopalnictwa naftowego i przedsiębiorstw geologicznych w okresie planu sześcioletniego oraz pierwszej pięcioletki (1956-60). Realizacja robót inwestycyjnych, związanych z pierwszą rozbudową „Glinika”, na którą przewidziano 128 mln zł, przebiegała jednak niepomyślnie.

Opóźnienia w wykonawstwie robót spowodowały, że do 1954 roku oddano do eksploatacji tylko jeden obiekt przeznaczony wówczas do produkcji konstrukcji stalowych, a nazwany przez załogę „kotłarnią” oraz jeden obiekt pomocniczy — magazyn materiałowy. Dopiero w latach sześćdziesiątych rozbudowa fabryki nabrała tempa.

Apele nie pomagają

Mówi Józef Belniak, kierownik sekcji wynalazczości:

Do 1 listopada bieżącego roku pracownicy „Glinika” złożyli 226 projektów racjonalizatorskich, zaś w identycznym okresie roku ubiegłego — 321. W tym roku uzyskali 8 patentów i praw ochronnych, w zeszłym — 6. Do listopada Urząd Patentowy PRL przyjął od glinickich wynalazców 12 zgłoszeń — o jedno mniej niż w ciągu trzech kwartałów ubiegłego roku. Zastosowano 62 projekty, wobec 96 w porównywalnym okresie 1988 roku.

Jak widać, spada zainteresowanie wynalazczością. Dzieje się tak od kilku już lat, jest to zjawisko ogólnopolskie. Mimo że 1 stycznia bieżącego roku zmieniono prawo wynalazcze, podwyższając wynagrodzenia twórców i osób zajmujących się wdrażaniem pomysłów — jak widać z podanych zestawień, nie przyniosło to spodziewanych efektów, ilość zgłaszanych w Fabryce wniosków racjonalizatorskich nadal maleje.

Skąd ten spadek zainteresowania racjonalizacją? Według mnie nowelizacja prawa wynalazczego nie wniosła potrzebnych zmian, które sprawiły, że po prostu opłacałoby się ruszyć głową. Co roku „Glinik” kilka razy pozywany jest do sądu w sprawach o wynagrodzenie za wnioski racjonalizatorskie. Już to dowodzi, że opłaty za myśl wynalazczą są za niskie. Poza tym przepisy nie nadążają za współczesnością: nie przewidują wynagrodzenia za osiągnięcia spoza techniki, ale dotyczące również ważnych dziedzin, które w dużym stopniu wpływają na kondycję przedsiębiorstwa. Mowa tu o ekonomice i organizacji pracy.

Niestety, nadal zbyt długo trwa gromadzenie dokumentów niezbędnych do obliczenia wysokości honorariów. Ta prze-

wlekła procedura jest zawiła, kryje się w niej wiele pułapek, zniechęcających przede wszystkim osoby nie mające wyższego wykształcenia technicznego. Na przykład: jeśli ktoś zleci inżynierowi fachowe opracowanie projektu, realizacja tego opracowania może się odwiekać, na czym traci pomysłodawca.

Nowych przepisów nie można jednak pociągać w czambuł, usprawnili bowiem opiniowanie projektów. Polega to na tym, że konkretny specjalista dba, aby jak najszybciej zebrać odpowiednie ekspertyzy, niezbędne do dokładnego opisanego projektu. Tak więc opinia ma swego „ojca”.

Duża część składanych u nas wniosków dotyczy tradycyjnych dziedzin: unowocześniania produkowanych wyrobów, zmniejszania zużycia materiałów i energii, zmniejszenia pracochłonności, poprawy warunków pracy i ochrony środowiska. Od pewnego czasu coraz więcej projektów proponuje nowe rozwiązania mające poprawić trudną sytuację zaopatrzeniową. Wnioski te służą wygospodarowaniu większej ilości części zamiennych — zwłaszcza do maszyn i urządzeń zagranicznych. Racjonalizatorzy opracowują też konstrukcje niedostępnych nam urządzeń. I tak w bieżącym roku skonstruowano obrabiarkę do rozciągania z dogniataniem, maszyny do obróbki obejm przenośników węglowych, prasę do przetłaczania obciążników, itd. W trakcie wykonywania są szlifirki do obróbki noży strugów węglowych.

Wiem, że apele do zakładowych wynalazców o większą aktywność — nie poparte odpowiednimi wynagrodzeniami — nie odniosą spodziewanego skutku. Chciałbym jednak przypomnieć, że szybki rozwój Fabryki nie jest możliwy bez twórczego zaangażowania naszej kadry technicznej.

Skarga

— Zimą w takich warunkach nie idzie wytrzymać. Jestem pracownikiem straży przemysłowej, trzymam wartę przy bramie zakładu metalurgicznego. Nasza portiernia — to prowizoryczny, drewniany barak, ogrzewany elektrycznym piecykiem. Gdy przychodzi mróz, piecyk niewiele pomaga, w baraku zimno jak na dworze. Mało tego: niskie temperatury spowodowały, że лёд rozsądził rury kana-

lizacyjne, i teraz ani się umyć, ani zaparzyć herbaty. W ubikacji cuchnie, bo nie można spuścić wody — nie mamy toalety, a przecież schodzić z posterunku nam nie wolno.

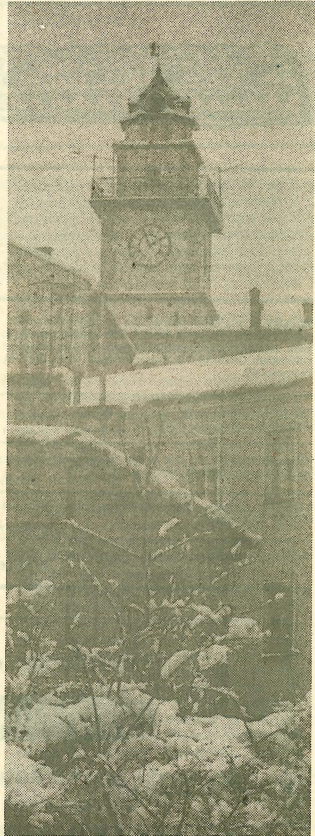
Wielokrotnie zgłaszaliśmy usterki odpowiednim służbom. Za każdym razem obiecywano, że tylko patrzeć, a naprawia, że powstanie nowa, murowana portiernia. Na razie jednak nie dzieje się nic, marzniemy, jak marzliśmy. Jeśli pisma w tej sprawie, słane do kierownictwa zakładu — nie pomogą, może wreszcie tę skargę przeczekać ludzie odpowiedzialni za nasze warunki pracy?

Opłacalny eksport

Niemal każdego tygodnia do „Glinika” przyjeżdżają zagraniczni kontrahenci, zainteresowani produkowanym tu sprzętem. Eksport — to dla Fabryki Maszyn konieczność: przy wysokich kosztach wytwarzania i ogólnie znanych brakach materiałów, wielu kooperantów i dostawców żąda dewiz.

Z glinickich urzędów zadowoleni są radzieccy odbiorcy; również w przyszłym roku Rosjanie zakupią znaczną ilość sprzętu górniczego. Z Węgrami podpisano umowę na dostawę specjalnie dostosowanych obudów „Glinik 0822”, na które Fabryka spodziewa się uzyskać korzystne ceny. Węgry — stali odbiorcy — placą rublami. Używane w Czechosłowacji narzędzia wiertnicze pochodzą niemal wyłącznie z „Glinika”, podpisano już kontrakty na nowe dostawy.

W styczniu zapadła decyzja Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, czy hiszpańskie kopalnie będą mogły sprowadzać wyposażenie z krajów Europy Wschodniej. Hiszpańscy kontrahenci zakupili od nas w ciągu trzech lat około trzech tysięcy stojaków górniczych, są zadowoleni z ich jakości, stosunkowo niskiej ceny i solidności dostaw. Jeśli nadejdzie oczekiwana zgoda EWG, na Półwyspie Iberyjski dostarczony zostanie komplet wydobywczy z obudowami osłonowymi typu „Glinik 0824”. Ostatnio ofertą naszego zakładu zainteresowali się właściciele kopalń z egzotycznych krajów — Filipin i Lesota. Gdy wyroby Fabryki wygrały konkurencję z maszynami innych, światowych firm — partie maszyn popłyną do Afryki i za ocean.



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Tak było...

Straty „Glinika” wynikły ze zniszczeń wojennych oszacowano na: — 15 procent w zabudowie, 34 procent — w urządzeniach energetycznych i 80 procent — w urządzeniach technicznych. W styczniu 1945 roku, bezpośrednio po wyzwoleniu Gorlic, przystąpiono do uruchomienia bardzo zdezastrowanych urządzeń fabryki, a następnie (po krótkotrwałym zarządzie wojskowym) przejęto ją pod zarządek państwowy.

W okresie powojennym o miejscu „Glinika” w strukturze organizacyjnej przemysłu decydowały dwie tendencje. Jedną z nich (biorąc pod uwagę przeznaczenie wyrobów) umiejscawiała fabrykę w przemyśle naftowym, zaś drugą (ze względu na rodzaj produkcji) w przemyśle maszy-

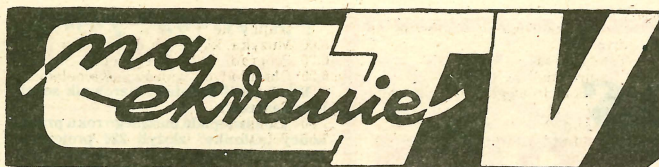
PIĄTEK — 15 XII

PROGRAM I

- 8.05 Muzyka, kl.2 — dźwięczące struny
8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Tajga” — film fab. prod. radzieckiej
reż. Jurij Małaszyń wyk.: Andriej
Botniew, Władelin Biriukow i inni
10.10 „Domator”
12.00 Spotkania z literaturą, kl. 5 — Naj-
ukochańsza mamę moja
12.50 Przybył z Matplanety
13.30 TTR — matematyka, sem.1 — nie-
równości stopnia pierwszego z jed-
ną niewiadomą
14.00 TTR — historia, sem.1 — Polska Ka-
zimierza Wielkiego
15.10 „W szkole i w domu”
15.30 NURT — problemy zdrowia współ-
czesnego człowieka
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Rabbit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
17.55 „Kopalnia Wujek” — program do-
kumentalny
18.25 „Rzeczpospolita samorządna”
18.45 Weekend w jedynce
19.00 Dobranoc „Węgierskie bajeczki”
19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarzy
19.30 Wiadomości
20.05 Akademia filmowa — „Arszenik i
stare koronki” — komedia krymi-
nalna produkcji amerykańskiej
reż. Frank Capra wyk.: Cary Grant,
Raymond Massay, Priscilla Lone
22.00 Sport
22.10 „Kontrapunkt”
22.40 „Kwadratura koła” dokument fa-
bularyzowany prod. ang. reż. Mike
Hughes
0.30 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka
Niedźwieckiego”
18.00 Kronika
18.30 „Przesłuchanie” — po latach — re-
portaż
18.50 „Za chwilę dalszy ciąg progra-
mu” — program Wojciecha Ma-
na i Krzysztofa Materny
19.30 „Dookoła świata”
20.00 Studio sport — finał Pucharu Davisa
21.30 Panorama dnia
22.00 Kino antypodów — „Z dnia na
dzień” — film produkcji australi-
jskiej reż. John Duigan wyk.:
Kim Krajus, Sonia Peat, Lan Gil-
mour
23.35 Komentarz dnia



SOBOTA — 16 XII

PROGRAM I

- 7.00 TTR matematyka, sem. III — para-
bola
7.30 TTR język polski, sem. III — współ-
czesne życie kulturalne
8.00 Tydzień na działce
8.20 „Na zdrowie” — program rekreacyj-
ny
8.55 Program dnia
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i
młodzieży
10.30 DT — wiadomości
10.40 Filmowe podróże po świecie „Ce-
sarz” — film dokumentalny
11.25 „Zdrowie”
12.00 „Laboratorium” — „Szansa”
12.30 Telewizyjny koncert życzeń
13.00 „Prezydenci”
13.30 Telewizyjny teatr prozy — Jarosław
Iwaszkiwicz — „Opowiadanie z
kotem” reż. Krzysztof Rogulski,
wyk.: Mieczysław Voit, Ewa Decó-
wna, Jerzy Kryszak, Marta Ławin-
ska, Grzegorz Wons i inni
14.10 „Życie” — magazyn ekologiczny
14.30 „Smak życia”
15.15 Filmy o miłości — „Do widzenia, do
jutra” — film prod. polskiej reż. Ja-
nusz Morgenstern, wyk.: Zbigniew
Cybulski, Teresa Tuszyńska
16.40 „Flesz” — magazyn muzyki rozry-
wkowej
17.15 Teleexpress
17.30 „Próba zapisu” — program doku-
mentalny
18.10 „Piwnica pod Baranami” (1)
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colar-
gola”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Wiadomości
20.05 „Pół żartem, pół serio” — komedia
produkcji USA reż. Billy Wilder,
wyk. Jack Lemmon, Tony Curtis,
Marilyn Monroe
22.05 Sport
22.25 „Tydzień w polityce” — komentuje
Karol Szynielorz
22.35 „Piwnica pod Baranami” (2)

- 23.20 Telegazeta
23.30 Kino sensacji „Szybki jak błyskawica” — film prod. franc. reż. Michel
Deville, wyk.: Chantal Nobel, P.
Massini, J.L. Moreau
1.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

- 10.00 „Tele - 9”
13.15 „Czas akademicki” — katolicki
nurt stowarzyszeń akademickich
13.45 „Konkurs 5 milionów”
14.30 „Barieri”
14.55 „Videoteka po francusku”
15.00 „Spektrum”
15.15 „Alcapel, czyli francuska teleko-
munikacja”
15.40 „TGV, czyli szybka kolej” — film
dokumentalny prod. francuskiej
16.10 „Ordy”
16.35 „Ariane — projekt przyszłości”
16.45 „Tajemnice airbusa”
16.55 Program dnia
17.00 „Z batutą i z humorem” — zaprasza
Maciej Niesiołowski
18.00 Kronika
18.30 Studio sport — Puchar Davisa
19.30 „Tajlandia” — program dokumen-
talny
19.55 Filharmonia „Dwójki”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio sport — Puchar Davisa
22.15 „Bogate biedactwo, czyli historia
życia Barbary Hutton” (6-ost.)
23.05 Jacek Stwora „Co jest za tym mu-
rem?”
23.20 Komentarz dnia

NIEDZIELA 17 XII

PROGRAM I

- 7.00 „Witamy o siódmej”
7.20 „Notowiana”
7.45 „Po gospodarstwu” — magazyn spraw
wieskich
8.15 „Tydzień”
9.00 „Telekanek”
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Jim Henson przedstawia świat teatru
lalkowego” — spotkanie z Brucem
Schwarzem

- 11.40 „Morze” — magazyn
12.00 Poranek symfoniczny WOSPR i TV
13.00 Teatr młodego widza — Andrzej
Maleszka — „Mechaniczna Magda-
lena” (2)
14.00 Telewizyjny koncert życzeń
14.45 „Pieprz i wanilia — z wiatrem przez
świat”
15.25 „Antena”
15.35 „Panna dziedzińska” — serial
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny teatr różności: Jana
Dudkova — „Arabeski” reż. Paweł
Hasza, wyk.: V. Postranecy, V.
Preiss, V. Jenikova
18.35 „Agromarket”
19.00 Wieczorynka — „Siostrzeńcy kacz-
ra Donald”
19.30 Wiadomości
20.05 „Dekalog, dwa” — film TP reż.
Krzysztof Kieślowski, wyk.: Kry-
styna Janda, Aleksander Bardini,
Olgiard Łukaszewicz
21.05 „Memento grudniowe” — film do-
kumentalny Ireneusza Englara
21.50 „7 dni — świat”
22.20 Sport
23.00 Telegazeta

PROGRAM II

- 9.15 „Przegląd tygodnia” (dla nie-
słyszących)
9.50 Film dla niesłyszących „De-
kalog, dwa” — film TP
10.50 „Krótkofalowy”
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do...”
13.10 „Polacy” — „Adam Bujak”
14.00 Kino rodzinne „Chata wuja
Toma” (2) — film ameryk.
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni „Wę-
drówki ludów nad Pacyfikiem” (7)
16.00 Studio sport — finał Pucharu Davisa
17.30 „Bliżej świata”
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
19.30 „Galeria 37 milionów”
20.00 Studio sport
21.00 Program muzyczny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć” (16) — serial
22.45 „Akademia wiersza”
22.50 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 18 XII

PROGRAM I

- 13.30 TTR nasze spotkania, sem. I —
przed egzaminem
14.00 TTR chemia, sem. I — dysocjacja e-
lektrolityczna

OGŁOSZENIA

WOLNY, po pięćdziesiątce, wysoki, pracujący zawodowo,
ciągnący spokój, abstynent, katolik, wspaniały dom, poszukuje
miłej, uczciwej, gospodarniej domatki do 46 lat, może być
z dzieckiem. Oferta 49710 „Prasa-Dunajec” Nowy Sącz, Al.
Wolności 49.

D-49710

PIANINO z gwarancją oraz kolumny setki
Aleksander, Gólowice Górne 111.

D-49711

CHMIELAK Zofia, Knurów 34 zgubiła legitymację szkolną
nr 2019 wraz z biletem miesięcznym.

P-196

FOSZTY sosnowe — 8m² — sprzedam. Nowy Sącz tel.
222-77 (wieczorem).

D-49707

KUPIĘ przyczepkę do malucha — Nowy Targ tel. 33-50.
D-49706

NOWY Sącz i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywa-
nów, wykładzin, tapicerki — Sowiński, tel. 219-60
D-52290

OKAZJA! Wyprowadzić nart renomowanych firm
— Blizzard, Rossignol, Volkl
— 87% taniej niż nowe. Tylko do końca roku. Sklep
wielobranżowy — Zakopane, Tetmajera 17 P-199

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupi i poszukuje do-
stawców towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu
narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobo-
wych. Czekamy na oferty. D-52275

POSZUKUJĘ dla ambasady, domu, parceli budowlanej,
kamienicy, pensjonatu lub mieszkania z możliwością kupna
lub wynajmu, na terenie Zakopanego lub okolicy. Za
wskazanie aktualnego adresu kupujący wypłaci nagrodę
zastępczą sobie prawo wyboru. Zakopane, ul. Tetmajera
17 tel. 666-78.

OBWIESZCZENIE

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Muszynie z dn. 19.06.89 sygn. akt II K 57/89
oskarżeni: Leszek Łodyga s. Alberta i Józefy, ur. 27.02.1967 r. w Krynicy, oraz Waldemar
Koszyk s. Stanisława i Anny, ur. 20.08.1959 r. w Tczewie, zostali uznani winnymi tego, że w
nocy z 21/22 lutego 1989 r. działając w warunkach recydywy, dokonali włamania do sklepu
spżywczego w Krynicy, zagarniając alkohol i papierosy wartości 258.351 zł. Natomiast
Sławomir Paczosa s. Kazimierza i Marii, ur. 26.10.1969 r. w Krynicy, przyjął towary
pochodzące z włamania na przechowanie. Za powyższe czyny skazani zostali Waldemar
Koszyk na 3 lata pozbawienia wolności a Leszek Łodyga na 2 lata pozbawienia wolności. W
stosunku do obu oskarżonych orzeczono grzywny po 100 tys. zł., nadzór ochronny na trzy lata z
połączeniem powstrzymania od nadużywania alkoholu, a w stosunku do W. Koszyka również
połączenie podjęcia stałej pracy zarobkowej. Sąd zasądził od obu oskarżonych stosowne
odszkodowanie za skradzione towary. Sławomir Paczosa skazany został na 1 rok pozbawie-
nia wolności i grzywnę w kwocie 120.000 zł. Wykonanie kary warunkowo zawieszono na 3
letni okres próby, oddając skazanego w okresie zawieszenia pod nadzór kuratora sądowego,
zobowiązując go do powstrzymania się od nadużywania alkoholu, oraz podjęcia stałej pracy
zarobkowej.
Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości w Tygodniku
„Dunajec”, na koszt oskarżonych: Sąd Wojewódzki powyższy wyrok utrzymał w mocy,
zmieniając jedynie orzeczenie o wysokości odszkodowania.

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY W SZCZAWNICY

ZATRUDNI LEKTORA

do nauki języka angielskiego i niemieckiego
na warunkach do uzgodnienia.
Oferty należy składać: biuro MKO ul. Szalaya 84 tel. 26-66

WYCIĄG NARCIARSKI

zaczepowy typu „GRANIT”

sprzeda

Urząd Gminy Ciężkowice woj. tarnowskie, tel 129

14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — szkoleniowa uprawa ogórków na słomie (1)
15.00 Muzyka, kl. I — dzwiczące struny —
15.30 NURT — rozmowy o kulturze
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Luz” — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie”
17.55 Wędrowniki dalekie i bliskie
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Samochód kota Leopolda”
19.10 „W Sejmie i Senacie”
20.10 Wiadomości
20.05 Teatr telewizyjny na świecie Oskar Wilde „Wachlarz lady Windermere” reż. Tony Smith, wyk. Helena Little, Jan Burford, Kanneth Cranham, Sara Kestelman i inni.
22.05 Sport
22.15 „Obok nas” — reportaż
22.35 „Wódka, pozwól żyć...”
23.05 DT — echa dnia
23.25 Język francuski

PROGRAM II

16.55 Język angielski (10)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki”
17.45 „Ojczyzna-polszczyzna”
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF
19.10 „Auto moto fan klub”
19.30 „Życie muzyczne”
20.00 „Cicha woda” i inne piosenki z lat 50-tych
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Rubens — malarz i dyplomata” (5-ost.)
22.40 Komentarz dnia

WTOREK — 19 XII

PROGRAM I

8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Oddajcie mi dziecko” (2-ost.) — film produkcji amerykańskiej
11.00 Domator
11.10 Od Wersalu do Poczdamu — nauka i kultura w II Rzeczypospolitej
12.00 Spotkania z literaturą, kl. VII
12.50 Spotkania z literaturą, kl. I lic.
13.30 TTR nasze spotkania, sem. III — kształcenie praktyczne
14.00 TTR historia, sem. III — polski listopad (1)
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — szkoleniowa uprawa ogórków na słomie (2)
15.30 „Kim być?”
16.20 Program dnia i telegazeta

16.25 „Tik-Tak”
16.50 Kino „Tik-Taka”: „Cudowna podróż”
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia”
17.55 „Klinika zdrowego człowieka” (nervice)
18.15 „System”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przygody kotka Damiana”
19.10 „Stop” — magazyn konsumentów
19.30 Wiadomości
20.15 „Oddajcie mi dziecko” (2-ost.) — film produkcji amerykańskiej
21.55 „Listy o gospodarce”
22.30 Sport — hokej
23.20 DT — echa dnia
23.35 Język rosyjski (10)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9”
16.55 Język angielski (40)
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością”
18.00 Kronika
18.30 Modlitwa wieczorna z sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej
18.50 Program publicystyczny
18.30 „Kolorowy zawrót głowy”
20.00 „Non stop kolor” — magazyn
21.00 W kręgu sztuki — „Dzieje fotografii”
21.30 Panorama dnia
21.55 Studio im. Karola Irzykowskiego — „Wigilia” — film produkcji polskiej reż. Leszek Wosiewicz wyk.: Zofia Mrozowska, Barbara Wrzesińska, Ewa Błaszczyk
23.00 Komentarz dnia

ŚRODA — 20 XII

PROGRAM I

8.05 Przez lądy i morza
8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Niespotykanki spokojny człowiek” — film TP reż. Stanisław Barań wyk.: Janusz Kłosiński, Ryszarda Hanin, Małgorzata Potocka
10.20 „Domator” — przyjemne z pożytecznym
11.10 Drogi do Niepodległej — „Nie damy pogrześć mowy...”
12.50 Spotkania z literaturą, kl. III lic.
13.30 TTR fizyka, sem. I — praca i energia. Moc. (2)
14.00 TTR mechanizacja rolnictwa, sem. I — budowa i działanie silników z zapłonem samoczynnym

14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — nie trzymaj się
15.00 Muzyka, kl. I — na ile liczymy
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Kameleon”
16.50 „Cojak” — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Sensacje XX wieku”
17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.15 „Dawniej niż wczoraj”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gąbki”
19.10 „Oferty Pegaza”
19.30 Wiadomości
20.05 Wojna i film „Krajobraz po bitwie” — film produkcji polskiej reż. Andrzej Wajda wyk.: Daniel Olbrychski, Stanisława Celińska
21.50 Sport
22.00 „Plus-minus” — program publicystyczny
22.30 „Sprawa dla reportera”
23.10 DT — echa dnia
23.25 Język angielski (10)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (2) — powtórzeniowa
17.25 Program dnia
17.30 „Galeria CIA” (Ciekawych Inicjatyw Artystycznych)
18.00 Kronika
18.30 „O znaczeniu rzeczy bez znaczenia” — program o obrzędach wieczoru wigilijnego
19.00 „Hotel „Zacisze.” (9) — serial
19.30 „Kenia” — program dokumentalny
20.00 „Brawo” — ze Zdzisławem Sierpińskim nie tylko o muzyce
20.40 „Plener polski” — reportaż Dariusza Króla
21.00 Ze wszystkich stron”
21.30 Panorama dnia
21.50 „W labiryncie” (51)
22.20 „Telewizja nocą”
23.05 Komentarz dnia

CZWARTEK — 21 XII

8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Policjanci z Miami” — „Coś za coś” — serial kryminalny produkcji USA
10.10 „TOR” — nie damy się
11.10 Polska w latach międzywojennych
11.40 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
12.00 Spotkania z literaturą, kl. VI — mądrej głowie

12.30 TTR mechanizacja rolnictwa sem. III — mechanizacja zbioru zielonek na kiszonce
13.00 TTR spotkania z literaturą, sem. III — „Pamiętnik starego subiekta”
13.30 TTR produkcja roślinna, sem. III — biologia i wymagania uprawowe roślin strączkowych
14.00 TTR produkcja zwierzęca, sem. III — legi i wychów ptactwa domowego
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — w zgodzie z naturą
15.00 Rytm życia — człowieku, nie denerwuj się —
15.50 Rolniczy film oświatowy — technologia uprawy grochu —
16.10 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 „Małoletni” — wojskowy program dokumentalny
17.55 „Poza rok 2000” — film dokumentalny
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Dwa kosi i kurek z ratuszowej wieży”
19.10 „Interpelacje” (1)
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami” — „Coś za coś”
20.55 „Interpelacje” (2)
21.35 Sport
21.45 „Pegaz”
22.30 „Ring” — rock in gospel (2)
22.50 DT — echa dnia
23.10 Język angielski (40)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9”
16.55 Język rosyjski (10)
17.25 Program dnia
17.30 „Skarby kultury polskiej” — „Modlitwa”
18.00 Kronika
18.30 „Bliskie spotkania III stopnia” — reportaż Leona Popielarza
19.00 Magazyn „102”
19.30 Zielone kino — „Opowieść o rybaczach”
20.00 Wielki sport — puchar świata w narciarstwie alpejskim
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Perły z lamusa „Zakazana planeta” — film fabularny produkcji USA reż. Fred McLeod Wilcox wyk.: Walter Pidgeon, Anne Francis, Leslie Nielsen
23.35 Komentarz dnia

DUNAJEĆ — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Poddiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopola 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wew. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyła za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Pani Anna Sichrawina jest drobna, ruchliwa i jakaś melancholijna czy egzaltowana. Podobno wywodzi się ze znanej tarnowskiej rodziny Benonich. Są zaledwie kilka lat po ślubie i mają maleńkie dzieci. Hela Blankowa, która nadal pomaga kucharcze u pani Zdzisławy Olszewskiej i w zastępstwie pokójkowej sprząta mieszkanie, przynosi różne ploteczki usłyszane od służby. Otóż po zamieszkaniu w Nowym Sączu państwo Sichrawowie zdali wizytę pani Olszewskiej, wdowie po naszym niezapomnianym burmistrzu, i pani Sichrawina swoim dziwnym zachowaniem zwróciła na siebie uwagę pokójkowej, anonoszącej pani domu wizytę.

Widziałam pana Sichrawę z żoną, jadących powozem, ale nie mnie szczególnie nie uderzyło w wyglądzie pani mecenasowej. Widać pokójkowa lubi plotkować.

Hela Blankowa już kilka lat postępuje u pani Olszewskiej. Blank nadal sparaliżowany i pieniądze brak, więc Hela musi pracować na wyprawę dla córek. Pani Olszewska hojnie ją wspiera i dzięki temu Blankówny nie mają kłopotu z odzieżą. Hela już się przyzwyczaiła do kruchej porcelany, kryształów i alabastrów i nie wprawiają w popłoch chodzenie po „pańskich salnach”. Spędza u pani Olszewskiej kilka godzin przed południem, wieczory ma

dla siebie i wtedy nieraz wpada do mnie dzieląc się wrażeniami. Przed rokiem w ziemi, wkrótce przed ślubem Bogny, najstarsza córka pani Olszewskiej, Maria, wyszła za mąż za pana Stanisława Flisa, prawnika, syna profesora gimnazjalnego. Młody pan Flis przygotowywał się do objęcia kancelarii adwokackiej po zmarłym teściu. Państwo Flisowie mieszkają razem z panią Olszewską. Mieszkanka jest wielopokojowa, ogromna. Prowadzą wspólne gospodarstwo, w którym dominuje kipiąca energia i zaradnością pani Zdzisława, osnająca delikatną córkę od przyziemnych, nudnych spraw dnia codziennego. Młode małżeństwo ma kilkunastu córeczek, Marię Zdzisławę. Lubie słuchać opowieści Heli i jej spostrzeżeń o tym domu. Przypomina mi to czasy „hrabiowskie”.

Koniec kwietnia 1902 r.

Przez kilka dni bawiła w tym mieszkaniu w naszym mieście znana komedianka i pisarka, Gabriela Zapolska. Dużo i różnie mówią o tej pani, niektórzy z oburzeniem, inni z przekąsem, a są i tacy, co z podziwem. Reputacji najlepszej to ona nie ma. Artystka, żyje inaczej niż zwykli ludzie. Teatr lwowski, z którym przyjechała, odegrał jej sztukę pt. „Mężczyzna” i pani Zapolska otrzymała wieniec. W mieście wrażliwość. Wszyscy dysputowali o wrażeniu, jakie wywarło to przedstawienie. W Towarzystwie Kasynowym aktorka

deklaowała poezję przy akompaniamencie chóru „Harmonia” i rzekomo wypadło to nadzwyczaj wspaniale. Chwalili intonację głosu i ekspresję pani Zapolskiej. Otrzymała głośne brawa i bisy. Dobrze, że przeżyła chwilę radości i upojenia w naszym mieście. Artysty w gruncie rzeczy to nieszczerliwi ludzie, mają więcej w sercu bólu niż przyjemności. Wiem to z doświadczenia biednej, nieodżałowanej Praksedy.

1 maja 1902 r. wieczorem

Piszę pod silnym wrażeniem. Byłam dziś na pochodzie. Oczywiście w sekrecie przed Joachime i Femcią. Zrobiłam sobie labę. Trudno, wolę ominąć prawdę niż słuchać przez tydzień utyskiwań. Poszliśmy niby z Bogną i Rudolkiem do Justynki. Bogna rzeczywiście zawiązała dziecko w pled i chciała mi towarzyszyć, ale zrobiło jej się niedobrze i nie dochodząc do ławy, zawróciła do domu. Poszłam sama wśród kwiecistych łąk nad Kamienicą. Walek mówił, że kolejarze uzyskali zgodę państwa starosty Władysława Jarosza na urządzenie robotniczego święta i wyjście na ulicę. Warunkiem było zachowanie spokoju i porządku.

Kiedy doszłam na stację, kolejarze stali przed warsztatami i układali się w szeregi. Na przodzie ujrzałam orkiestrę. Kolejarze mieli w rękach czerwone chorągiewki, niektórzy trzymali duże czerwone sztandary. Panował

nastroj radoznego podniecenia. Na placu przed dworcem zgromadziło się wiele osób, widocznie mieszkańców kolonii, bo nie dostrzegłam znajomych twarzy. Dzieci machały kwiatkami, starsi mężczyźni klaskali w dłonie. Nagle kapela zagrała marsza i kolejarze ze śpiewem ruszyli naprzód. Zrobił się tłok, ludzie przepychali się i dołączali do manifestujących. Szukałam daremnie Walka i wolno kroczyłam na końcu. Pogoda była piękna, niebo bez obłoków, słońce przegrzewało, wokoło zielono i kwieciste. Orkiestra grała głośno, z rozmachem, tłum podchwycił melodię i rozległ się ogólny śpiew. Wybiły się młode, silne głosy. Kolejarze szli wymachując sztandarami. Co pewien czas stychało było okrzyki: Niech żyje robotnicze święto! Ludzie pracy do nas! Cześć ludziom pracy!

Idąc czułam zadowolenie, że jestem wraz z tymi, co przeciwstawiają się krzywdzie, co dążą do sprawiedliwości, i mimowolnie myśli moja pobiegła do Aniela. Udział w pochodzie nie był tylko z mojej strony ciekawością ani aktem przekory, stał się symbolem połączenia z córką.

Przy starym cmentarzu stała grupa wyrobników i terminatorów. Poznałam chłopców od pana Zemli, Kalarusa, Zabzy. Niezdecydowanie i w lekkim przylgali się do pochodów. Wysoki kolejarz wystąpił z szeregu, podszedł do gromady i zawołał donośnym głosem:

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dieta długowiecznych

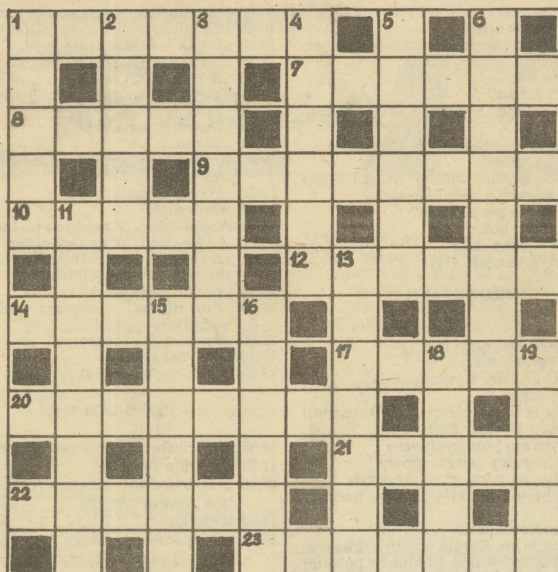
W ciągu ostatnich 40 lat średnia długość życia Japończyka wydłużyła się o 25 lat, a Japonki o 27. Według oficjalnych danych z 1988 r., statystyczny mężczyzna żyje 75,5 lat, kobieta — 81,3 i są to najlepsze wskaźniki na świecie. Lekarze od dawna zastanawiają się nad przyczynami tego fenomenu, wszak Japończycy należą do najbardziej zapracowanych i zestresowanych ludzi. Ostatnio w centrum naukowym w Tsukuba odbywało się sympozjum poświęcone analizie przyczyn japońskiej długowieczności. Przeważały opinie, że decyduje sposób odżywiania; dopiero od kilkudziesięciu lat do menu wypisarzy weszły na stałe mleko, drób i jajka. Mniej więcej od tego czasu zaczęła też wzrastać średnia długość życia.

Szukam żony jak szalony

Jean-Claude Ruile z Genewy miał 39 lat, dużo pieniędzy, a do szczęścia brakowało mu tylko żony. Miał się różnych sposobów, korzystał z pomocy kolegów, biur matrymonialnych. Wszystko na nic. W końcu wydał z siebie krzyk, który musiał zostać usłyszany przez kobiety mieszkające w promieniu 100 km od miasta. W lokalnych gazetach zamieścił ogłoszenie, w którym poinformował, że szuka kobiety swych marzeń, spełniającej takie a takie warunki. Niby czyn normalny. Tak, ale zesderpowany Jean-Claude zapłacił za opublikowanie tego anonusu na... 500 stronach gazet. Trud okazał się opłacalny, nieszczyśny kawaler może dziś przebierać w niemal 3 tys. ofert, i to nie tylko krajowych.

Kobieta za kółkiem

Brytyjskie kobiety przyznały, że są gorszymi kierowcami niż mężczyźni. Tak przynajmniej wynika z sondażu przeprowadzonego przez socjologów z uniwersytetu w Birmingham. Główną tego przyczyną tkwi w mentalności i chyba pewnych wrodzonych cechach. Okazuje się na przykład, że wchodząc do samochodu większość kobiet nie przestaje myśleć o domu, kłopotach, innych obowiązkach. Mężczyźni zaś koncentrują się przede wszystkim na jeździe, co oczywiście zmniejsza ryzyko wypadku. Kobiety cechuje także większa wyobraźnia, ponad 50 proc. siadając za kierownicą uważa, że może się im przytrafić wypadek lub awaria (u mężczyzn wskaźnik ten wynosi 30 proc.). Mimo tej formalnej przezorności, statystyczna kobieta częściej popada w tarapaty na drodze niż mężczyzna.



KRZYŻÓWKA NR 50

POZIOMO: 1) bez dozoru, bez opieki, 7) broni się wytryskiem cuchnącej cieczy, 8) bóg świata zmarłych, 9) w okresie okupacji hitlerowskiej był tutaj ośrodek kurierski, 10) „Harnasie”, 12) rodzaj sztalugi, 14) bezleśne obszary na Nizinie Węgierskiej, 17) brak odgłosów, hałasów, 20) król Itaki, mąż Penelopy, 21) płyn otrzymany przez zalanie wrznięciem ziół, jagód, 22) siostra Heliosa i Eos, 23) obrabiarka skrawająca.

PIONOWO: 1) część środkowa górnej połówki tuszy trzody chlewnej, 2) pozu je malarzowi, 3) potrawa z kilku gatunków zmielonego mięsa, które się zapieka, 4) jednostka lepkości kinematycznej w układzie CGS, 5) bracia — wynalazcy telegrafu optycznego, 6) dzierżawca, potocznie karczmarz, 11) zdobycia biegu na południowego (15. 12. 1911), 13) zwierzę przeznaczone na ubój, 15) to, co zostało zasiane, 16) talizman, maskotka, 18) żołnierz, myli się tylko raz, 19) miasto we Włoszech lub tkanina wełniana.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 22 grudnia br.

L. KSIĄŻKO

Rozwiązanie krzyżówki nr 48

POZIOMO: A) Ottawa, B) paczka — balet, C) paleta, D) Biały Dunajec, E) ostoja, F) farsa — Sparta, G) apotema, H) robotnik, I) trajektoria, J) Miastko, K) magnez, L) Poronin, M) stress, N) materac, O) krasnoludek.

PIONOWO: A) forum, B) malina — iloraz, C) Rabka, D) szalas — stolec, E) astat, F) garda — klimat, H) pakt, I) Kanada — redaktor, J)

ręka, K) rejent — Junkers, L) Aare, M) krzesło, N) transport, O) anemometr, R) Agata — adamaszek.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 48, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Teresa Jerzmanowska** z Warszawy i **Halina Rzeźnikiewicz** z Olszany.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: będziesz się musiał wykazać sprawnością intelektu; zadanie nie będzie bardzo trudne, ale możesz w ten sposób udowodnić, że potrafisz szybko myśleć i działać.

BYK: potraktuj najbliższe wydarzenia jako mało znaczące, popatrz na nie z dystansem i lekkim przymrużeniem oka — najważniejsze dla ciebie dopiero przyjdzie.

BLIŹNIĘTA: jeśli już miewasz zmienne nastroje, to nie oczekuj od otoczenia, że będzie zawsze reagowało na twoje emocje — oni się już do ciebie po prostu przyzwyczaili.

RAK: nie wszystko to, co wymarzone, musi się urzeczywistnić, powinieneś o tym pamiętać, bo zbyt często bujasz w obłokach i zapominasz o codzienności.

LEW: powinieneś się opamiętać i ustatkować, uporządkować wiele swoich spraw, które ciagle odkładasz do jutra — od razu poczujesz się lepiej.

PANNA: twoją zaletą jest rozwaga, zawsze wszystko masz dobrze przemyślane i zaplanowane — nie zawsze jednak znajdujesz zrozumienie wśród najbliższych, ale czy nie wymagasz od nich za wiele?

WAGA: jeśli uważasz, że należy ci się od życia więcej, to musisz tak postępować, by więcej osiągnąć — ale to zależy przede wszystkim od ciebie, samo niestety nie przyjdzie.

SKORPION: w perspektywie ciekawe dni, coś zupełnie nowego i emocjonującego — wykorzystaj ten czas jak najlepiej, sam się przekonasz, jakie możesz z tego wyciągnąć korzyści.

STRZELEC: nie powinieneś tak bardzo szafować swoimi uczuciami, często jest to męczące dla ciebie i dla otoczenia — uważasz, że ludzie są ci życzliwi, ale bądź ostrożny.

KOZIOROŻEC: czy nie za często dajesz się wykorzystywać? czy nie za często, w imię świętego spokoju, zgadzasz się na coś, na co nie masz najmniejszej ochoty?

WODNIK: jeśli nie wierzysz, że może cię spotkać coś dobrego, to niedługo będziesz musiał tę opinię zweryfikować — nie bądź tak sceptycznie nastawiony do ludzi i świata, w ten sposób wiele tracisz.

RYBY: coś się w tobie zmienia, nastąpi chyba jakaś radykalna wolta — jeśli jest to zaplanowane działanie, to bądź bardzo ostrożny, możesz potem nie poznać sam siebie.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

(131)

Pamiętnik sędziaczanki

1 marca 1902 r.

Przyszedł dziś list od Walerii z Ameryki. Biedaczka tęskni coraz bardziej za krajem i chętnie wróciłaby, gdyby nie brak dolarów na podróż. Książd, z którym wyjechała, już nie żyje i Waleria musi tulać się do różnych plebaniach, by zarobić na życie. Nie udało jej się ta Ameryka. Joachim bardzo się zmartwił wiadomościami od siostry. Myślał, że jej tam lekko było, przysłała parę razy dolary, a prawda jest zupełnie inna. Czytaliśmy list niemal ze łzami. Nie możemy jej w żaden sposób pomóc. Właściwie to liczyliśmy na jej pomoc, na tokonto Joachim pożyczal od p. Onufrowej. Dobrze, że już w części dług spłacił. Mąż zaraz odpisał siostrze, aby ciułała na bilet i nie upadała na duchu. Jeszcze rok, dwa i wróci, gdzie na nią czekają.

Marzec 1902 r.

Właściciele domów spalonych podczas pożaru w 1894 roku zwrócili się z

prośbą o prolongatę pożyczki na odbudowę o dalsze dziesięć lat. Niby nie widać już skutków tego wielkiego pożaru, a jednak ci, których bezpośrednio dotknął, nadal je odczuwają. Nowe kamienice w Ryńku i okolicznych ulicach ozdobyli miasto, lecz one należą do osób zamożnych, a biedota zawsze pokrzywdzona i kto się za nią ujmie?

Przytapije się na tym, że zaczynam używać języka Walka i pana Augusta. Teraz nie mam już żadnych wątpliwości, że nasz sąsiad jest socjalistą i do Nowego Sączu przyjeżdża jak do azylu. Skoro już wtrącał temat pana Augusta, to warto wspomnieć kilka słów o jego siostrzeńcu, panu Nikodemie, który odwiedził naszego sąsiadę późną jesienią. Pan Nikodem ma dwadzieścia kilka lat, jest wysoki, raczej szczupły, nosi dość długie ciemne włosy, jak artysta. Joachim krytykował jego uczesanie, inni podśmiewali się, ale pan Nikodem nic sobie nie robił z kpinek

czy złośliwych uwag. Zawsze pogodny, uśmiechnięty, bardzo grzeczny. Chodził na długie spacery mimo deszczów i wiatrów, dużo czytał, a wieczorami nie stronił od pogaduszek z mężczyznami z naszej ulicy i niekiedy zasiadał do kiksa. Pan August wzmiankował o jego słabym zdrowiu, ale widząc jego eskapady w stronę Chelmea i Rdziszowa, i dostrzegając długą w noc palącą się lampę w oknie jego pokoju, nie zgadzam się z opinią sąsiada. Pan August umówił się z młodą Janiakową i ona gotuje obiady i sprząta mieszkanie. Roznosi potem po całej ulicy plotki o ich balaganie, który polega na wielkiej ilości papierzysek, gazet, listów, książek zalegających cały dom.

Pan Nikodem miał zostać w Nowym Sączu całą zimę, a nagle wyjechał na początku grudnia i do dziś nie wrócił. Pan August odpowiada coś o jego chorej matce pewnie po to, aby uspokoić ciekawskich mieszkańców Pięta. Coś mi się zdaje, że ten siostrzeniec jest przyszywany i raczej łączy ich wspólna idea niż pokrewieństwo. Nie chcę o tym mówić z mężem ani Kaziem, po co ich zrażać do miłego i ujmującego pana Nikodema, który chwalił mój nagat.

Będąc w miescie, dojrzałam na słupie plakat obwieszczenia początek rekoalekcji w kościele jezuickim i tuż obok reklamę teatru Knake Zawadzkiego występującego od 8 marca w sali

„Sokoła”. Czy godzi się w poście chodzić na wodewile? Grają „Królową przedmieścia” i „Za oceanem”. Chyba Wiktor, lubujący się w przedstawieniach, uszanuje wielki post?

Stefanek przyniósł wiadomość z kolei o puszczaniu od maja przez Nowy Sącz pociągu z Krakowa do Budapesztu. Nie dość na tym. Mieszkańcy Nowego Sączu wysunęli pod adresem Rady Miejskiej i burmistrza szereg żądań: budowy kanalizacji, dodatkowego oświetlenia, zaprowadzenia wodociągów, wybudowania nowego szpitala i strażnicy pożarnej, wybrukowania ulicy Jagiellońskiej, uregulowania Lwowskiej. Najważniejsze jest dążenie do przyłączenia Żabincza do miasta. Żadna gmina, tylko dzielnica miejska.

Początek kwietnia 1902 r.

Niedawno osiedlił się w Nowym Sączu pan mecenas dr Roman Sichrawa z rodziną. Zamieszkali w zachodniej części Ryńku. Pan mecenas otworzył kancelarię adwokacką w swoim mieszkaniu. Jest to pan około trzydziestki, przystojny, o imponującej postaci i bardzo dystyngowany.

„Prawdziwy wielki pan” — określił go Joachim po kilku rozmowach w kancelarii, gdzie udawał się z polecenia pani Onufrowej w sprawie zaległego spadku po krewnym pana Onufrego.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)